II stoi w farmacie III

(1)

Fragment korespondencji

Fryderyka Papée

k. 1-53

Balzer O[swald]

(Wiedeń; 1914) k. 1

Przyb. 28/64

k. 1

nie chcieli drukować
bo było o zjednoczeniu.

8 W... 64
18.XII.14 -5

KAISERLICH KÖNIGLICHE ÖSTERREICHISCHE POST
FRANCISCUS JOSEPHUS I
5 HELLER 5

Zensuriert
...postamt

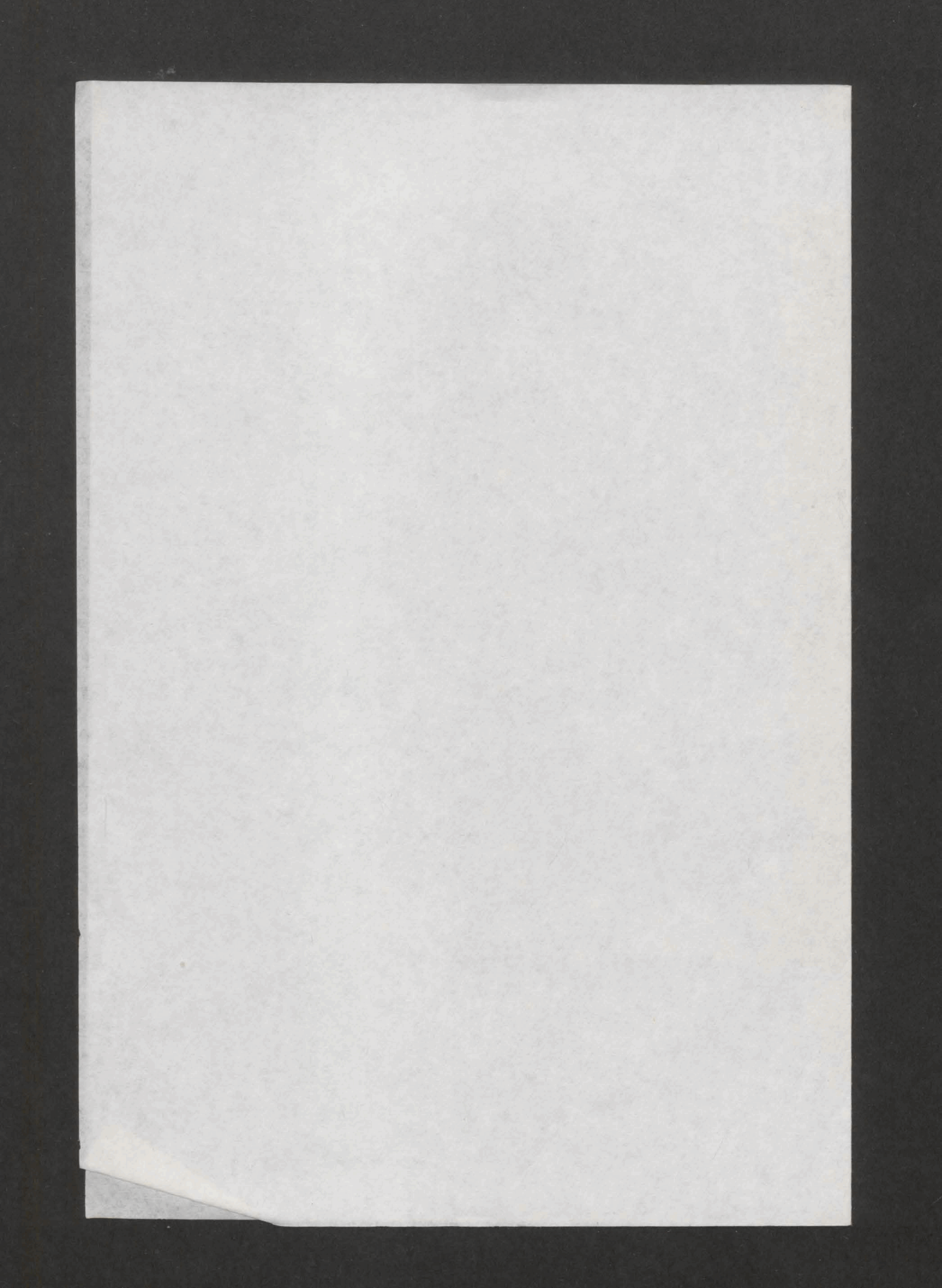
Jwielm. Pan
Dr Fryderyk Papée
Dyrektor Biblioteki Jagiell.
Krakau
Galizien
Biblioteka Jagiellońska
lub Wolska 40

Wiedeń 18/12 914.

Najczcigodniejszy Panie Dyrektorze!

Z całego serca spieszę podziękować za wielką łaskę i obywatelskie spełnienie obowiązku przez nadesłanie mi artykułu przesławnego, który wczoraj wręczono mi przez [illegible]. Jakoby to będzie ściśle umówione. Proszę stokrotnie wybaczyć, że nie posyłam do Pr. [illegible] ale nie mam stosunków, nadto byłaby potrzebna wymiana korespondencyi, ja zaś jutro wyjeżdżam na 10-14 dni na święta do dzieci w połud. Węgrzech. Oddałem mój artykuł p. Wicemarszał. P. ~~Stasowi z prośbą~~ który przecież zainicyował, żeby rokowania z Oest. Rundschau przeprowadził i możliwie najprędzej (1/1) ogłosić dał. Dla utrzymania jakoby to prosiłem go o przeprowadzenie korrekty. Jeszcze raz dziękując najserdeczniej Łaskę wyrażam wysokiego poważania

powolny sługa Dr. Balzer



Chrzanowski Ignacy

([Kraków]; 1916) k. 1

k. 2

Ignacy Chrzanowski

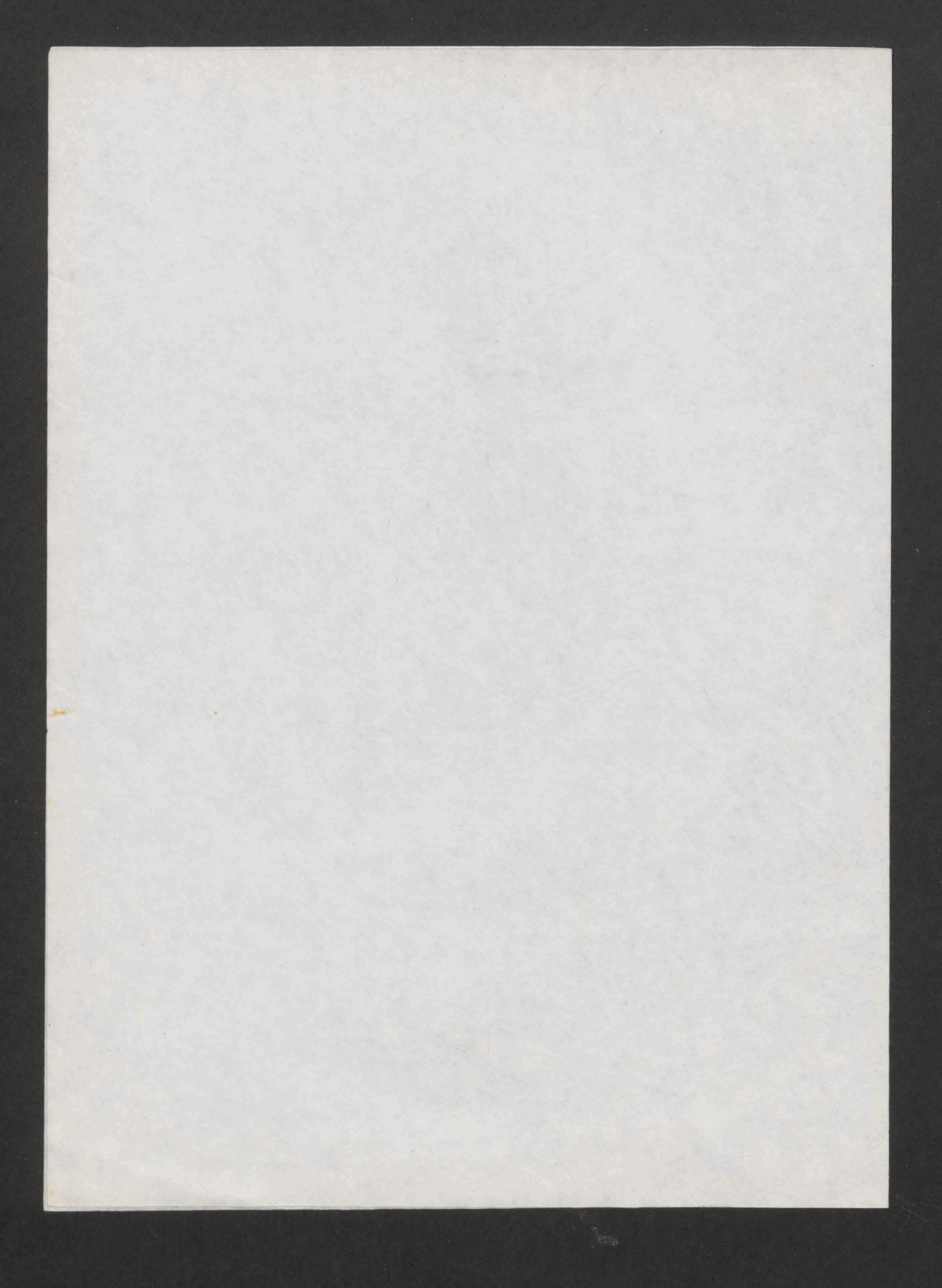
20/4 1916

Szanowny panie! Na ręce państwa przesy-
łam książki dla Biblioteki. Jeżeli są dla
niej które nieprzydatne, proszę aby pan był
łaskaw o ich przeznaczeniu postanowić.

Serdeczny uścisk dłoni i życzenia „wesołych
świąt" przesyła Drogiemu panu

szczerze oddany

[illegible]



Kot

(Jaremcze, 1903) k.1

k.3

3

KARTA KORESPONDENCYJNA.

Korrespondenz-Karte. — Карта кореспонден

5 HELLER 5
KAIS. KOEN. OESTERR. POST
5 KELLER 5

JAG
26.

21

Wielmożny
Pan Dr. Fryderyk Papée
Zarzecze p. Szlatynem.



„Kapliwiec“.

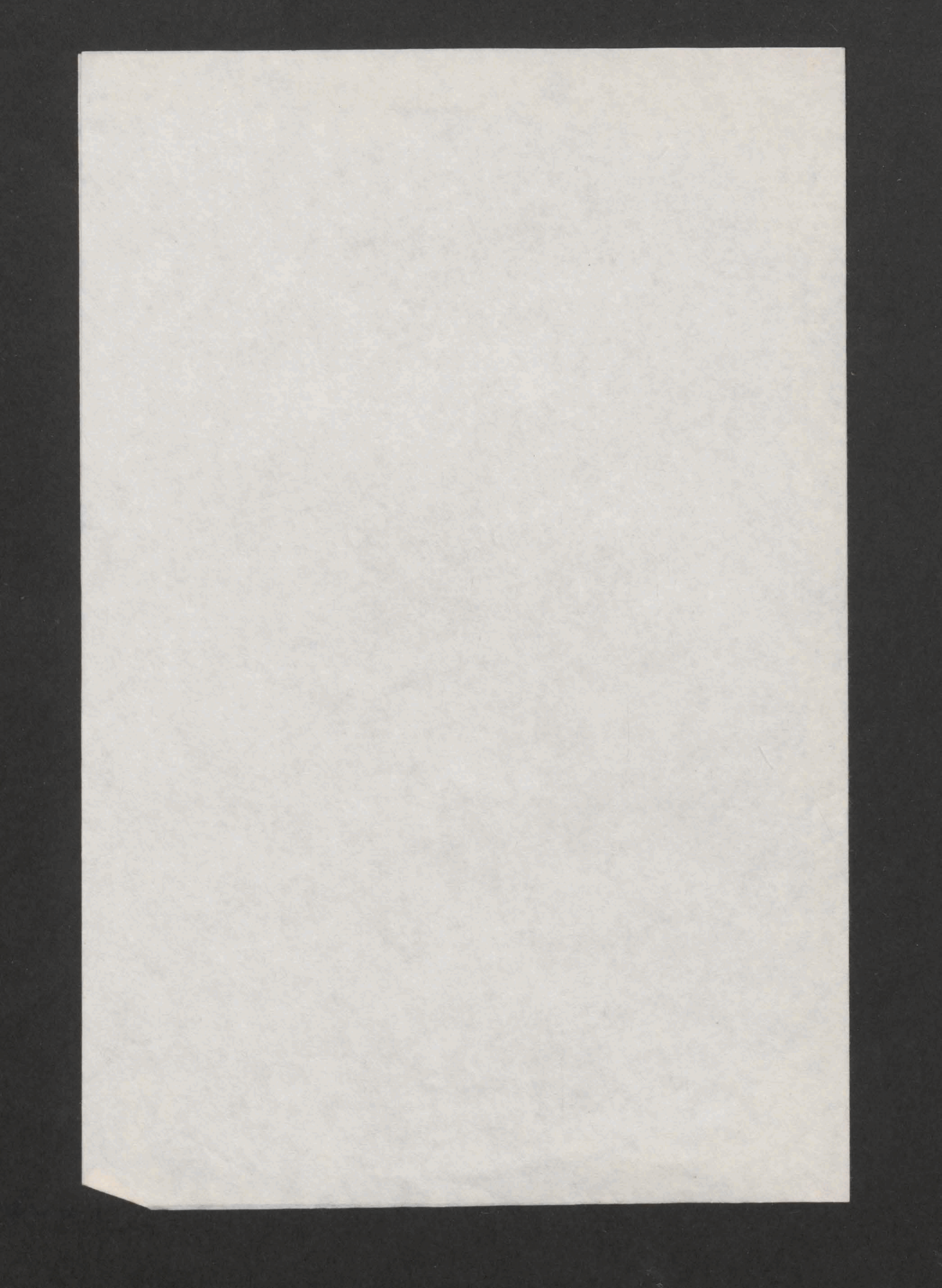
Karpaty.

Jaremcze 20/8.03.

Wielmożny Panie Kustoszu!

Przepraszam najmocniej, że przyjazd mój do Zarzecza znów odłożyłem – zmusił mię do tego deszcz. Wykorzystam tedy najbliższy piękny dzień n.b. po poniedziałku. Od p. Kolnego widziałem kartkę z Krakowa. Jedzie! Z uszanowaniem dla Państwa

Kot



Krasoń Antoni

4 (Wilno; 1919-1920) k. 10

1-2 (Wilno; 1919) k. 4
3-4 (Wilno; 1920) k. 6

k. 4-13

4

JWielmożny Panie Dyrektorze!

Ministerstwo obniżyło moją płacę na 610 Marek już z dodatkiem osobistem miesięcznie, mieszkania nie mam więc płacę za wilgotny pokój 50 Rb miesięcznie bez światła i opału, a opał jest bardzo drogi metr drzewa kosztuje 750 Rb więc za to absolutnie nie wyżyję, do tego żywność z każdem dniem droższa,

Ci wszyscy którzy mieli listy od Pana Dra Kolankowskiego to im nie ściągnięto, ja ale nic do rąk

nie dostałem, więc robią ze mną co się im podoba,

Pan Profesor Ptaszycki Dyrektor Biblioteki uniwersyteckiej radził mi abym poprosił Pana Dyrektora listownie o poradę a względnie o ten list od Pana Dra Kolankowskiego na tych 800 Mrk i aby Pan Dyrektor był łaskaw posłać na ręce Pana Dyrektora Ptaszyckiego a względnie dyrektoratu,

Ja proszę uprzejmnie o łaskawe ściągnięcie mnie do Krakowa, gdy z czytelnią będą ukończone w pazdzierniku najpuźniej w listopadzie, Otóż proszę bardzo

proszę zażądać mego powrotu a względnie mi rozkazać przyjechać to ja sam pojadę, mogę pozostać przez listopad dla wprowadzenia woźnego w czytelni, ale ta czytelnia bardzo uboga, wygląda jak najuboższa ochronka w Krakowie, krzeseł nie ma tylko stołeczki bez oparcia i to bardzo maleńkie, stoły na 4-7 osoby długie 2·50 metrów i bardzo wązioṫkie we framugach okien są wystawy ale nie wiem na co czy aby czytający oglądali i przeszkadzali drugim albo żeby sobie nie zapomnieli że są prawosławni bo w tej wystawie jest multum krzyżyków prawosławnych

Podczas obchodu otwarcia uniwersytetu była pogoda, było 5-ciu Biskupów i Piłsudski

z naszych byli PP. Dr. Kuntze, Korzeniowski Łodyński i Kolankowski i J.E. Książę Bp Sapiecha, Opis i porządek obchodu posyłam przez Pana Gołębiowskiego bogatego kupca pierwszorzędnej firmy w Wilnie, który jedzie do Krakowa, on przywiezie wszystkie dzienniki w których jest opis obchodu.

W następnym liście opiszę roboty i ilość urzędników bibliotecznych.

Najuprzejmiej dziękuję Panu Dyrektorowi za posłane mi papierosy, które dziś otrzymałem od Ks. Profes. Zimmermana bo tu są trzy razy tak drogie i to bardzo liche, wprost trawa.

Wilno, 14. X. 1919.

J. Wielmożnego Pana Dyrektora
najniższy sługa

Antoni Krasoń

Żyję za pożyczone pieniądze dziś 14. a ja jeszcze mi nie
[illegible] na pierwszego !!

6

Wilno, 14. XII. 1919.
Ul. Uniwersytecka 5

JWielmożny Panie Dyrektorze!

Dnia 1. grudnia wniosłem podanie do tutejszej dyrekcyi Biblioteki, a względnie do Uniwersytetu z żądaniem zwrotu pieniędzy które zapłaciłem za mieszkanie i aby mi zapłacili tyle abym mógł żyć to jest przynajmniej 800 Mk miesięcznie i mieszkanie.
W razie przeciwnym żeby

mi wydali dokument na
powrot do Krakowa.
Coś z tem podaniem robili
ale jeszcze niewiem jaki
wynik tego stanowczego
rezultatu, gdy się dowiem
czy tak lub nie to zaraz
napiszę Panu Dyrektorowi.
Tak wisić w pewnej nie-
pewności niemogę. to takie
ni to ni owo to jeszcze
może potrwać rok!! Szaf
jeszcze nie ma w czytelni!
ani książek! czytelników
jest 2-6 przez dzień w tej
czytelni! Ja sobie wyobrażał
inną gospodarkę biblioteczną

ale takiej tam jeszcze nie widziałe!! Pan Dyrektor Profes. Ptaszycki chory na zapalenie płuc ma 40-41 gorączki - i to coś znaczy. Pan Profesor Kallenbach mówił mi że ma coś do - mnie ale jak poszedł tak go potem nie widziałem i nie nie wiem co mi miał powie-dzieć. „Gdy przyjadę czy na krutko czy na zawsze" to wiele bardzo wiele opowiem ustnie tego pisać nie można!!

Czytałem w dziennikach że z początkiem grudnia będą wypłacać trzynastą pensyę Stój proszę uprzejmnie

o łaskawe zaradzenie
podjęcia tejże dla mnie.

Słuchaczy wszystkich razem
jest 500–550 razem ~~zw~~ zwyczaj-
nych i nadzwyczajnych
Drożyzna się z każdym
dniem potęguje co to
będzie dalej !?

JWielmożnego Pana
Dyrektora najniższy
sługa
Antoni Krasuń

8

Wilno, 6. II. 1920.

JWielmożny Panie Dyrektorze!

Dnia 28. I. 20. zmarł Pan Dr Horodyski - pod tą samą datą wysłałem depeszę do Biblioteki do Krakowa, a do Pana Dra Gieleckiego kartkę którą też pewnie otrzymał. Ostatnie tygodnie przed śmiercią bywałem co dzień u Pana Dra Horodyskiego, z czego był bardzo zadowolony żalił się do mnie że jest bardzo opuszczony i kiedy przyszedłem

nigdy nikogo nie było, a podczas rozmowy bardzo często zwracałem rozmowę na Kraków i Bibliotekę tem go trochę rozweselił, w ostatni dzień przed śmiercią jeszcze chciał Abym mu przyniósł książkę do czytania ale tej książki nie było więc mu nie zaniosłem Umarł w nocy i nikt niewiedział kiedy! z 27 na 28. I Pogrzeb się odbył dnia 30. I o godzinie 12 w poł. na pogrzebie z rodziny nikt niebył! (: brat telegrafował że leży chory na hiszpankę:) za trumną szedł pierwszy Pan Prorektor Dr Ziemacki i grono Profesorów z uczniami, Do Cmentarza Doszło 50-60 osób.

3

Z biblioteki nikt niebrał udziału tak w nabożeństwie jako też w pogrzebie! Tylko ja sam pożyczyłem sobie futra i czapki, gdyż przy kilkunastu stopniowem mrozie w mojem jesiennem i do tego wytartem ubraniu byłbym umarzł, Ostatni opuszczałem cmentarz Gdym powrócił z pogrzebu wszyscy byli bardzo ciekawi! abym im opowiedział jak tam było na pogrzebie, a ja zamiast opowiadać o pogrzebie tom zaczął od s. p. Wicentego Matlaka, jak Pan Dyrektor kazał Bibliotekę zamknąć i wszyscy musieli iść na pogrzeb, na te słowa zaczęli głowami kiwać,

i pytac się z kąt ja się dowie-
działł że dziś jest pogrzeb, z
odpowiedziałłem to przecięż
było w dziennikach że 30 I
o godzinie 11 przedpołudniem
rozpoczyna się mową w Auli-
Pan Dr. Czarkowski mówi ja
nie wiedział - - - - -
Poznałem to że im wszystkiem
nie przyjemnie było, że taki
Krasoń pożyczył futra a ponetł
a na ostatek powiedziałem że
u nas w Krakowie jest kultura
zachodnio europejska! A po
drugie Pan Dr. Horodyski był
Bibliotekarzem wzorowym
i ja tam byłem, więc mojem
obowiązkiem było iść!!
na pogrzeb!

Zauważyłem to już nieraz, że im sprawiam przykrość gdy mówię o Krakowie i Bibliotece Jagiellońskiej; i przytem używam wyrazów, u nas jest „kultura" u nas „wzorowy" porządek i o inteligientnych i zdolnych Urzędnikach Bibliotecznych i tak dalej =

Tak jest! teraz widzę i poznałem że Pan Dyrektor ma urzędników nie złoto ale platynę i perly!! tutaj ani pojęcia nie mają o Bibliotekarstwie! albo może tyle co ja o astronomii!
Jeden Urzędnik wciela książki. Drugi robi to co w Krakowie Binder t.j. składa gazety i wybija liczby na papierkach

6

ale i to się zda psu na buty! bo tę kartcczki nie są przylepione tylko założone za okładkę! To wszystko co w Krakowie robią Koziołek, Sięba i Binder to tu robią Urzędnicy. Jest tu jeden portier, 2 woźnych i 2 chłopców, ale oni nic nie robią tylko palą w piecach i przeganiają proch z kąta do kąta, a potem siedzą przy piecu i grzeją się do trzeciej popołudniu a później już nie przychodzą, wszyscy razem śmierdzą zanadto bolszewizmem. Urzędnicy im nic nie mówią! i trochę się ich boją. Urzędnicy

7

Ja jestem jak służącą do wszyst-
kiego! wdziałam i szukam książek,
jestem w czytelni do której nikt
nie chodzi! i w wypożyczalni.
potem zastępuję urzędnika w czy-
telni; i zastępuję urzędnika
w wypożyczalni i to po największej
części popołudniu! sam
wydaję książki do domu i odbie-
ram zwroty, wogóle wszystko
co mi kto każe. Tutaj każdy
chce tylko rozkazywać! a sam
nie wie co chce! ale ja tu
jak u własnego ojca w domu
pracuję od rana do wieczora bo
ja mam co dzień do godziny
7-mej wieczór! żebym mógł
i chciał opisać wszystko
szczegółowo to bym musiał

8

napisać list o 25 arkuszach
in folio
Pan Dyrektor pozna
z listu jak nas lubią tych
wszystkich Małopolan, raz
z tego pogrzebu a potem jak
mi tu służbę przydzielili!!
a jak tutejszym!
W następnym liście napiszę
o mojej własnej osobie.

Wielmożnego Pana Dyrektora
przepraszam najuprzejmniej
jeżeli co kolwiek źle napisałem
ale w dzień nie mam czasu
a w nocy piszę przy świecy
a ta teraz drogo kosztuje więc
muszę się spieszyć

Wielmożnego Pana Dyrektora
najniższy i wdzięczny sługa
Antoni Krasoń

Jeżeli my [illegible] Bibliotekarz jak tu jest —
Pan [illegible] Kołaczyn, ale on nie został dyrektorem!

Wielmożny Panie
Dyrektorze!

Pieniądze, 500 Mk (:pięćset Marek:) i dwie paczki tytoniu otrzymałem przez ręce Pana Kozaryna za które najuprzejmniej dziękuję. Tytoń ten gorszy, jeszcze jest lepszy od tutejszego i o wiele łagodniejszy.

JWielmożny Pan Dyrektor pisze mi że proponuje abym się namyslił czy mam pozostać, ja już od kilku miesięcy postanowiłem powrócić do Krakowa! bo tu się trzymają tego zdania że „Litwa dla litwinów" za tu zawsze na ostatnim planie, jak to w ostatnim liscie pisałem -

Gdy się dowiedzieli że pobieram w Krakowie 616 Mk jeszcze więcej mnie chcą

/.

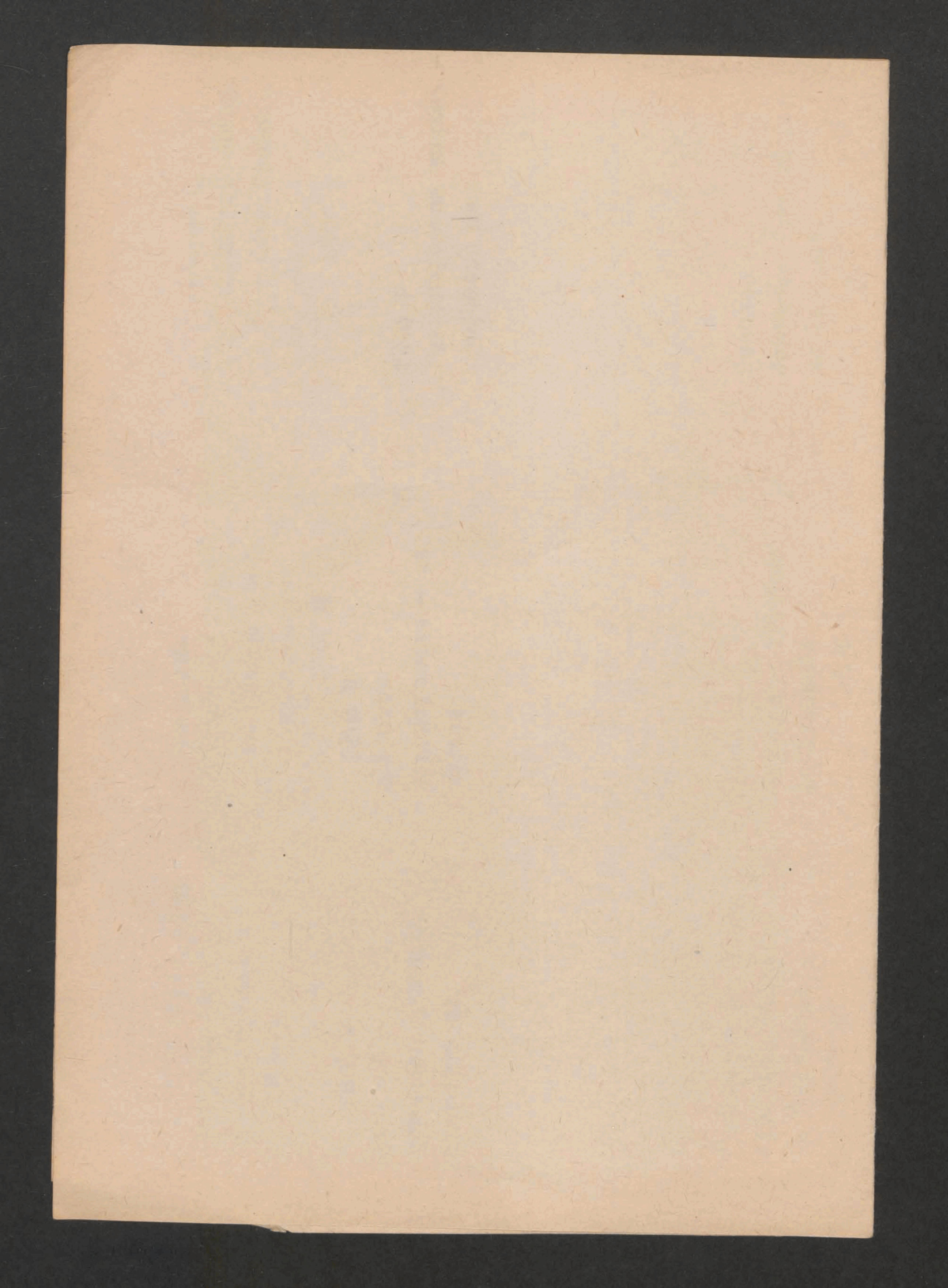
prześladować! ale i tak
pracuję cały dzień, i łażę
po schodach z góry na dół
a schody z dołu do góry mają
153 stopni!

Już drugi miesiąc
układają książki w czytelni;
gdym powiedział że tak się
nierobi u nas! to się bardzo
gniewali!! i aby niebyło
podobieństwa do naszej Bibljoteki
to złożyli Teologię i prawo razem
w jednej szafie!! zamiast prawo
w VIII-mej; możliwe że wyszedł
nowy regulamin bibliotekarski
że tak ma być! ?

Jeszcze raz proszę uprzejmie o zaznaczenie, że ja tu nie zostanę za żadne pieniądze, gdy powrócę bardzo wiele ciekawych rzeczy opowiem ustnie których pisać nie można –

Jaśnie Wielmożnego
Pana Dyrektora, wdzięczny
i najniższy sługa

Wilno, 16. V. 1920. Antoni Krasoń



Kuntze E[dward]

2 (Moskwa, 1923-1924) k. 6
(Delegacji Rzeczypospolitej Polskiej w mieszanej Komisji Reewakuacyjnej)
1 (Moskwa, 1923) k. 4
2 (Moskwa, 1924 k. 2

k. 14-19

RZECZPOSPOLITA POLSKA.

DELEGACJA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
W MIESZANEJ KOMISJI REEWAKUACYJNEJ.

№

Moskwa, d. 1. czerwca 1923

14

Szanowny Panie Dyrektorze!

Przedewszystkiem muszę się usprawiedliwić, że tak późno odpisuję na list z 14. kwietnia. Nie wiem dlaczego otrzymałem go dopiero w połowie maja, podczas gdy zwykle przychodzą listy najpóźniej w tydzień po nadaniu. Być może, że wskutek przysłania go drogą prywatną do Was, [illegible] został późno doręczony w Ekspozyturze, być może, że tam się zawieruszył i dopiero z opóźnieniem został odesłany do Moskwy. Nie jest też wykluczone, że Ekspozytura przetrzymała go przez jakiś czas licząc, że sam przyjadę do Warszawy, gdyż od połowy kwietnia stoi sprawa w ten sposób, że lada chwila mam wyjechać do kraju. W drugiej połowie maja dostałem zapalenia oka i przez 2 tygodnie nie czytałem i nie pisałem, nie chciałem zaś tak osobistych spraw dyktować sekretarzowi. Piszę to wszystko tak obszernie, aby wyjaśnić, że opóźnienie odpowiedzi, na którą Panu Dyrektorowi specjalnie

Zależało, było następstwem zbiegu szeregu niepomyślnych okoliczności.

Przystępuję do odpowiedzi na najważniejszą kwestję, poruszoną przez Pana Dyrektora. Sytuacja moja obecna, od której zależy jasne postawienie kwestji mego powrotu do Krakowa, jest dosyć skomplikowana. Formalnie jestem w Poznaniu, mam propozycję, wprawdzie nieoficjalne z Warszawy, obecnie otrzymuję oficjalną do Krakowa a faktycznie siedzę w Moskwie. Propozycji warszawskich nie biorę w rachubę, bo nie godzę się zasadniczo na Warszawę, pozostają jednak Poznań i Moskwa, które musiałbym zlikwidować przed przyjściem do Krakowa. Zacznę od Moskwy, bo to jest sprawa mniej trudniejsza.

O sytuacji tutejszej jest Pan Dyrektor zapewne poinformowany przez X. Michalskiego. Od przeszło dwóch miesięcy prowadzę obie Komisje w zastępstwie p. Olszewskiego, który siedzi w Warszawie i wcale nie może wrócić do Moskwy, bo go MSZ nie puszcza. Ile mam trudności, kłopotów i przykrości, tego nie będę pisał, bo to nie należy do rzeczy, w każdym razie jestem tak zajęty, że nie mam chwili spokoju. Chcę tylko wyjaśnić ewentualności, w których mógłbym uzyskać moje uwolnienie się z Moskwy. Te są zaś następujące: p. Olszewski wraca do Moskwy i obejmuje kierownictwo, nie puszcza mnie jednak, bo jestem

RZECZPOSPOLITA POLSKA.

DELEGACJA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
W MIESZANEJ KOMISJI REEWAKUACYJNEJ.

№ ....

Moskwa, d. .... 192....

mu Konwencji potrzebny, albo nie wraca, nie dymisjonuje jednak i ja w dalszym ciągu prowadzę Komisję, albo dymisjonuje i wtedy albo stanowisko nie zostanie obsadzone, a ja dalej przewodniczę, albo przychodzi jego następca. Ten ostatni wypadek jest tem, którego osobiście najwięcej sobie życzę, bo wtedy mogę opuścić Delegację, jestem bowiem bezwzględnie zdecydowany nie zaczynać pracy z nowym prezesem, tylko dymisjonować. W nieobecności p. Olszewskiego, lub bez mianowania jego następcy mojemu, pewnie byłoby równoznaczne z zupełnem rozbiciem tej Delegacji i wstrzymaniem jej prac; takiej zaś odpowiedzialności nie mogę brać na siebie i nie sądzę, aby i Kraków domagał się czegoś takiego ode mnie. [A] Która ewentualność, z powyżej wyliczonych, zajdzie, tego obecnie — szczególnie wobec zmiany gabinetu — absolutnie powiedzieć nie mogę. Wobec tego zaś — co powiedziałem — nie mogę się zobowiązywać, że od 1. paźdz. będę już wolny, chociażbym dopiero od 1. stycznia miał wrócić do Krakowa. Jeżeli zaś będę musiał pozostać z tego lub innego powodu w Delegacji do końca jej działalności, to przypuszczam, że to najwyżej do końca 1923 r., ewentualnie nawet do końca marca 1924 r. Obecnie

więc nie mogę bezwzględnie podać, od kiedy bym mógł przyjść do Krakowa. Możnaby jedynie ustalić — toby mi jednak musiał z góry zapowiedzieć w MSZ i w Min. WRiOP, że nie pozostaję dłużej w Moskwie, jak tylko do końca marca 1924 r.

Druga trudność to Poznań. Pan Dyrektor przyznaje, że dla uporządkowania tamtejszych zbiorów muszę jeszcze kilka miesięcy popracować w Poznaniu. Ilebym na to czasu potrzebował — trudno mi powiedzieć: może kwartał — może dwa, to jednak maximum. Do tego jestem jednak obowiązany, aby nie pozostawiać bibljoteki w nieładzie, który się tam wkradł, podczas mej nieobecności. Co do następstwa po mnie, to trwam przy kandydaturze X. Likowskiego, ale ~~jak~~ nie wiem, czy się to uda. Kandydatura Kaczmarczyka jest nieaktualna, bo na niąby się Uniwersytet nie zgodził, a wątpię, aby on sam chciał.

Jest jeszcze jednak druga kwestja, związana z Poznaniem, bardzo delikatna. Poznań obraziłby się śmiertelnie na mnie i na Uniw. Jagiell., gdybym z dyrektora w Poznaniu poszedł na wicedyrektora w Krakowie, nie mam zaś powodu odpłacać im niewdzięcznością za przychylność i poparcie, jakiemi spotykałem się stale w tem mieście. Trzeba więc tę sprawę tak przygotować w Poznaniu i tak formalnie ubrać, aby ta uraza była jak najmniejsza, najmniej dotkliwa. Zdaje mi się, że wyrażam się dosyć jasno i Pan Dyrektor rozumie, o co mi chodzi. Jakkolwiek bardzo pragnę jak najprędzej powrócić do Krakowa, to jednak muszę rozważyć wszystkie ewentualności, jakie są z tem połączone.

3 16

RZECZPOSPOLITA POLSKA.

DELEGACJA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
W MIESZANEJ KOMISJI REEWAKUACYJNEJ.

№ ....

Moskwa, d. .... 192...

To są dwie główne trudności, które trzeba przedewszystkiem usunąć. Pozatem są drobniejsze objekcje, które chciałbym wyłożyć Panu Dyrektorowi, aby wszystko wyczerpująco wyjaśnić.

Czy Uniwersytet zobowiązuje się do uzyskania w Min. WR i OP zgody na me przeniesienie się do Krakowa na vicedyrektora i to z IV stopniem, który mam od 1. lipca 1920 r.?

Czy Uniwersytet zobowiązuje się dać mi też mieszkanie do czasu ukończenia budowy nowego gmachu?

To są conditiones sine quibus non.

Pozostaje sprawa iuris succedendi. Zbyt długo jestem w służbie państwowej i zbyt długo mam do czynienia z Uniwersytetami, abym im bardzo dowierzał. Jeżeli chcą kogoś ściągnąć, obiecują mu wszystko możliwe i niemożliwe. Gdy go mają, ukazują się trudności, i nawet ten, który się dał wziąć na obietnice, nic nie dostaje. Ciągłe zaś traktacje z Sowietami nauczyły mnie jeszcze większej ostrożności. Wprawdzie Senat Uniw. Jagiell. to nie Sowiety, ale ostrożność i dobre gwarancje nigdy nie zaszkodzą. Czy Komisja biblioteczna, względnie Senat zastanawiał się, w jaki sposób dać mi te gwarancje?

I jeszcze jedna kwestja bardzo ważna dla dalszej pracy w Bibl. Jagiell.

Ustawa o szkołach akademickich z 13. lipca 1920 r. jest mojem zdaniem zabójczą dla autonomji bibljotek uniwersyteckich; sprowadza ją do minimum i bardziej ogranicza swobodę działania, niż to było za czasów austrjackich. Dobijają tę autonomję przepisy rachunkowe i kasowe, które obowiązują od 1. stycznia 1922 r. I jedne i drugie doprowadzają do tego, że taki dyrektor musi 9/10 czasu poświęcać najdrobniejszej pisaninie, tracić czas na proszenie w rektoracie, sekretarjacie, kwesturze Univ., u zarządzającego wydz. bibl. państw. Min. WRiOP i dobijać się, gdzie trzeba, aby jakaś najdrobniejsza sprawa została możliwie rychło załatwiona, jakaś kwota asygnowana i wypłacona. Jestem bezwzględnie zdania, że w ten sposób porządnie bibljotekami administrować nie można, albo też pozostawiwszy wszystko swemu formalistycznemu biegowi, wyznaczonemu przez przepisy, doprowadzi się całą administrację do absurdum. W Poznaniu znalazłem takie wyjście, że obchodziłem na lewo i prawo ustawy i przepisy i w zasadzie nie przestrzegając ich, ułożyłem z Uniwersytetem taki modus vivendi, że miałem zupełną autonomję. Obecnie, nie potrafił Łukowski obronić tej pozycji i jednym z głównych moich zadań podczas pobytu w Poznaniu, byłoby restytuowanie tego, co dawniej wprowadziłem. A jakżeż ta sprawa przedstawia się w Krakowie? Czekają mnie tam budowa gmachu, przygotowanie przeniesienia się, ogólna reforma, reorganizacja i powiedziałbym modernizacja całego ustroju bibljotecznego, dostosowana do potrzeb i urządzeń nowego gmachu. Kiedy będę to mógł zrobić i jakiemi siły, jeżeli te siły i czas byłbym tracił na walkę z formalistycznemi przepisami, uniemożliwiającemi wszelką racjonalną administrację, wykluczającemi zupełnie wszelką

RZECZPOSPOLITA POLSKA.

DELEGACJA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
W MIESZANEJ KOMISJI REEWAKUACYJNEJ.

Moskwa, d. .... 192....

№ ....

swobodę ruchów? Czy Bibl. Jagiell. posiada swój statut opracowany na podstawie ustawy z 13. lipca? Jak on wygląda? Bardzobym się chciał z nim zapoznać, bo przy sposobności pertraktacyi o objęciu wicedyrektury możnaby wszystko wytargować, poprawić, po objęciu zaś nie chcieliby nawet ze mną o tem gadać.

To byłyby te kwestje, które uważam za mój obowiązek wyjaśnić zanim zdecyduję się na objęcie wicedyrektury. Reasumując oświadczam, że zgodzę się i przyjmuję propozycję Kom. bibl. pod warunkiem 1.) zapewnienia IV stopnia od 1. lipca 1920 r. 2.) odpowiedniego mieszkania 3.) iuris succedendi 4.) wygotowania ze mną statutu organizacyjnego Bibl. Jagiell. 5.) takiego ułożenia sprawy, by Uniw. Poznański nie czuł się dotkniętym. Termin objęcia stanowiska uzależniam od stosunków w Moskwie, gdzie zbyt głęboko zabrnąłem, bym mógł ją rzucić bez szkody dla sprawy, dla której poświęciłem dwa lata i zdrowie i która jest zbyt ważna dla całej naszej kultury i nauki, bym ją mógł teraz przerwać. Mam nadzieję, że Pan Dyrektor rozważy dokładnie poruszone przezemnie kwestje, pomówi z profesorami, których Bibljoteka wogóle interesuje i zechce łaskawie dać mi odpowiedź. Przyrzekam, że wedle możności, będę się starał odpowiedzieć odwrotną pocztą.

Muszę jeszcze odpowiedzieć na kilka kwestji, poruszonych przez Pana Dyrektora.

Przedewszystkiem zjazd bibljotekarski. Już z powyżej przedstawionego stanu mego zdrowia, że absolutnie nie mogę się zobowiązywać co do terminu zjazdu ani z końcem czerwca ani z początkiem września. Nie mogę nawet przyrzec, że wogóle wezmę w nim udział i dlatego życzę, by go Panowie układali nie licząc się zupełnie ze mną.

Ogromnie interesuje mnie kwestja budowy i planów. W jakim stanie jest praca p. Kryżanowskiego. Czy mógłbym otrzymać jakiś szkic?

Rękopisy Załuskich nadeszły, a wśród nich Tomicjana z Bibl. Jagiell. Przypominam to Panu Dyrektorowi i uważam, że należałoby się o nie bezwzględnie upomnieć.

Dziękuję za wykaz książek pożyczonych z Bibl. Jagiell., a zabranych przez Rosjan z gimnazjów Galicji wschodniej. Jest bardzo mała nadzieja, by się znalazły, bo dotychczas nie mam śladu, gdzie te książki zawlekli.

Będę pamiętał o kupnie Russ. ist. bibl., ale jest to bardzo trudne. Nie ma Pan Dyrektor pojęcia, jak ta banda zniszczyła cały handel księgarski i zdezorganizowała go. Najpospolitszej książki i względnie nie starej nie dostanie się, jak tylko przypadkiem.

Zasyłam Szanownemu Państwu serdeczne pozdrowienia a Pani uszanowanie, wyrazy i życzę najprzyjemniejszych i najlepszych wakacji.

Łączę wyrazy wysokiego szacunku i poważania

E Kuntze

18

Moskwa, 2 października 1924.

Wielce Szanowny Panie Dyrektorze!

W powrotnej drodze z Włoch zatrzymałem się kilka dni w Warszawie i dowiedziałem od brata, że Pan Dyrektor wyraził w Zakopanem życzenie widzenia się ze mną. Myślałem, że uda mi się przyjechać na dzień do Krakowa, niestety jednak ciągłe konferencje w MSZ, gdzie znowu nowi ludzie doszli do władzy nie pozwoliły mi absolutnie wykonać mego zamiaru, ponieważ nominacja Wojkowa na posła do Warszawy nastąpiła tak szybko, musiałem spieszyć do Moskwy, aby go tu jeszcze zastać. Tyle mego wyjaśnienia, dlaczego nie skorzystałem z sposobności i nie przyjechałem do Krakowa. Od prawie dwóch lat jestem zupełnym niewolnikiem Rosji i w tym czasie nie byłem ani razu nawet w Poznaniu i wogóle poza jednorazowym wyjazdem do Warszawy przed rokiem i obecnym pobytem na południu nie ruszałem się z Rosji.

Kuracja, którą przeszedłem, być może poprawiła mi płuca, nie zwróciła jednak zdrowia i sił. Liczę się tedy z tem, że tutejszy klimat, nowe kłopoty i troski wkrótce znowu dadzą mi się we znaki. Dlatego też zapowiedziałem kategorycznie w MSZ, że pozostaję w Moskwie tylko do końca roku, poczem

składam prezesurę i wracam do dawnych zajęć. Spotkałem
się wprawdzie z protestem, ale tym razem już nie ustąpię,
choćby tylko dlatego, by uratować resztki zdrowia. Ukończę
tem zresztą komisyjne załatwienie wszystkich spraw przemysło-
wych, kolejowych itd., a w tych trzech miesiącach chcę skończyć
z komisji sprawy mienia kulturalnego, wykonanie zaś tych
uchwał pozostawić memu następcy, gdyż potrwa ono jeszcze
najmniej rok lub dwa.

Wobec tego liczę na pewno, że w styczniu 1925 r. będę już
wolny, wobec czego staje się aktualną kwestja mego powrotu
do Krakowa, którą Pan Dyrektor poruszył w rozmowie z bratem
i z p. Łodyńskim. Bardzo żałuję, że nie mogłem się z Panem
Dyrektorem osobiście rozmówić, obecnie zaś nie pozostaje
nic innego, jak załatwić to piśmiennie i całą sprawę wyjaśnić.
Przedewszystkiem chodzi mi o stwierdzenie, czy Pan Dyrektor
rzeczywiście pragnie przejść na emeryturę z 1-szym stycznia,
jak mi to mówił p. Łodyński i czy przy tem przejściu nie po-
niesie Pan Dyrektor żadnych ofiar finansowych. Uważam
to za najważniejszą kwestję i od tego uzależniam dalszą moją
akcję. Nigdy nie ukrywałem, że pragnę powrócić do Krakowa
zarazem jednak zaznaczałem, że nie uczynię tego nigdy, o ileby
to było wbrew woli Pana Dyrektora lub z Jego szkodą materjal-
ną. Jeżeli tedy Pan Dyrektor pragnie pozostać jeszcze w Bibl.
Jag., jak zresztą, ku mej wielkiej radości, słowa i listy Pana
Dyrektora na to pozwalają, upada na razie cała sprawa. Wraz

sam do Poznania, gdzie przecież mam stanowisko i dosyć pracy. Ponieważ jednak Pan Dyrektor nosi się najwyraźniej z zamiarem ustąpienia, chciałbym zapytać, czy nie byłoby możliwe wszcząć już teraz kroki, któreby mi umożliwiły bezpośrednie objęcie Krakowa bez wracania do Poznania. Kierują mną następujące względy.

Od trzech lat nie kieruję już Bibl. Pozn., a prawie od dwóch straciłem wcale zupełnie kontakt wskutek niemożności porozumiewania się listownego na taką odległość i przy mem zaabsorbowaniu zupełnie innemi sprawami. Bibljoteką kieruje X. Likowski, który — jakkolwiek jest mym uczniem — wprowadził wszystkie zmiany, reformy. Jak Panu Dyrektorowi wiadomo pragnąłbym bardzo, aby został mym następcą i poczyniłem już w tym kierunku pewne kroki. Uważam za niepożądane przerywać jego robotę, wchodzić do bibljoteki na względnie krótki czas, aby potem znowu oddać mu kierownictwo. Jeżeliby bowiem Pan Dyrektor zgłosił swe prośbę na emeryturę dopiero po mym powrocie do Kraju, z wiosną roku 1925, to — jak mnie poinformował p. Kemby — załatwienie tego podania i moja nominacja wymagałyby 2-3 miesięcy, tyle też tylko czasu mógłbym poświęcić dla Poznania. Jest to stanowczo za mało, aby coś zrobić, z drugiej strony aż za dużo, aby popsuć robotę Ks. Likowskiego. Możnaby zaś tego uniknąć, gdyby Pan Dyrektor (zaznaczam jeszcze raz, bez wnoszenia prośby na emeryturę już teraz) obecnie wystąpił z propozycją,

cję przeniesienia mnie do Krakowa. Do końca roku byłyby wszelkie formalności ukończone i mógłbym po wyjeździe z Moskwy odrazu objąć Bibl. Jag.

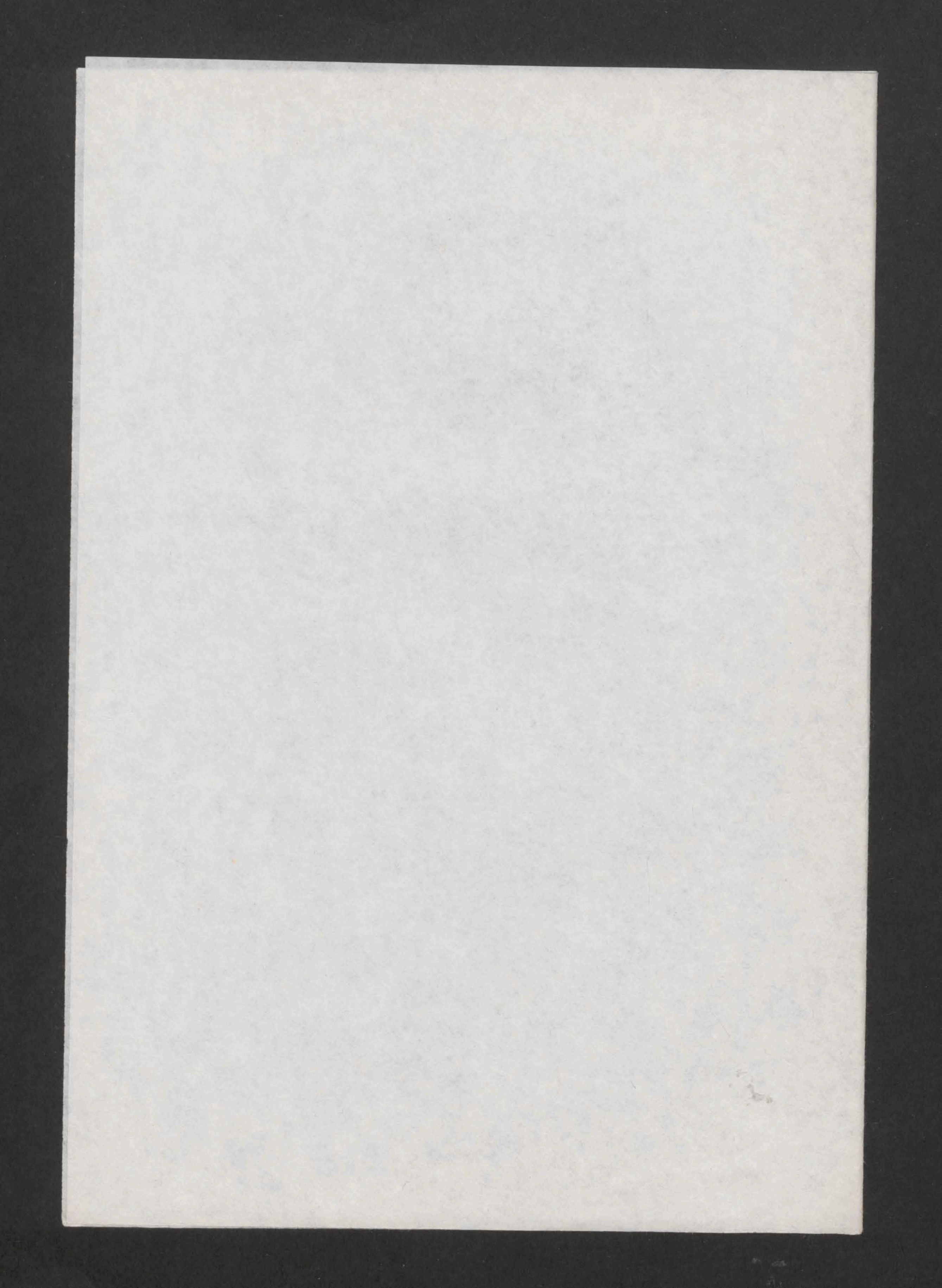
Nie wiem, czy Pan Dyrektor uzna me rozumowanie za słuszne i bardzo proszę o szczere wypowiedzenie Swego zdania, do którego bezwzględnie zastosuję się. Zastrzegam się, że absolutnie żadnych kroków dotychczas nie robiłem i nie zrobię przed otrzymaniem odpowiedzi od Pana Dyrektora. Dopiero wtedy napisałbym do Rektora Zollmanna, względnie do kogoby było trzeba.

O warunkach przeniesienia mówiłem już dawniej z Panem Dyrektorem, nie potrzebuję więc tego powtarzać. IV stopień mam zabezpieczony ustawą, nie mogą mi go więc odebrać. Najważniejszą jest jednak dla mnie, czy Uniwersytet może mi dać mieszkanie. Rozumie Pan Dyrektor, że o kupieniu mieszkania nie mogę myśleć, liczę więc na to, że Uniwersytet pomyśli o tem. Na mieszkanie z pensjonacie jestem za stary, ponieważ zaś nie jestem całkiem zdrów, chciałbym więc prowadzić gospodarstwo własne. Sądzę przeto, że Uniw. byłby mógł mi dać przyzwoite mieszkanko z trzech, lub nawet dwóch pokoi z przynależnościami, gdyż [illegible] przeniesienie muszę postawić jako conditio sine qua non. Mam nadzieję, że i w tym względzie byłby Pan Dyrektor mógł mi dać odpowiedź, o którą bardzo proszę.

Przepraszam bardzo za tak obszerny list, chciałem jednak wszystko dokładnie wyłożyć, aby nie było żadnych nieporozumień.

Proszę przyjąć najlepsze pozdrowienia i ukłony, dla Pani zasyłam pokorne ucałowanie rączek i pozostaję z wyrazami szacunku i poważaniem

Kuntze



Leo Juliusz

(Kraków, 1915) k. 2

k. 20-21

20

PREZYDENT
ST. KR. MIASTA
KRAKOWA

Kraków,dnia 6/IX.1915.

Jaśnie Wielmożny Panie

Dyrektorze !

Mam zaszczyt przesłać JWPanu Dyrektorowi serdeczne życzenia z okazyi ślubu.

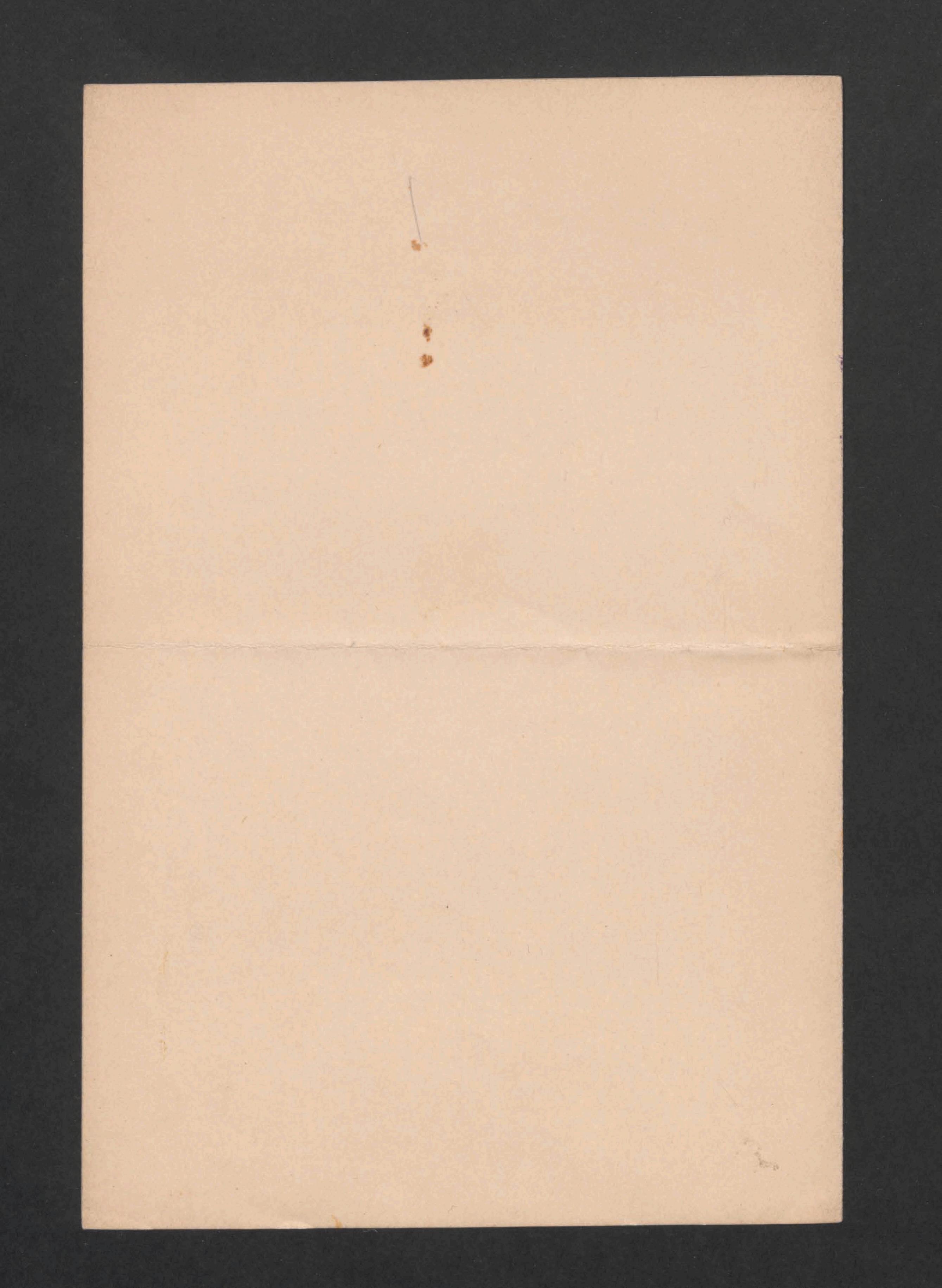
Łączę wyrazy

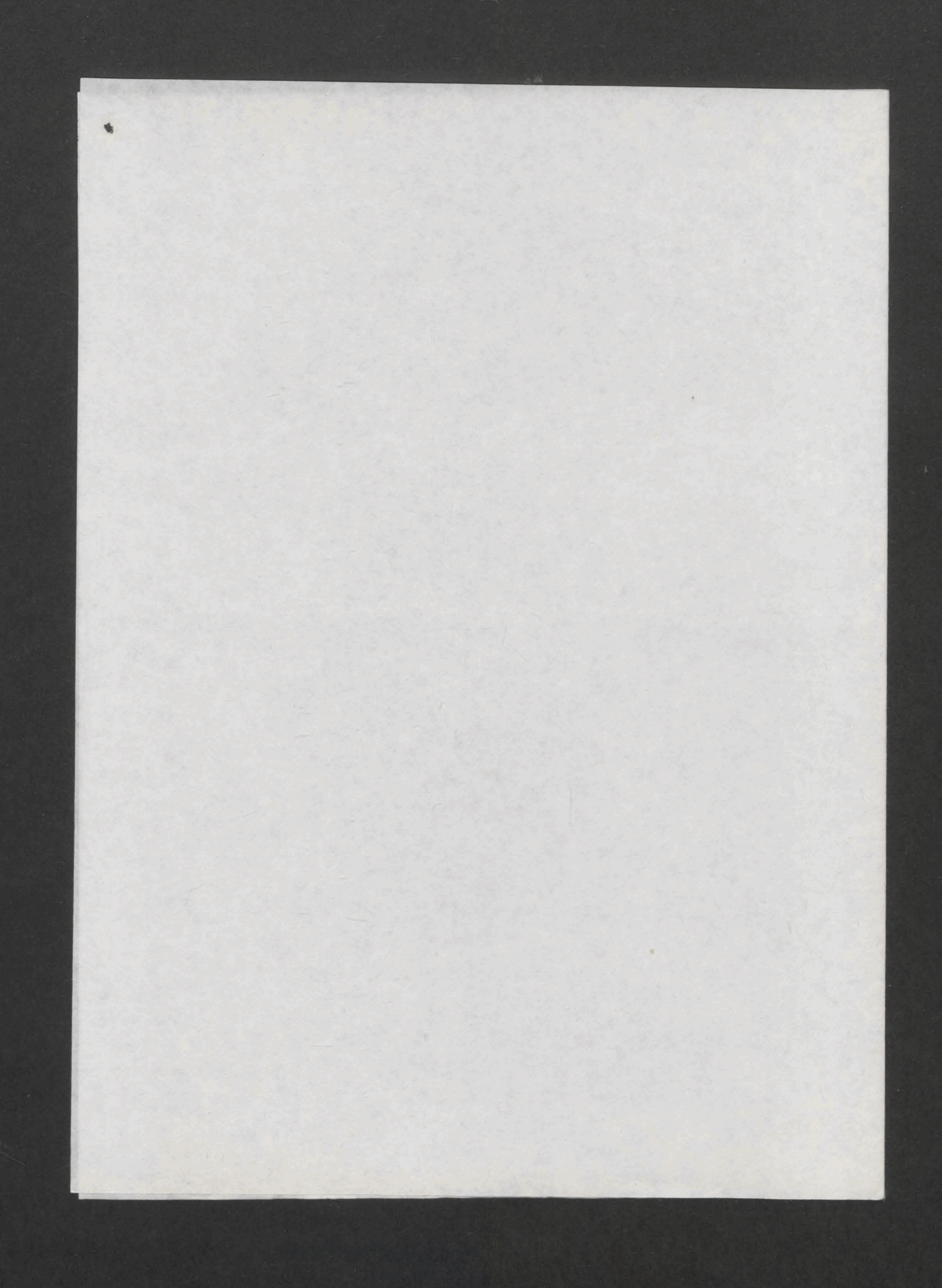
prawdziwego poważania

z jakiem pozostaję

Juliusz Leo







Łody[ński Marian]

(Warszawa ; 1929) k. 1

k. 22

wyjęto z Przyb. 26/60

Wielce Szanowny Panie Dyrektorze.

Ze szczególnem wzruszeniem przesyłam Panu Dyrektorowi swój "Podręcznik bibljotekarski". Powody tego wielorakie i to zarówno rzeczowej jak i osobistej natury.
Obejmując dziesięć lat temu swoją placówkę zdawałem sobie sprawę z tego, że albo z pracy łączącej się z tą placówką uda mi się zrobić osobne zagadnienie albo też -przegram. Decyzja przychodziła mi bardzo trudno, bo dla tego przedsięwzięcia musiałem opuszczać tak mi drogą "Jagiellonkę", w której miałem zorganizowane, tradycją poparte, nowemi posunięciami Pana Dyrektora udoskonalone warunki pracy, a wchodziłem na teren zupełnie nowy, teren "wszelkich możliwości", a równocześnie na teren pozbawiony wszelkich wzorów wszelkich tradycyj i - zbiorów.
Próba tedy była mocno ryzykowna. Jeśli zaś zamierzenia moje udało się mi urzeczywistnić to - trzeba przyznać - stało się to przedewszystkiem dzięki temu, że sam zespół zadań, wiążących się z pracą Centr.Bibl.Wojsk., narzucał potrzebę ujęcia tych zadań w zagadnienie - bibljotekarstwa wojskowego.
Oczywiście nie do mnie należy osądzenie tego,czy słusznie oceniłem samo zagadnienie, czy dość trafnie dobrałem ramy organizacyjne dla realizacji tego zagadnienia i czy dość konsekwentnie wypełniłem zawartość tych ram odpowiednią treścią; sprawę tę wyjaśni samo życie i to zapewne dopiero za szereg lat.
Podnoszę te szczegóły, ponieważ one nadają memu "Podręcznikowi" swoisty charakter.
W świetle mianowicie tych uwag "Podręcznik" mój przestaje być tylko przyczynkiem do polskiej literatury bibljotekarskiej, a nabiera jakby cechy kodyfikacji faktycznego stanu rzeczy w zakresie postawionego i do dalszego życia zorganizowanego zagadnienia.
Jeżeli też każdy autor oddaje z wielkiemi skrupułami swoją pracę w ręce czytelników - to ciężar tych skrupułów, przytłacza mnie tem więcej, że idzie tu nie tylko o ambicję autorską ale i o drogi rozwojowe pewnej instytucji.
A do tego dołączają się motywy osobiste.
Podobnie jak w chwili obejmowania swej placówki nowej - tak i teraz głęboko czuję swą łączność z moją pramacierzą bibljoteczną -"Jagiellonką". Jak wtedy tak i teraz pamiętam o tem,że mistrzynią moją była - "Jagiellonka", a mistrzem - Pan Dyrektor. Temu uczuciu swemu dałem zresztą bardzo mocny wyraz w szczegółach, którebym pozwolił sobie określić: symboliką bibljotekarską.
Jak wiadomo: inwentarz bibljoteczny, jako księga majątku - to symbol ładu bibljotecznego; rewers zaś, jako podstawa kontaktu czytelnika z bibljoteką - to symbol współżycia bibljoteki z światem zewnętrznym. Dwa te symbole zaś - to nieledwie najgłówniejsze podstawy życia bibljoteki w zakresie spełniania jej zadań.
Otóż - jak niegdyś starożytni Grecy unosili do nowych kolonij ogień z ogniska pramacierzy, dla podkreślenia swej nierozerwalnej z nią łączności, tak i ja - nie tylko wziąłem ale i wbrew odrębnym wzorom istniejącym dla danych spraw w administracji wojskowej - utrzymałem dla bibljotek a temsamem dla bibljotekarstwa wojskowego wzory "inwentarza" i "rewersu" z Bibljoteki Jagiellońskiej, dając tem nie tylko wyraz swemu głębokiemu do niej przywiązaniu, ale i przeświadczeniu,że oparłszy się na tych symbolach i tkwiącej w nich treści podkreślę rodzimość nowo powstającej instytucji.
Tradycja jagiellońskiej idei o promieniowaniu polskiej myśli państwowo-twórczej, tak silnie w murach Krakowa tkwiąca, tak bardzo w pracy naszej "Jagiellonki" dzięki zamiłowaniom i poglądom Pana Dyrektora żywotna - kazała mi na wzorach rodzimych oprzeć ramy nowej instytucji państwowej a równocześnie podkreślić mą osobistą z Bibljoteką Jagiellońską łączność.
Gdy więc dzisiaj wypuszczam książkę, ujmującą mój program pracy i tego programu dalsze linje rozwojowe i gdy ją oddaję pod ocenę mego Zwierzchnika byłego, mego Doradcy i Nauczyciela - to niepokój mój autorski wzmaga jeszcze zakłopotanie, płynące z obawy czy aby na szwank nie naraziłem przekazanej mi tradycji i wpajanego przeświadczenia o potrzebie dania z siebie dla dobra powierzonej pracy najlepszej i to - objektywnie osądzonej, najlepszej cząstki.

Oto powód, dla którego u wstępu napisałem, że ze szczególnem wzruszeniem oddaję pod sąd Pana Dyrektora swój "Podręcznik Bibljotekarski".

Proszę przyjąć wyrazy wysokiego poważania

[signature]

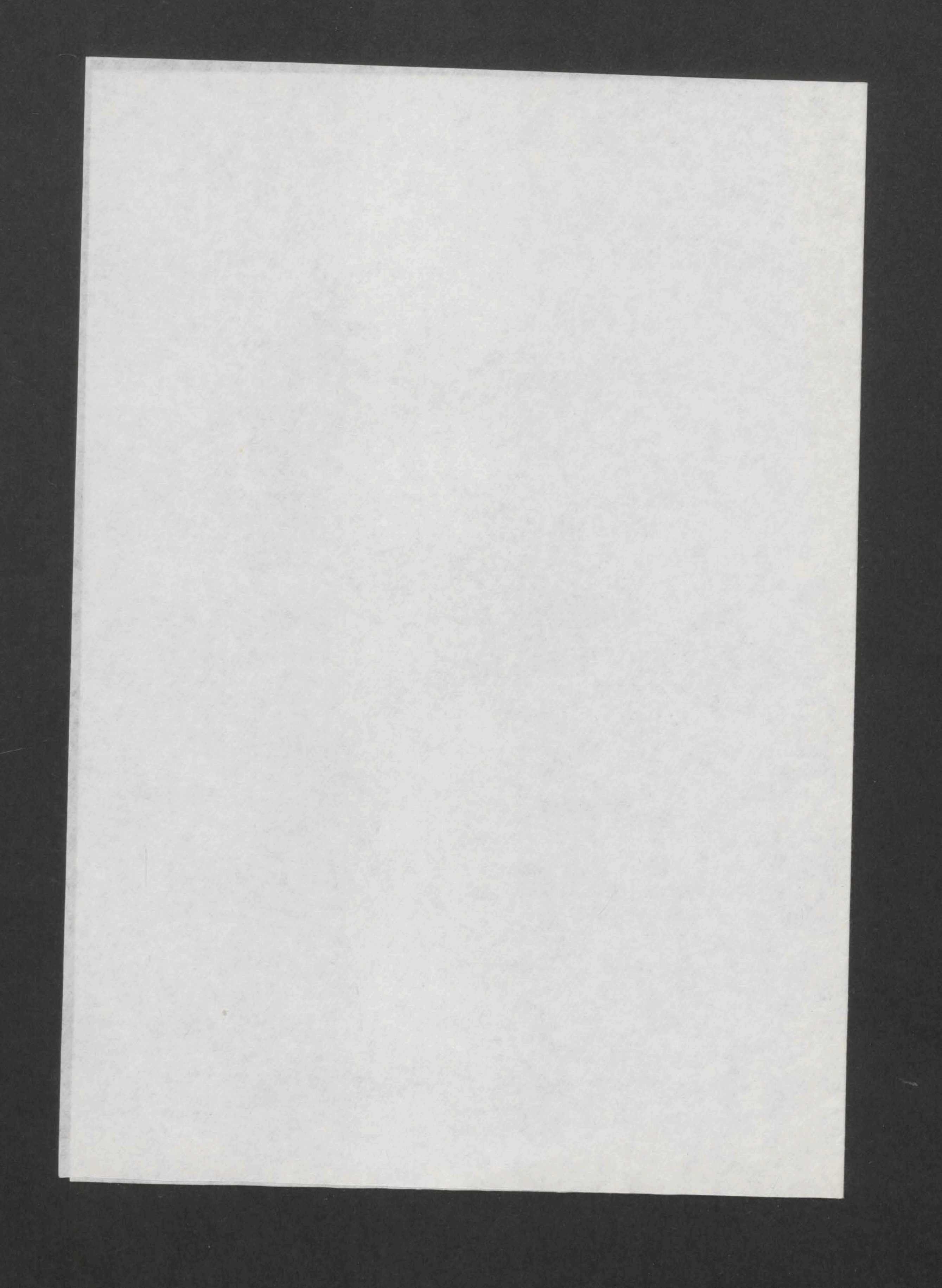
Lipiec 1929.

List do

JWP. Fryderyka Papéego

Do listu tego dołączony
był egzemplarz mego
Podręcznika bibljotekarskiego
dla kierowników bibljotek wy-
[illegible] szkolnych. W-wa 1929.

NB W [illegible] [signature]
Podręcznika [illegible]
w [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] „Inwentarze" [illegible] „Rewersu",
[illegible] [illegible]



Minister Spraw Wojskowych
Sekretariat osobisty - Kazimiera Iłłakowiczówna

(Warszawa; 1928) k. 1

k. 23

wyjęto z Przyb. 194/62

Przyb. 194/62

23

MINISTER SPRAW WOJSKOWYCH
SEKRETARJAT OSOBISTY

L. 8215 /S.O.

Warszawa, dnia 23 IV. 1928 r.

Sekretarjat Osobisty Pana Marszałka Piłsudskiego ma zaszczyt złożyć podziękowanie za nadesłaną broszurę.-

JWPan
Profesor Fryderyk Papée
Uniwersytet Jagielloński
w Krakowie.

Sekretarjat Osobisty.

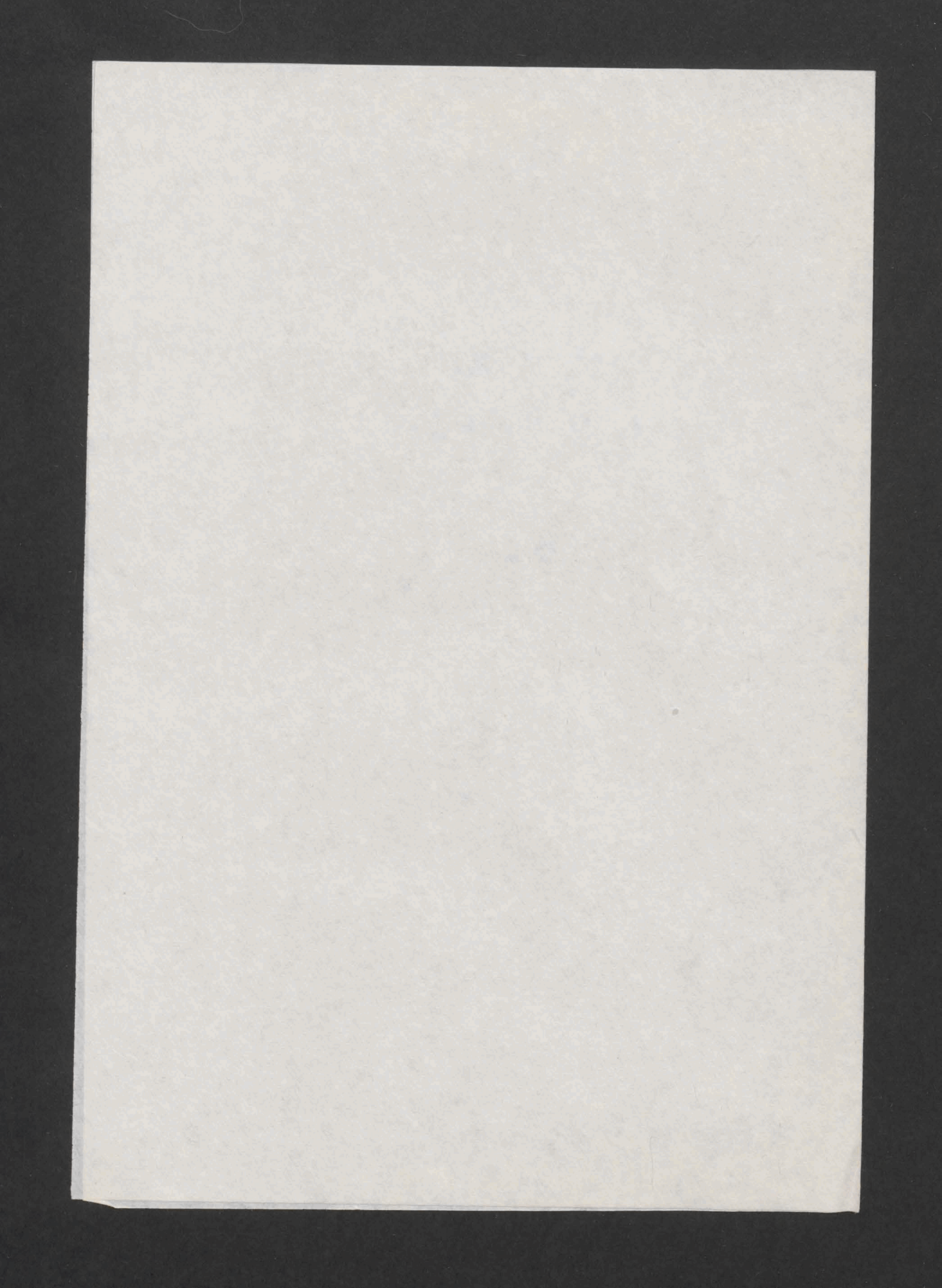
Kazimiera Iłłakowiczówna

Początki Litwy.

ex: Annuaire des deux mondes
1851-52
z bibl. Potockich w Krzeszowicach

J. Piłsudskiego
Kancelarja.

Autograf.



[Papée] Kazimierz [Jan]

(Druskieniki, 1930) k. 1

k. 24

wyjęto z Pap. 80/57

2 Przyb. 80/57

KARTA POCZTOWA

24

POCZTA POLSKA 15

Druskieniki, 7 VII 930

Serdeczne uściski
zasyłam wam
wam Kazimiera

Naśladownictwo zastrzeżone

Truskawiec

Dom Zdrojowy

Jw. Państwo

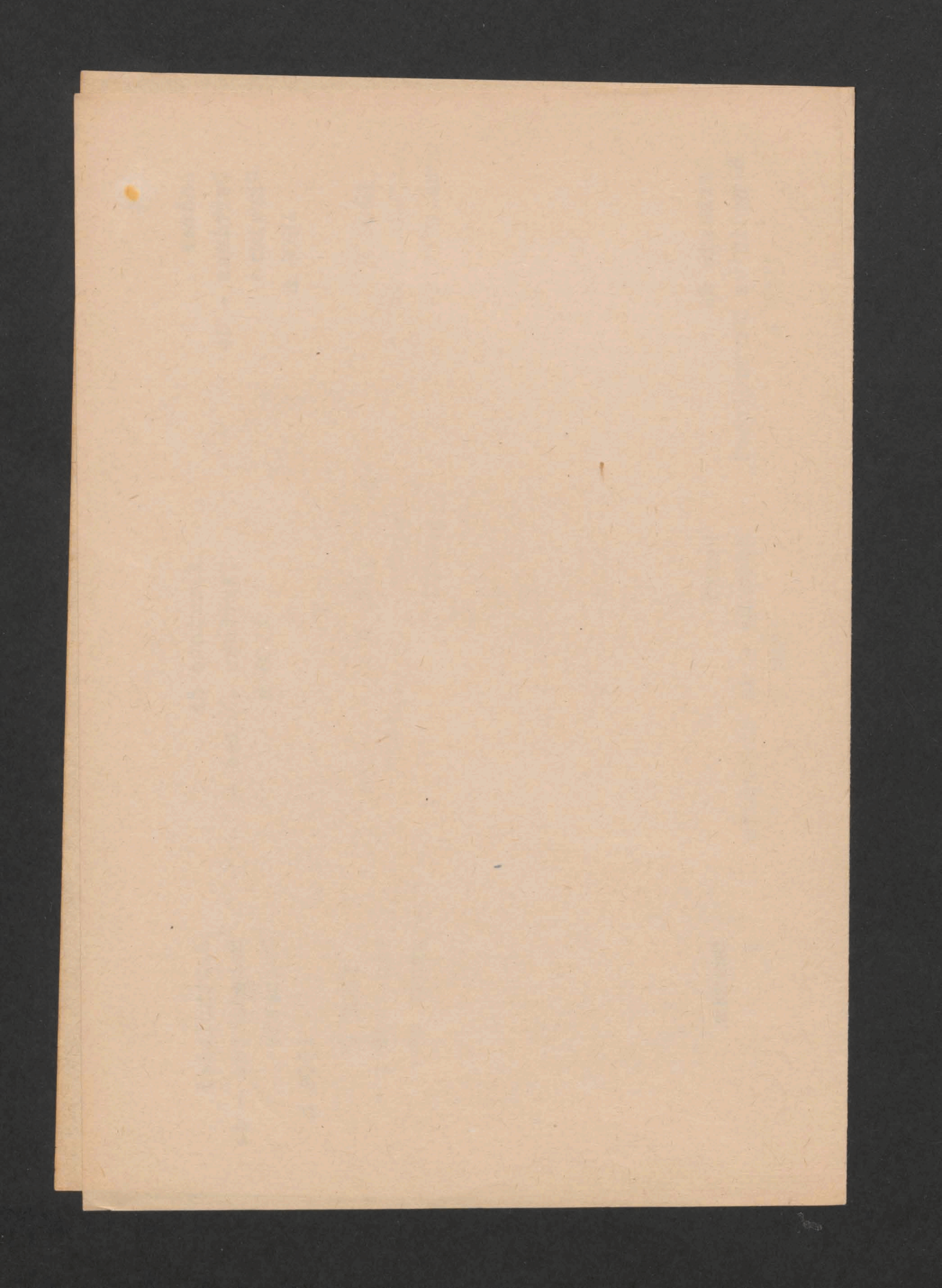
Dyr. Fryderykowie Papée

1004

RUCH



DRUSKIENIKI. Brzegi Niemna. *Fot. J. Wołyński.*



[Papée] L[udwika]

(b.m., 1879) k. 2

k. 25-26

Moj kochany drogi Frydku!

Kartą otrzymaliśmy dzięki Bogu zes zdrow, nienatężaj się tylko z bytecznie moje drogie dziecko nie siedz za wiele nad książką jeżeli możesz ~~usz~~ się gdzie ~~na~~ w ogrodzie na swieżem powietrzu w cieniu drzew coż masz nia siły pamiętasz jak przy matuży w botanicznem ogrodzi a jeżeli juz musisz siedzić czasem w pokoju to przy otwartem oknie tylko wystrzegaj się z nowu przyciągu nie męcz się z bytecznie tylko z masz nia siły swiżą wodą i powietrzem a jdz potrawy pożywny na jedzeni nie żaluj twy=strzygij się napojów wina wódki co rozgrzywa krew bo ~~to~~ szkodliwy na słaby nerwy działa, pij tylko piwo i to w tegu

jak masz zdy sen uważaj na żołądek,
idź trochi prędzy spać a żoto stań rano
i idź codzień choć na pół godziny mię= (rano)
dzy drzewa na spacer jeżeli się na dalsze
wybierasz bierz parasol i iberciche
pierwszy zasłoni ci od słońca i deszczu
a drugi może służyć za posłanie
na ziemnie dobry Bóg będzie czuwał nad
Tobą że mi zdrów do domu powrócisz za 8
tygodni najdalej. nie jedz także w lecie
wieprzowiny ani kiełbas bo to bardzo
niezdrowy czytałeś zapewny co się stało
tu w Lwowie Underka sprzedawał
padlinę wielkich miastach to złodzieje –
trzymaj się kurczat to zdrowy i pożywny
posyłam Ci na nie 1 fl, pewnie już masz
mało a toto dopiero jutro wyespediuje

pęsię i papiery swoje. Kwaśny mleko najlepj jest wieczor.
Jesteśmy zdrowy i Stryjka także Stas
z żoną i biera Zielenkę jadą na zillony
świętą do Krakowa ale zajadą do Kuzyn=
ki Olesi bo stryjanka Tani już 5 miesię=
cy leży to coś złe Bozy broń.
Bolu jedzi do Stanisławowa z Aleksadrą=
czem urządzają skład męski może Ci ko
już pisałam Stas się wyprowadza do mieszkanie
Jumperów
Cioci Honczekowej kłaniaj się odemnie
Ciocia Tonciá zdrowa i dobrze jej jest
u P. Dr Buczekowy. Nasz gospodarz
wyprowadził się już na gury mieszkaja
obok nas jakieś kobiety dość spokojny
sąsiedztwo, ale ja przecie się wyprowadze
jak Bog da że do nas rychło powrócisz.
Uważaj tylko na siebie a będziesz zdrow

bo osłabienie nerwów to nic. muwiłam
z Skotkowskim — niewydawaj na niepo=
trzebne rzeczy a będziesz miał na to co
potrzebujesz, bo jak ja się cieszę na waka
cyj co tu planów i projektów tylko
przyjeżdżaj prędko a pamiętaj jak ci
książka nużyć to rzuć a leć na powietrze
bo forsować nic się nie da trza na=
baczyć zdrowiem. pamiętaj na to wszystko
co ci muwię a pisz prędziutko choć kartę
jeżeli nie masz czasu bylem miała wiado=
mość o Tobie to moja jedyna pociecha
a teraz bądź zdrów niech ~~Opa~~ Opatrzność
czuwa nad Tobą Całujemy ciebie serdecz=
nie wszyscy Twoja Matka

L.

30/5 1879.

Papée L[udwika]

(1879)

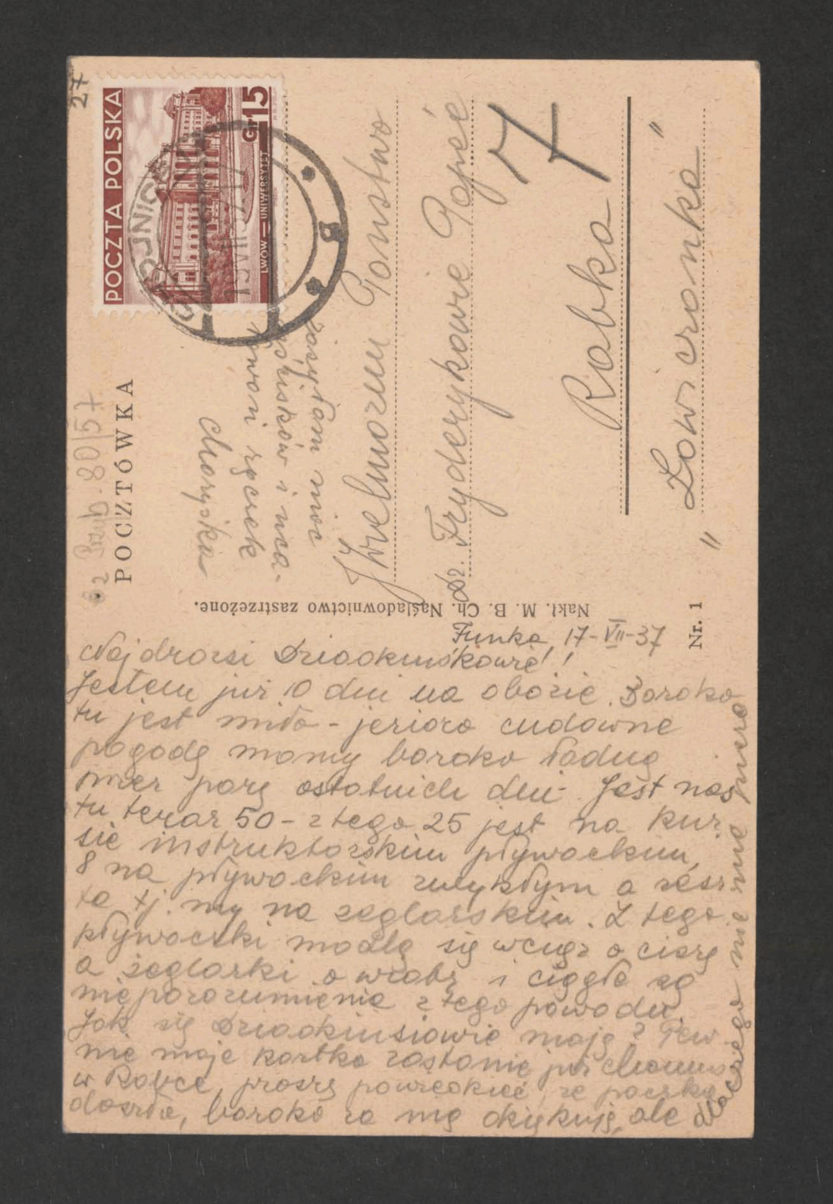
k. 2

[Papée] Maria

(Funka i 1937) k. 1

k. 27

wyjęto z Przyb. 80/57



POCZTÓWKA

Jaśnie Wielmożnemu Państwu
Dr. Frydrykowie Popée
Rabka 7
„Łowiczanka"

Nakł. M. B. Ch. Naśladownictwo zastrzeżone.
Nr. 1

Funka, 17-VII-37

Najdrożsi Dziadkuniówkowie!
Jesteśmy już 10 dni na obozie. Bardzo
tu jest miło - jezioro cudowne
pogodę mamy bardzo ładną
przez parę ostatnich dni. Jest nas
tu teraz 50 - z tego 25 jest na kur-
sie instruktorskim pływackim
8 na pływackim zwykłym a reszta
t.j. my na żeglarskim. Z tego
pływaczki modlą się wciąż o ciszę
a żeglarki o wiatr i ciągle są
nieporozumienia z tego powodu.
Jak się Dziadkunisiowie mają? Pew-
nie moja kartka zastanie już Dziadziów
w Rabce, proszę powiedzieć, że paczka
doszła, bardzo za nią dziękuję, ale dlaczego nie ma pióra

Przesyłam moc
całusków i uca-
łowań rączek
Chorążka



CHOJNICE. Kościół parafialny i gimnazjalny.



[Papée] Olimpia
2 d. Reid 1-voto Schmidtowa

3 (b.m.; 1914-1915) k. 6

1-2 (b.m.; 1914) k. 4
3 (b.m.; 1915) k. 2

k. 28-33

3. 8. 914.

28

Kochany Żydku

Piszę do Zakopanego, bo nie wiem czy Tam jeszcze list Cię zastanie. Bardzo Ci dziękuję za miłe liściki, to mnie pokrzepia i sił dodaje, bo tak wszystkiem jestem przygnębiona i strasznie umęczona, że dzisiej ledwie już chodzić mogę

W Wiedniu na razie to jest
do 9. t. m. Będzie we Lwowie
jest przydzielony do urzędo-
wania mundurów i amu-
nicji zajęcia ma dużo
czy w Lwowie, czy go gdzie
przydzielą nie wie się dowie-
-cie. Kazim. znów jest
przy komisji asenterunk.
teraz pospolitego ruszenia,
od wiosennego czasu do
późna zajęty, same o
dniem a długo teraz
pewne słusznej nie mam,

mnie przyjedzie Stefcia
z Pokrowa[?], bo strasznie
jestem przemęczona
nie wiem z czego nogi
pod kolanami tak mnie
bolą że męczy mnie
chodzenie. Jak dobrze
byłoby żebyś Ty przyjechał
lecz teraz pewno wszyst-
stem nie można, daj
Bóg jak najprędzej.....
spotkaju[?], nie będzie
co z tego wszystkiego
jeszcze być może[?]

Zaraz po odebraniu Twojego
listu odpisuję. i bardzo się
proszę o częste wiadomości
Anielci jest że Zosia była
ze Stacha wczoraj u nas.
Nie wiem czy list nie
będzie wędrował za Tobą
w każdym razie czekam
prędko wiadomości
Całuję się b. serdecznie
Mój Szydełku, więcej
pisać teraz nie mogę
Twoja Ola

10.8.914.

30

Drogi Fryderku

Czy otrzymałeś list drugi
pisany do Zakopanego
odemnie i Zosi, tak
nam pilno się zobaczyć,
tylko nie kiedy będziesz
mógł przyjechać do Lwowa.
Władek od dni paru

-jest z wojskiem w Rzecznie-
-polskiej, nic nie wie-
-jata tam długo zostanie,
i gdzie pomaszerują. Kazim
dzisiej w nocy wychodzi
też w okolice Lwowa, lecz
nie wie gdzie, wszystko
trzymane jest w tajemnicy.
My z Zosią obecnie
szyjemy koszulki dla skau-
-tów, czem można to się

przyczyniamy. Jak się
miewasz, co słychać koło
Ciebie, czy tęskno Ci czasem
za Ulą, bo mnie tak
teraz potrzeba takiej
[illegible] duszy jak Twoja;
zawsze starałam o tobie
nie myśleć i dawać sobie
radę, lecz lepiej mieć
kogoś bardzo bliskiego
i oddanego (prawda)

Jeśli wiadomość jest osobno
dla mnie, poluj na
listonosza, lecz nie zawsze
to się udaje. Tak zatem
sobie już układaliśmy
jak to będzie, a teraz
trza dużo cierpliwości
i prośmy Boga o zmianę
na lepsze. Bardzo ser-
decznie Cię całuję i tulę
się mocno do serduszka
Twoja Ola

2.7.915

Kochany Frydku

Nadarza się sposobność przesłania listu, korzystam z tego donosząc, że dzisiaj kartkę otrzymałam dziękuję Ci bardzo za wysłanie listu do Władka.

Dobrze byłoby, żeby można część choć rzeczy wydobyć. Nie wiadomo kiedy przesyłki wysyłać będzie można do Lwowa.

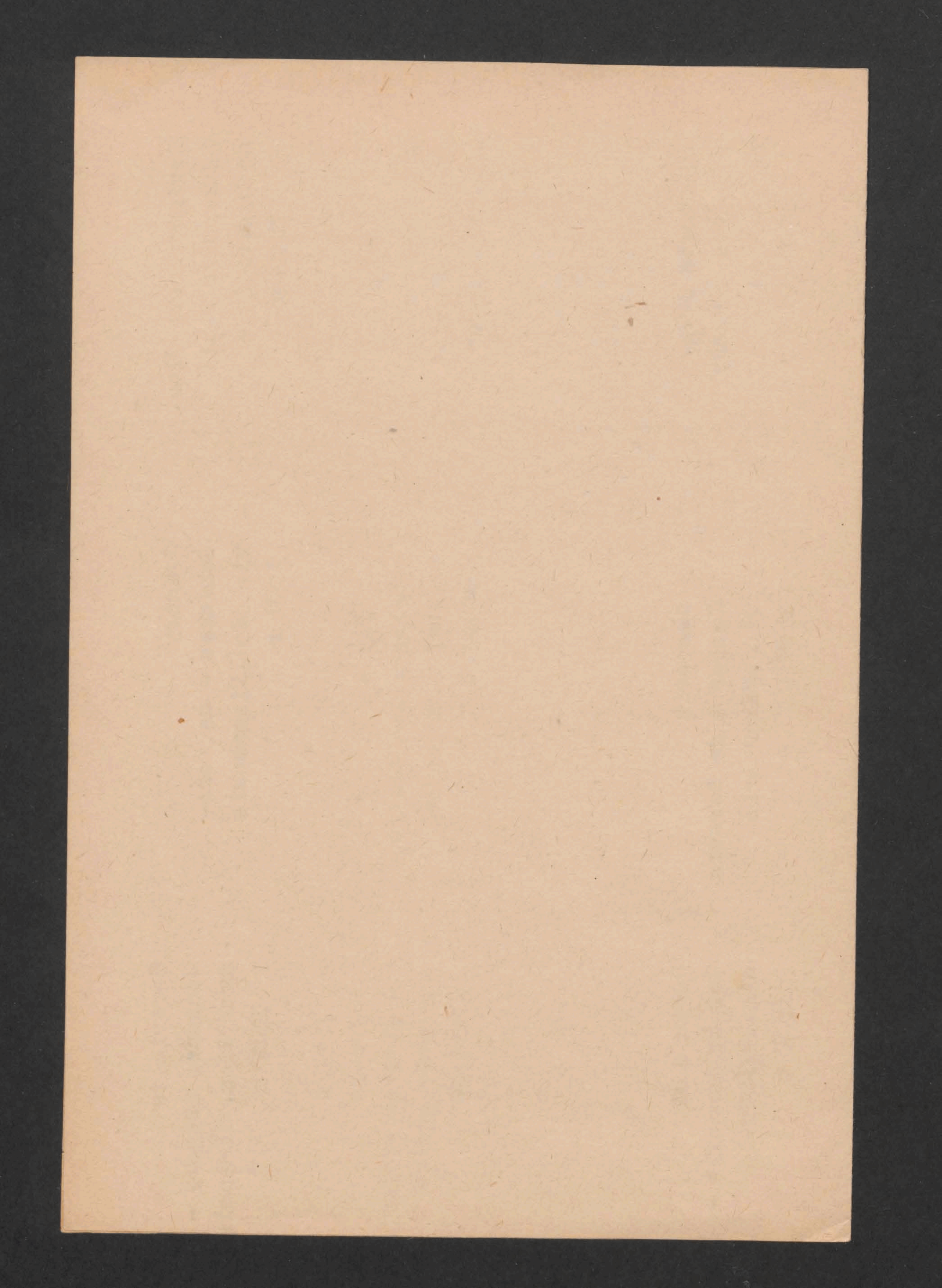
Co do mojego przyjazdu
do Krakowa nie wiem jak
to się ułoży, kiedy Zosia
będzie mogła być przy Kazim
a ja przyjadę do Ciebie.
Główna przyczyna, żebym
ja się nie czuła u Was
szczęśliwa, i chłopcy moi
mną się nie zajmowali, nie
wiem jak to się pogodzi.
lecz mnie to bardzo gnębi
humor i ochotę do wszystkiego

już trzecią. Nie jestem już
młodą, i teraz zamiast spokojnie
mieć jakie przykrości z rodziną
bardzo byłoby mi przykro i
nie miło. Lubię bardzo
harmonię domową i szczerość.
Tak gotowam tutej nie
nie zyskać a tamtych stracić,
wszystko to jakoś się rozwiąże
bardzo przygnębia.
Ciebie znam bardzo dobrze
wiem, że serce masz poczciwe
i chciałbyś wszystko jak najlepiej

lecz za dużo nie mogę
odpowiadać. Tyle już o złym
przestałam, że teraz każda
zmiana dużo mnie kosztuje.
Rób jak uważasz za dobre.
Pisz często, teraz przesyłam
Ci serdeczne ucałowanie.

Kochająca Cię Ola

P.S. Nie gniewaj się, że tyle
napisałam, lecz ciągle te myśli
mnie prześladują.



[Papée] Wład[ysław]

(Żydaczów; 1889) k. 2

k. 34-35

34

Żydaczów 17/III 89

Kochany Fryku!

Naprzód dziękuję Tobie i Pani Bratowej za pamięć moich Imienin. Chciałem Ci jeszcze wczoraj pisać, bo musiałeś być niespokojny nie wiedząc nic jak Tatowi; ale u nas teraz taka była zakrzątanina, że nie było czasu. W nocy z soboty na niedzielę było Tatowi gorzej, rano otrzymaliśmy list Twój a zobaczywszy, że Dr K. nie poradził tylko żąda odpowiedzi dopiero na zadane pytania – posłałem po doktora do Żurawna (bo w Żydaczowie teraz niema od niedzieli żadnego!). Zalecił

maść jodową, dwa razy dziennie ciepłe
kąpiele nasiadowe kompresy i małą
ilość jodkali do zażywania. Powiedział
że ~~cier~~ cierpienie spowodowane jest
powiększeniem się gruczołów (t. zw.
przyrost starczy) nie jest niebez=
pieczne da się powoli usunąć po
pewnym czasie może się jednak
wznowić. Tato jeżeli leży na wznak nic
mu nie dolega jeżeli jednak się
podniesie lub obróci czuje silny
ból i pieczenie. Dotąd jeszcze niema
właściwie polepszenia, tylko że się trochę
uspokoił i nieco lepiej sypia.
Za tydzień kazał sobie lekarz Żura=
wieński dać znać listownie o stanie
Taty – jeżeli niebędzie wtedy znacz=
niejszego polepszenia – napiszę też
równocześnie i do D^ra K.

35

Mama odebrała list od Władzi, która Was serdecznie ucałować również i Maryania, która się trochę poprawiła.

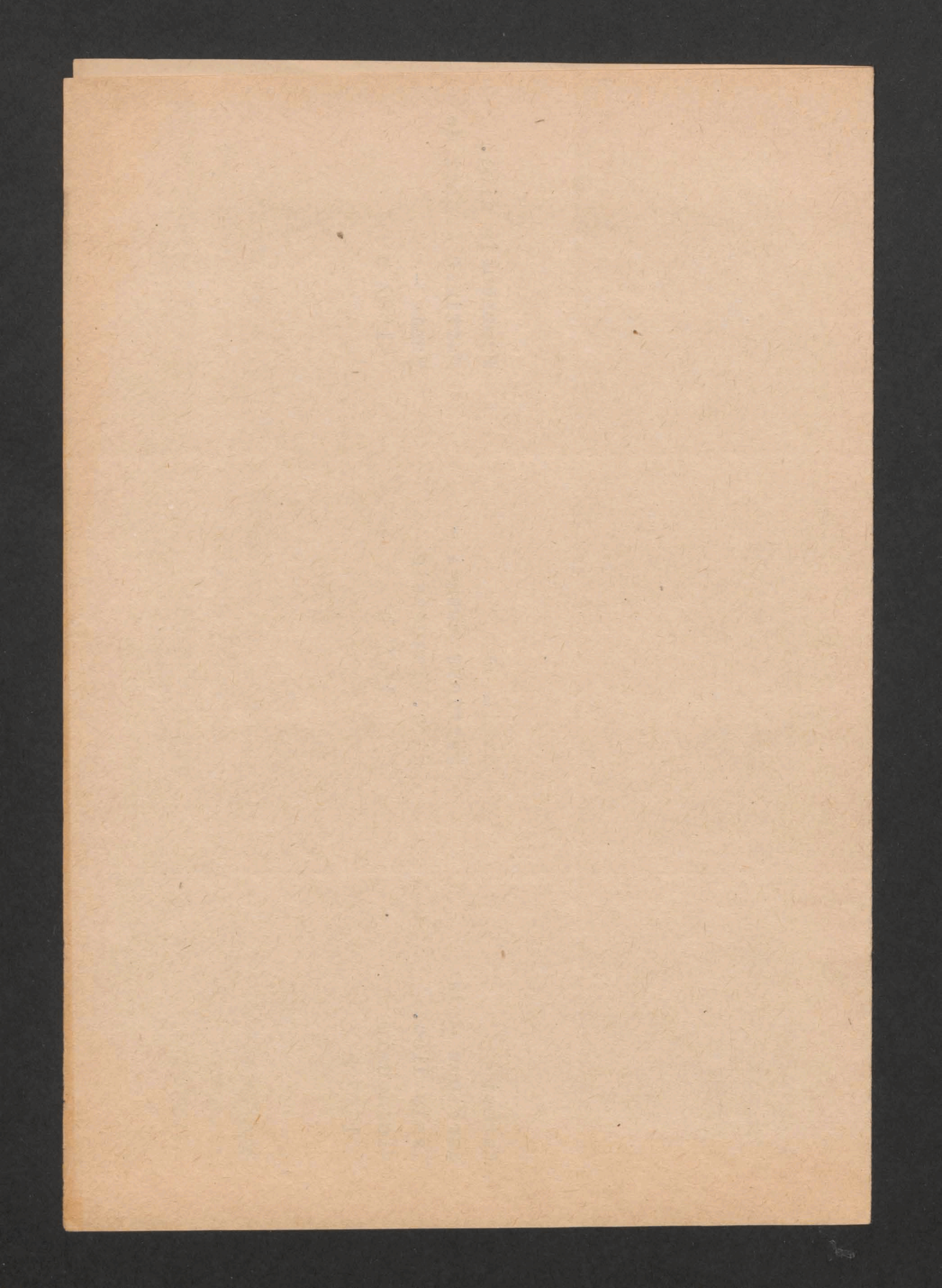
Cieszymy się bardzo na Wasz przyjazd; ja miałem jechać w tym miesiącu do Kołomyi we wiadomym Ci interesie się rozpatrzyć, dostałem jednak list od Czesi, z którego wynikło, że nic z tego nie będzie bo R. powiedziała po dokładnem rozmówieniu się z oficjalnem, że córka dostanie tylko 3000.

Lepiej może, że się tak stało ze względu na „zakon nie nowy."

Mimo to jednak wybierę się prawdopodobnie do Lwowa na kilka dni aby się trochę rozerwać, bo interesa w ostatnich dwu miesiącach idą nad wszelki wyraz

podle, lekarza niema żadnego a taniej z powodu panującej zarazy ma być to zamknięte. Dobrze by było abyśmy mogli razem ze Lwowa wyjechać.
Tato Mama i wszyscy całujemy Ciocię i Panią bratową serdecznie
i naszego drogiego małego Kazia

[signature]



[Papée Władysława]

z Anczyców

(Marjówka; 1904) k.2

Marjówka 23/7. 1904.

Mój Ty najdroższy i jedyny Tatolku!

Liścik Twój wczorajszy tak słodki i kochany, głęboko mnie wzruszył. Tak byłam szczęśliwa i smutna zarazem, że wypowiedzieć nie potrafię. To ja powinnam Panu Bogu dziękować każdej chwili, że mi Ciebie dał, takiego wiernego, rozumnego i tak serdecznie dobrego i kochanego towarzysza. Cóżbym ja bez Ciebie zrobiła Ty mój dobry i wyrozumiały opiekunie, Ty który mi chwile gorzkie i tak długie mojej nudnej choroby

---

Drogi Tatolku! Ważyłam się w tej chwili mam już 50 kilo. [illegible] się że zaprzestałam kąpieli [illegible], bo mnie wcale szkodzą. Całuję Cię stokrotnie i kocham.

umiesz skrócić, radząc zawsze słuszny

i radzić z cierpliwością i zrozumiało-

ścią matki dla dziecka chorego. To też

myśl moja biegnie do Ciebie i jest przy

Was w Toruniu, gdziebym tak być pragnęła

bo już bardzo stęskniona jestem za Wami

moje serdeczne gniazdko. Wy moje cztery

ukochane serduszka. Jakbym chciała być

z Wami, otoczyć troskliwością i miłością

mojego najlepszego i najukochańszego

mężusia, bo takiego chyba więcej nie ma.

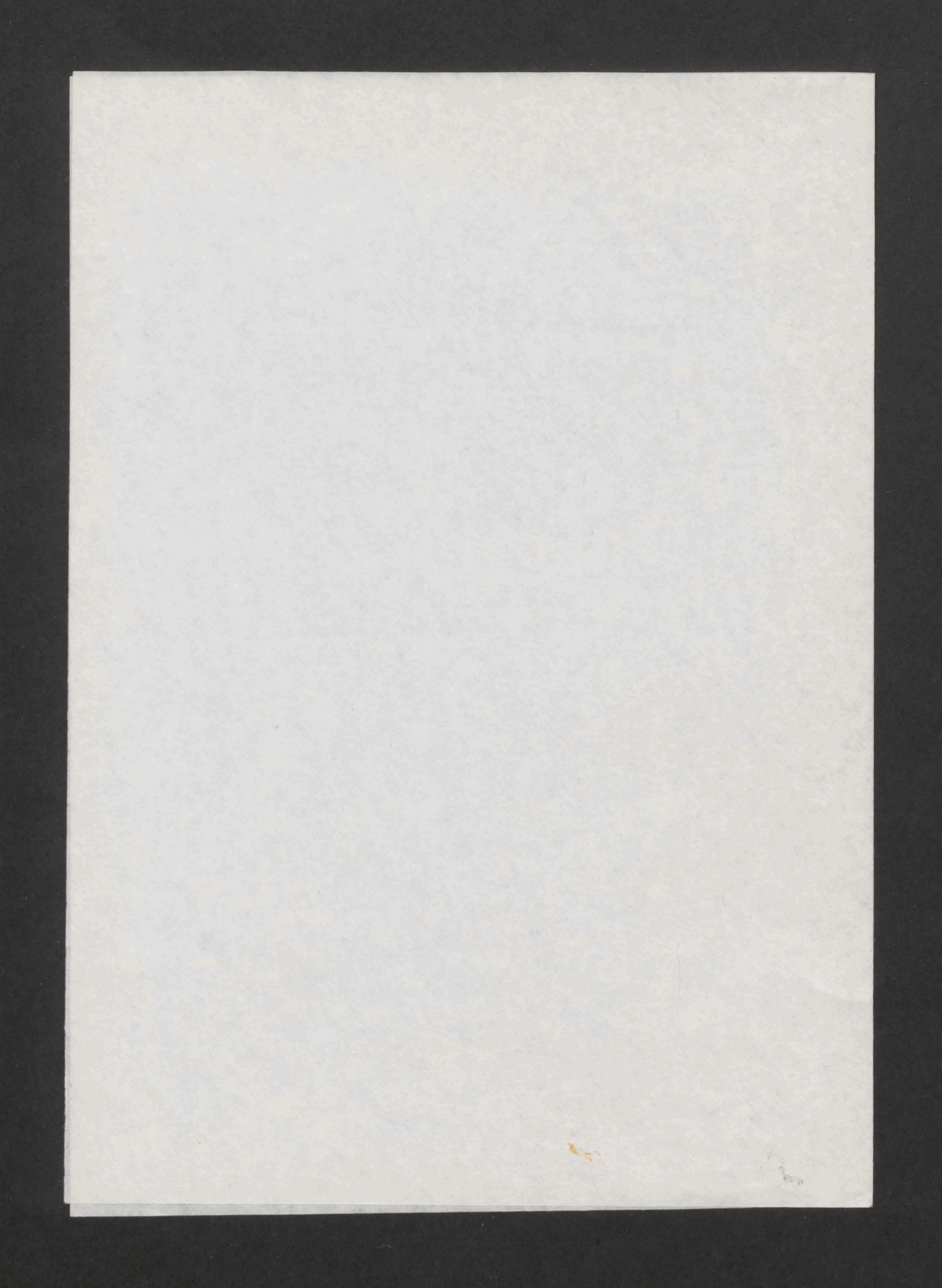
Jak się raduję, że musiałeś wszystkie trudy

stopąży dawane i wielkie moje zajęcia
objąć i tak się tem wyczerpałeś i umęczyłeś.
Trudno mi sobie wyobrazić, że Wy tam jesteście
a ja tutaj, że Was już nie ma we Lwowie.
Żebym ja tutaj została trzy miesiące - nie ma
mowy, ja nawet już tęsknię za Wami za Tatą
a choroby tak pozornie nie ciężkie a przecież
bardzo przykre i uparte jak moja, nie dadzą
się uleczyć za jednym zamachem.
Jakże Wam się powodzi, jak gospodarstwo idzie
i jak sobie urządziliście mieszkanie? czy
jest weranda i czy wygodnie z nią? Chciałabym
kolegom, żeby dzieci czasem do mnie parę słówek
napisały, bo tutaj [illegible] Mamy dostaję listy od

Czyście dostali moje kartki? Jozię i Wisię pozdrawiam. jak Jozia wygląda?

ich dzieci a ja cię pozdrawiam. Kiedy Mario zrobił mi plan mieszkania dobrze? a otta, szczęście też Tatusia miłością, dogadzajcie mu usługujcie a nadewszystko słuchajcie; mię- dzy sobą żyjcie zgodnie a z Adasiem rozumnie i wyrozumiale, żeby te wakacje były dla wszyst- kich prawdziwym wypoczynkiem.

Chciałam dzisiaj ~~wczoraj~~ list wysłać, ale się mi nie uda- łam, bo mnóstwo osób przyjechało i nie chcia- łam doktorowi przeszkadzać, więc jutro z wagą wysyłę. Dzisiaj miałam kartkę od Wacka - przez pomyłkę wysłał Twoją do mnie i przeciwnie. Najmię do Niego ześlę jutro, a kartki pisanej i mojego języka tutaj- szej Pani Jaworska (żona tego wysokiego pana) pokazałam list Twojego męża do Niej taki serdeczny a ja jej niosę Twojego. Pani mówi: „Widzi Pani jak tu się szuka takiego człowieka, jak on do Pani czule pisze." Oj kocham z całego serca mo Ty nieoceniony przyjacielu Teraz Was ściskam z serca i całuję moje drogie dzieciaki małe i duże [illegible]



Pawlicki Stefan, ks.

(Kraków;) k. 1

k. 38

wyjęto z Przyb. 30/65

Wtorek..

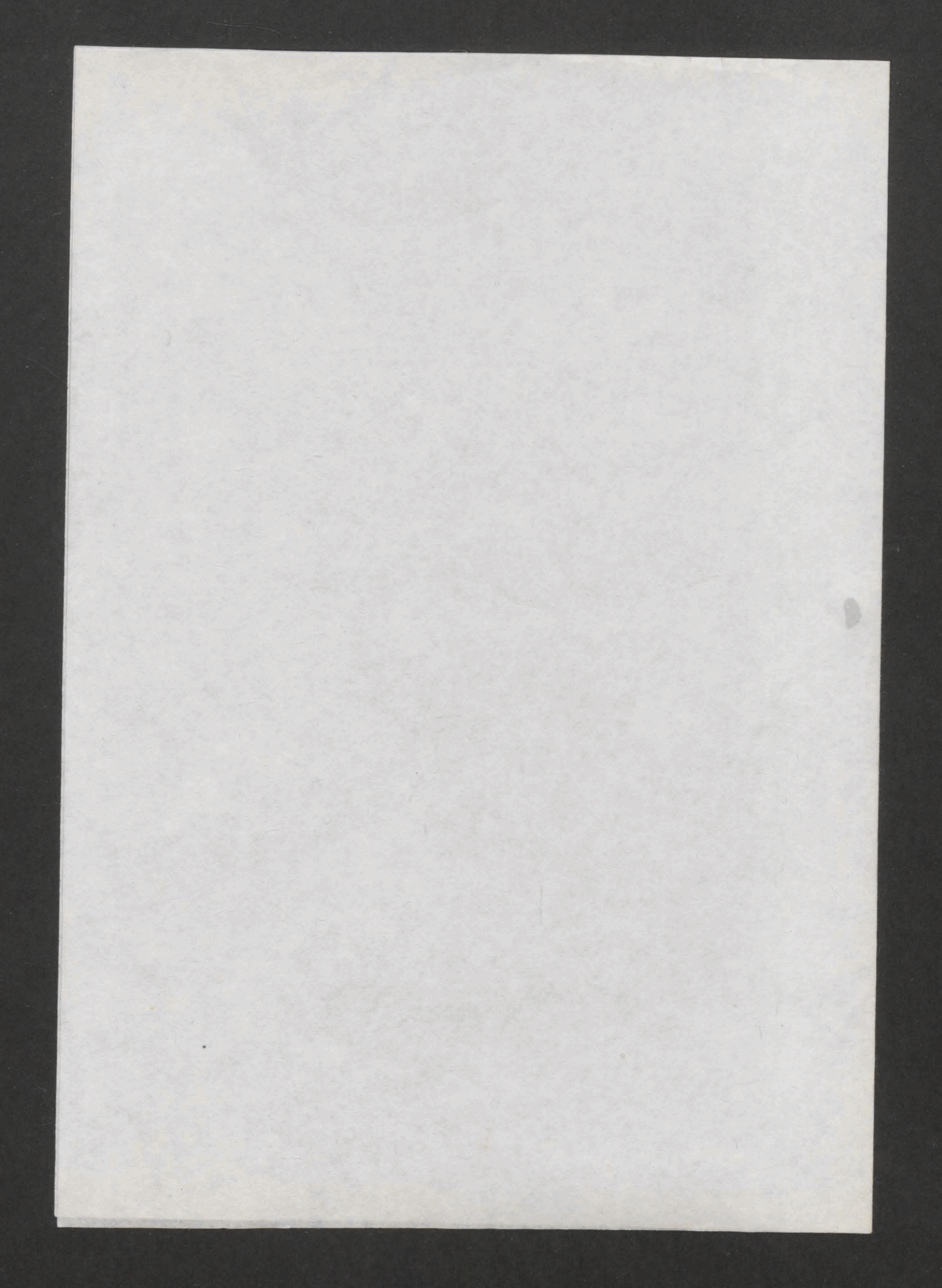
X. Dr Stefan Pawlicki

Prof. Univ. Jagiel.

Przyślam Łaskawemu Panu Dyrektorowi dwa rozynki p. Traxu

a nie omieszkam mu podać od Dy-
rekcyi Biblioteki pozdrowienie.
W obu wypadkach jest, zdaje
mi się, krótka rzecz z archiwum.
Załączam wyrazy czci głębokiej
a Pan Dyrektor niech raczy upoważnić
p. Ottmana do sprowadzenia dla mnie

książki z Wiednia i Przemyśl. Zakł.



Plebański [Józef Kazimierz]

(Redakcja Biblioteki Warszawskiej)

(Warszawa, 1884) k. 2

k. 39-40

wyjęto z Przyb. 172/67

Przyb. 172/17

cz. Annuaire des Deux Mondes 1851- z bibl. Potockich w Krzeszowicach

39

REDAKCYA

BIBLIOTEKI WARSZAWSKIÉJ

Ulica Nowy Świat 68.

Warszawa d. 31 Maja 1881.

do Fryderyka Papée

Szanowny Panie!

Na uprzejme pismo Sz. Pana z d. 28 Maja r. b. mam zaszczyt odpowiedzieć, że Uwagi prof. Pana o regestach najstarszych dyplomatów naszych z powodu dzieła Prof. Smolki: Mieszko Stary — w najbliższym zaraz Zeszycie (lipcowym), który wyjdzie 1go Lipca, wydrukować polecę; ponieważ zeszyt czerwcowy już jest zamknięty i złożony. Druk artykułu Sz. Pana rozpocznie się zatem około 18go Czerwca, bo około tego mniéj więcéj czasu rozpoczyna się druk działu krytycznego.

Wobec takiego położenia ośmielam się zrobić prof. Panu uprzejmą propozycyą, aby prof. Pan nie był łaskaw poprzedzić tego artykułu ogólniejszą choćby relacyą krytyczną całego dzieła, o którem krótką tylko wzmiankę zamieściłem w Zesz. za m. Luty (str. 325). Nie chodziłoby tutaj o wyczerpującą krytykę każdego szczegółu; ale o udeterminowanie tego, co też nowego praca ta nauce dziejów naszych przyczyniła, o ile studia nasze historyczne naprzód posunęła —

co jest w niej istotnym nabytkiem nauki – a co jest przez świat tylko hipotezą itp. Mogłoby to służyć za wstęp do uwag o regestach – i urosłoby na artykuł tekstowy. Honorarium zaraz po wydrukowaniu odeślę. —

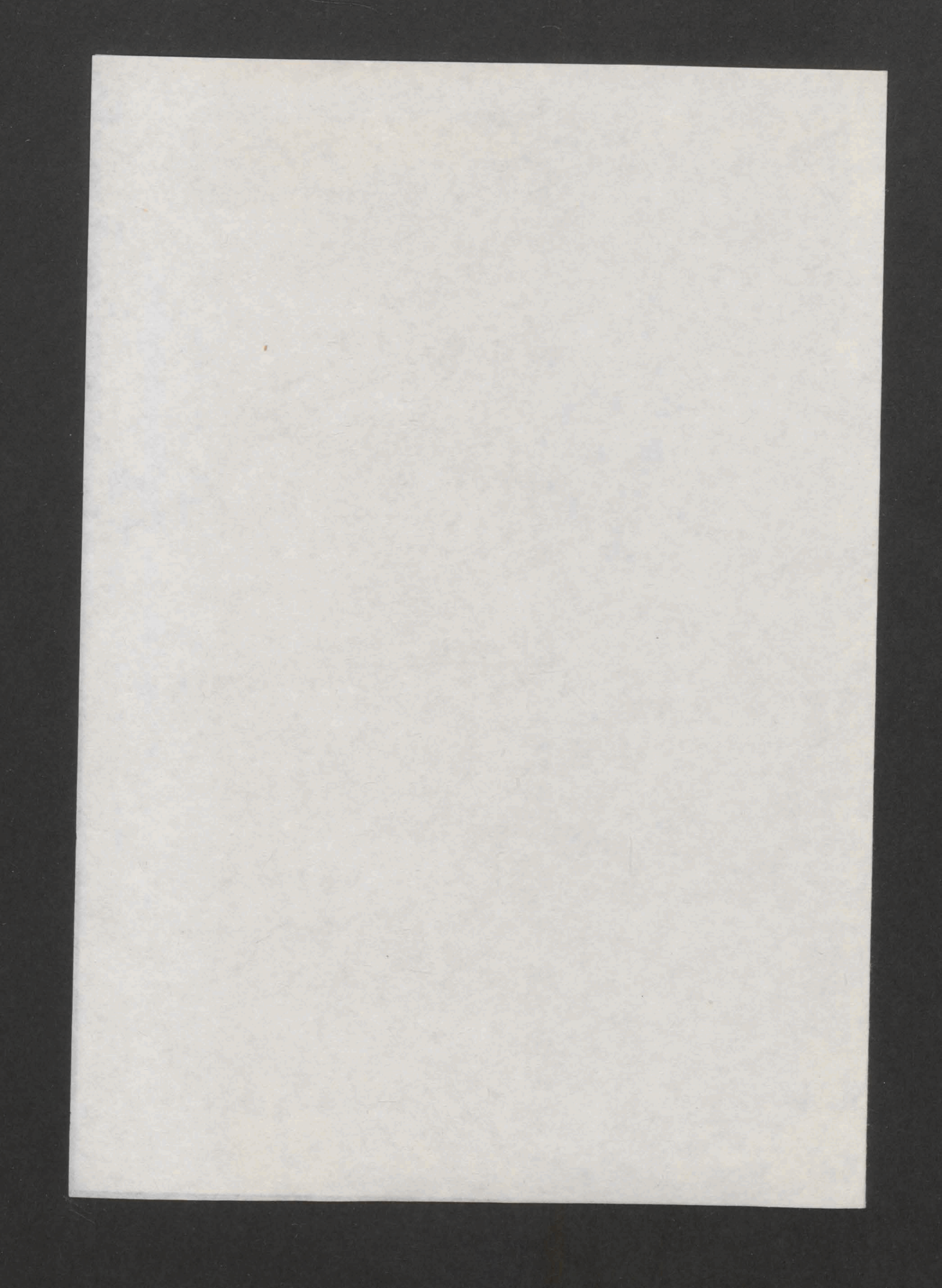
Mam nadzieję, że zawiązane w ten sposób stosunki między prof. Panem a Bibl. Warsz. coraz ściślejszymi się staną – bo pojmując zadanie poważnego pisma w Warszawie (gdzie o żadnym naukowem towarzystwie polskiem mowy być nie może – a pamiętać o tem trzeba, aby młodsze pokolenia nie zapomniały w polskim języku zajmować się poważną nauką) ze stanowiska naukowo-obywatelskiego pragnęlibyśmy szlachetnych a światłych pomocników, którzyby nie w służbie wyosobniających się sztandarów bezwyznaniowości i kosmopolitycznego liberalizmu, ale w dziele obrony naszej historycznej i narodowej autonomii po obywatelsku wspierać nas chcieli; w interesie oświaty narodowej chcielibyśmy w duchu prawdziwego chrześcijańskiego postępu reprezentować wobec społeczeństwa polskiego przezorność naukową, ponieważ po wygnaniu naszego języka ze szkoły, sądu i urzędu, grozi młodszym generacyom wielkie niebezpieczeństwo pod względem języka narodowego. Brak im terminów technicznych naukowych. Nie chodzi nam zatem tyle o przemienne opinie chwili, ale o poważną w formie akademickiej przedstawianą naukę! — Sapienti sat! —

Przepraszam Szanow. Pana za tę przydługą może gawędę;
ale znajdując w dawniejszych rocznikach Bibl. współ-
pracownictwo Sz. Pana pragnąłbym korzystać
ze światła Szanow. Pana i dla tego przedstawiam
Mu swój pogląd na zadanie, którego się przed rokiem
podjąłem. —

Zapewne Sz. Pan zna się z prof. Lirkim, którego
proszę pozdrowić — i serdecznie mu mnie przypomnieć —
jest to mój uczeń jeszcze z gimnazyum w Lesznie, dla
tego mnie blizko obchodzi, a słyszę, że słabuje.

W nadziei, że Szanow. Pan zaszczyci mnie kilku
słowami odwrotnej odpowiedzi, abym mógł naprzód
wiedzieć jak się miejscem mam rozporządzać — czy
przejrzeć co, lub czy też przy regestach samych
zostanie — polecam się Jego tak łaskawym
względom i zostaję z prawdziwym szacunkiem

powolnym sługą
Stebański



Schmidt W. A.

1-2 (Demina - Wyżne ; 1894) k. 4

W. A. SCHMIDT.

Demnia-wyżna, 10. Mai 1894.
(Ost-Galizien).

41

Ew. Hochwohlgeboren

Herrn Professor Dr. Friedrich Papée

Lemberg.

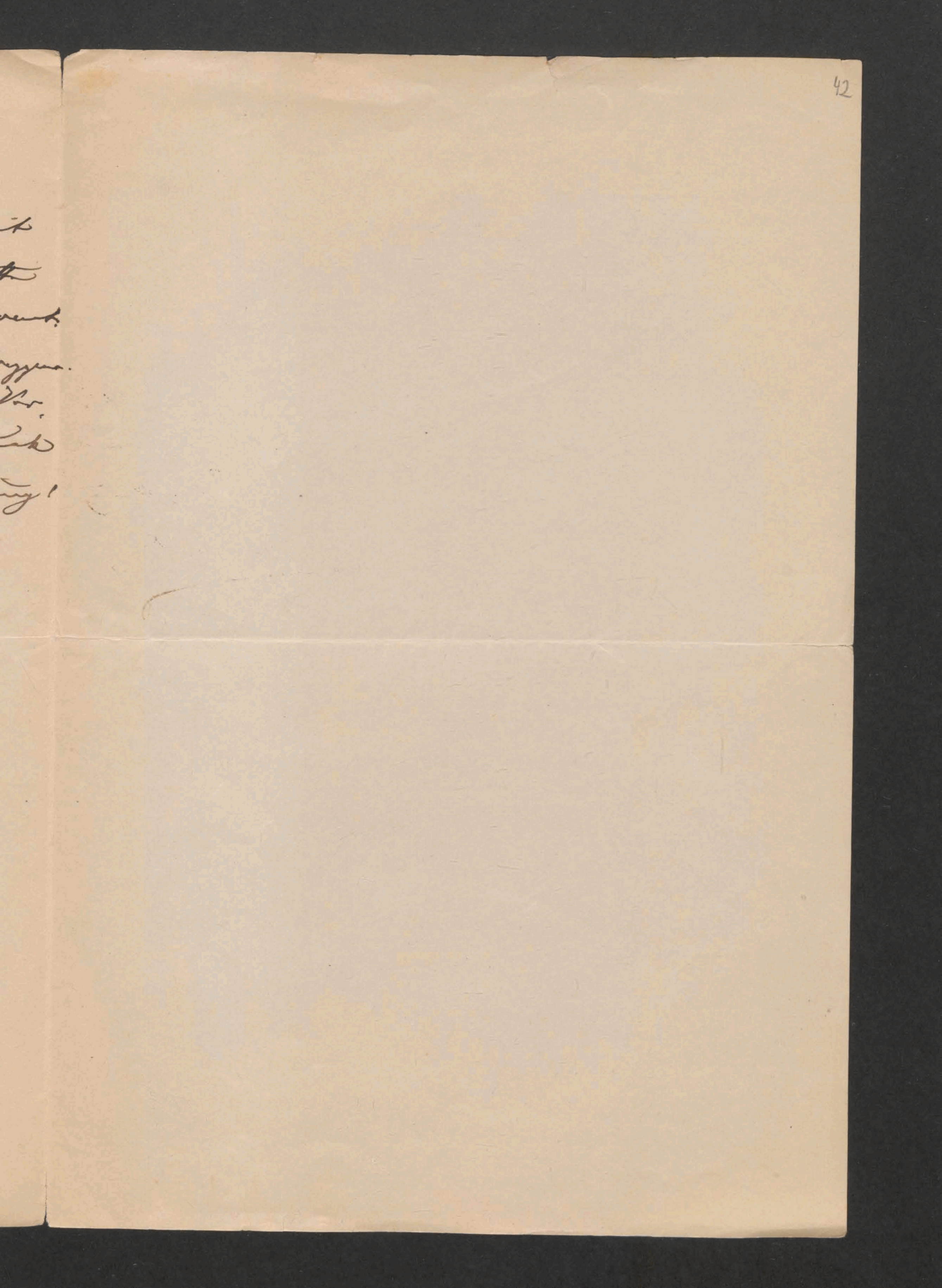
Unser Ausstellungs-Pavillon soll mit dem Wappen der Stadt Skole oder falls ein solches existirt hat mit dem ehemaligen Wappen der Herrschaft Skole geschmückt werden. Herr Bürgermeister Dem. Miranowicz brachte nur ein altes Siegel, welches auf runden Schild den heiligen Michael mit der Umschrift „Miasto Skole" zeigt und machte darauf aufmerksam, daß Herr Professor wahrscheinlich gelegentlich Ihrer Forschungen auch den richtigen Wappen der Stadt oder Herrschaft gefunden haben würden. —

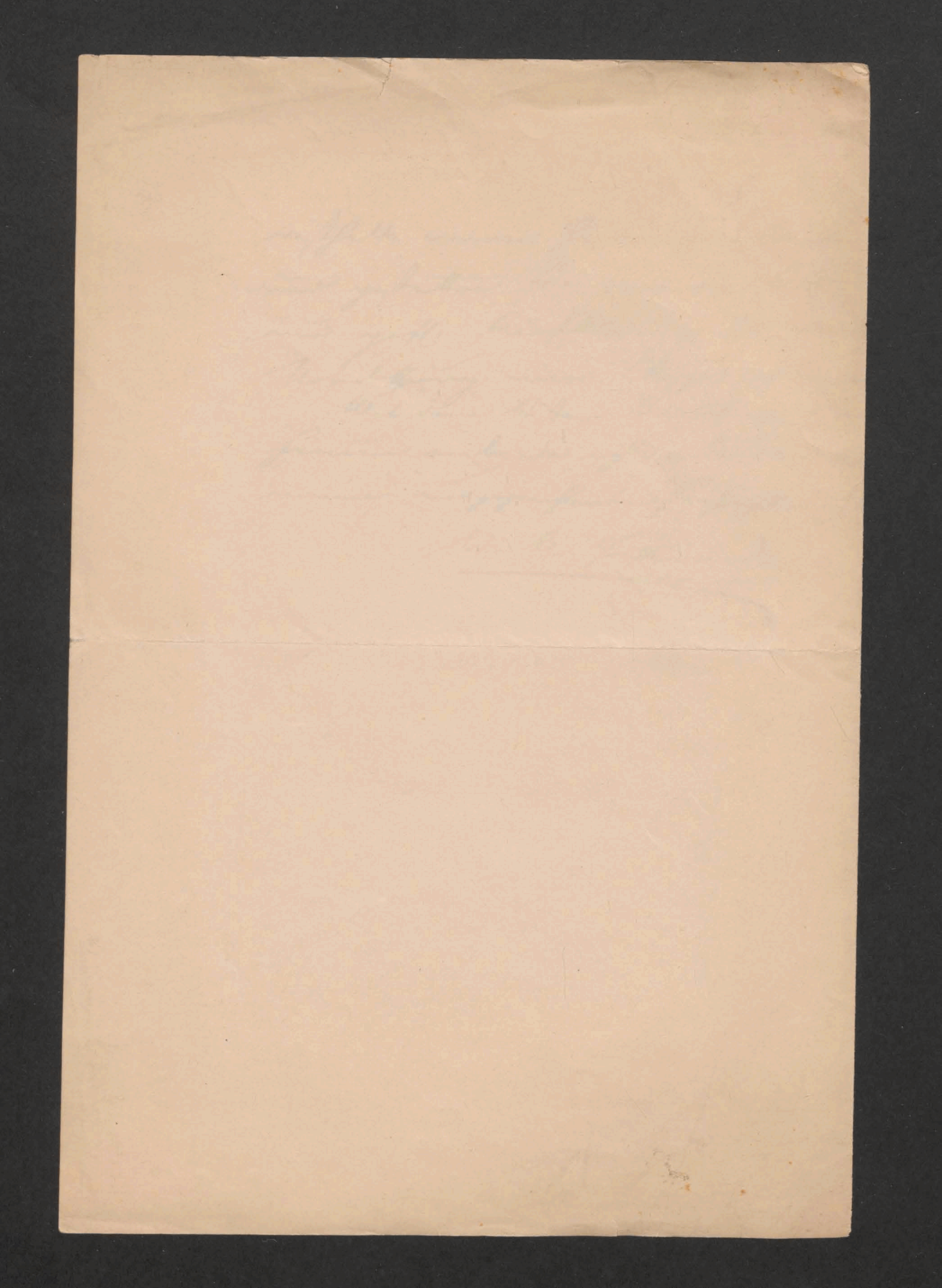
Verzeihen Ew. Hochwohlgeboren

deshalb

deshalb meine Zudringlichkeit
und gestatten Sie mir die Bitte
um gefl. Aufklärung und event.
Ueberlassung einer Skizze des Wagens.
Mit dem besten Dank im Vor-
hinein verbinde ich den Ausdruck
meiner ausgezeichneten Hochachtung!

W. A. Schmidt.





43

W. A. SCHMIDT.

Demnia-wyźna, 12 Mai 1894.
(Ost-Galizien).

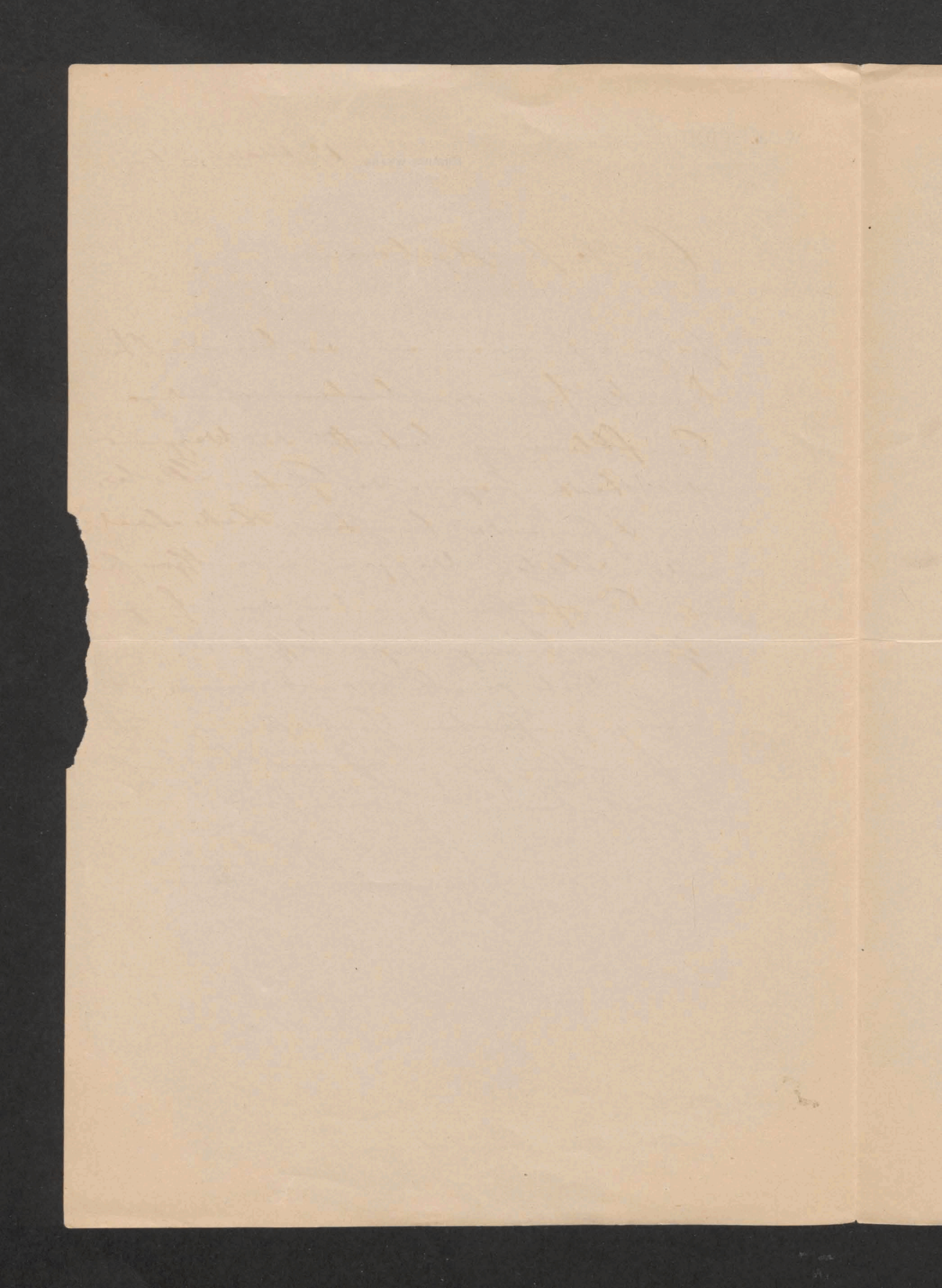
Ew. Hochwohlgeboren

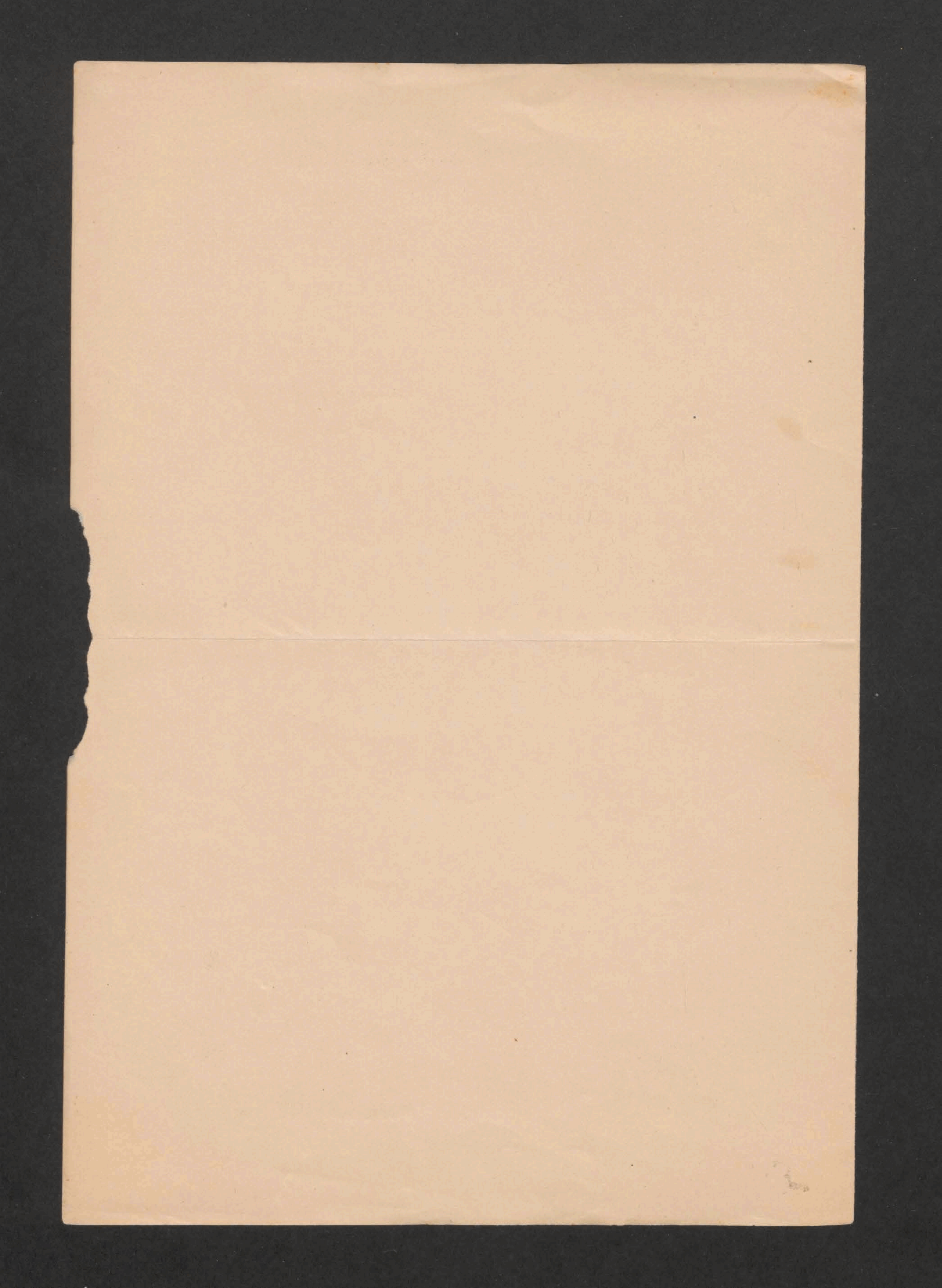
sage ich meinen verbindlichsten Dank für die liebenswürdige Aufklärung betreffs der Wappen der Stadt bezw. der Güter Skole.

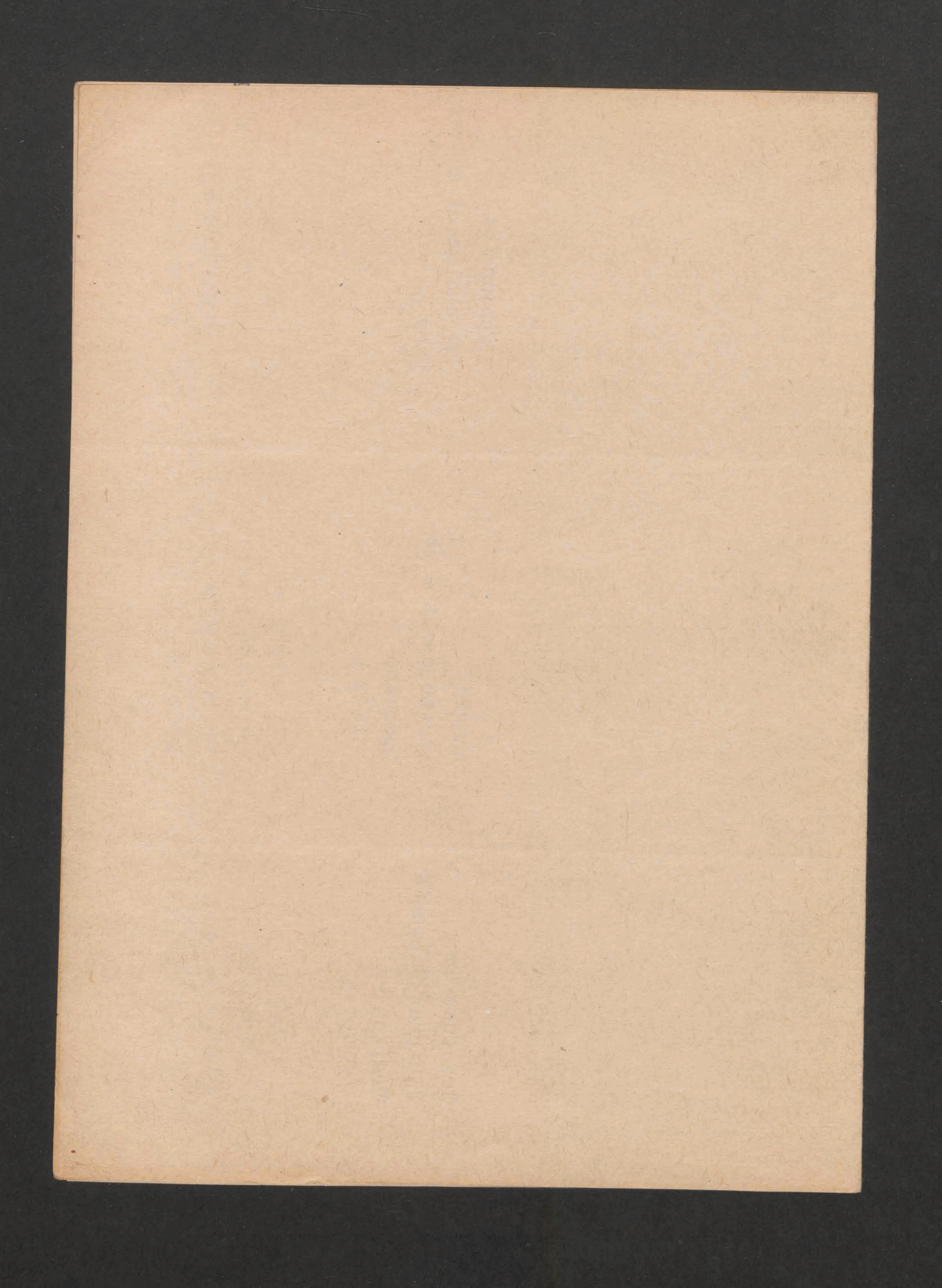
Ich werde trachten, „St. Michael“ als Skoler Wappen in entsprechender Ausführung über dem Eingangsthor anbringen zu lassen. —

Mit dem Ausdruck meiner ausgezeichneten Hochachtung habe ich die Ehre zu zeichnen Ew. Hochwohlgeboren ergebenster

W. A. Schmidt.







Szukie[wicz] Karol

(Kraków; 1891) k. 2

Kraków 24/4 1891.

Szanowny Panie! Na odebrany w tej chwi-
li list natychmiast odpisuję. Rzeczywiście
żona moja występowała w „Trzecim Maja"
w roli Księżnej i o ile sobie przypominam
miała takie kostiumy (według rysunków
bawiącego u mnie wówczas malarza Rybkow-
skiego): W scenie balu kostium pasterski, a
mianowicie, różową jedwabną suknię rococco
więc dość krótką aby dozwalała widzieć cały
bucik płytki wiązany wstążeczkami powyżej
kostki†. Potem miała, jeżeli się nie mylę cały
czarny kostium z kapeluszem à la Rembrandt
[illegible] czarnym z wielkiemi czarnemi strusie-
mi piórami w rodzaju przed paru laty, a na-
wet jeszcze dziś noszonych kapeluszy. W scenie w
oberży czy chacie (bo już tego szczegółu nie pomnę)
~~[illegible]~~ ciemno popielatą ostrą suknię i koronkową
zasłonę na głowę. Następnie miała białą su-
knię z wielkiemi volantami z atłasu lilla
tworzącemi jakoby rodzaj dolnego ale dość szero-
kiego garniturku, a obszywanemi czarnemi
koronkami. Rękawy również volantowym
krojem. Ostatnie 3 kostiumy były wprawdzie

† Kapelusz pasterski zwany bergère, koszyczek z kwiata-
mi w ręku i wysoką laskę pasterską owitą różową ma-
teryą a na kabłąku zakończoną bu-
kiecikiem.

wiernem oddaniem mody z r. 1795, jednakże mogą być i mniej dokładnemi i nie razu, byle nie zbytnio zbliżały się do dzisiejszej mody a specyalnie ani do turniur z przed 2 laty, ani obecnych bardzo wązkich sukien. W żadnym jednak razie nie powinna Księżna Marya mieć kontusika, gdyż to jest strój redutowy jedynie, bo w Polsce nigdy kobiety kontuszów nie nosiły i polskiego stroju kobiecego nigdy nie było na świecie; bo kobiety, jak dziś tak przed wiekami stósowały się do mody, jaka w pewnej epoce w Europie panowała, a więc to hiszpańskiej, to niemieckiej, niderlandzkiej itd, tylko iż one się nie zmieniały za każdym numerem Bluszczu czy Bazaru, ale długo się utrzymywały. Jeżeli zaś ma być żupanik, to powinien mieć rękawy wolantowe – a nie wyloty i dół żupana nie powinien być ścięty równo, lecz więcej sposobem używanych przed kilku latami vetements. Zatrzymanie (w 2 scenach) żupanika tego samego – a tak jaskrawo odbijającego od czarnej sukni, nie byłoby korzystnie, bo

nic tak nie psuje efektu scenicznego, jak zatrzymanie na sobie, w dwóch o rozmaitych czasach odgrywających się scenach, kostyumu, który jaskrawością barwo natychmiast jako nam znany z poprzedniej sceny się przedstawia, gdyż wtedy złudzenie, że się wyrażę, plastyczne, iż między jedną a drugą sceną upłynął pewien okres czasu, - zamazuje się. Rzecz naturalna, że zmienianie cztery razy ubiorów jest kosztownem i nużącem, więc chcąc go choć częściowo ominąć, należy wybrać barwy mniej bijące w oczy i krój mniej uderzający. W tym względzie panie mają praktykę a jeżeli się im powie że w owym czasie styl rococo bardzo był upowszechnionym - one sobie dadzą rady z kostyumami.

Przedstawienie zapewnie odbędzie się w przyszłą niedzielę na uczczenie stuletniej rocznicy - myśl bardzo szczęśliwa. Życzę więc aby się przedstawienie powiodło jak najlepiej i żeby Księżna Marya i Kierdej jako przedstawiciele ówczesnej lepszej części społeczeństwa licznie zebrali hołdy od audytoryum.

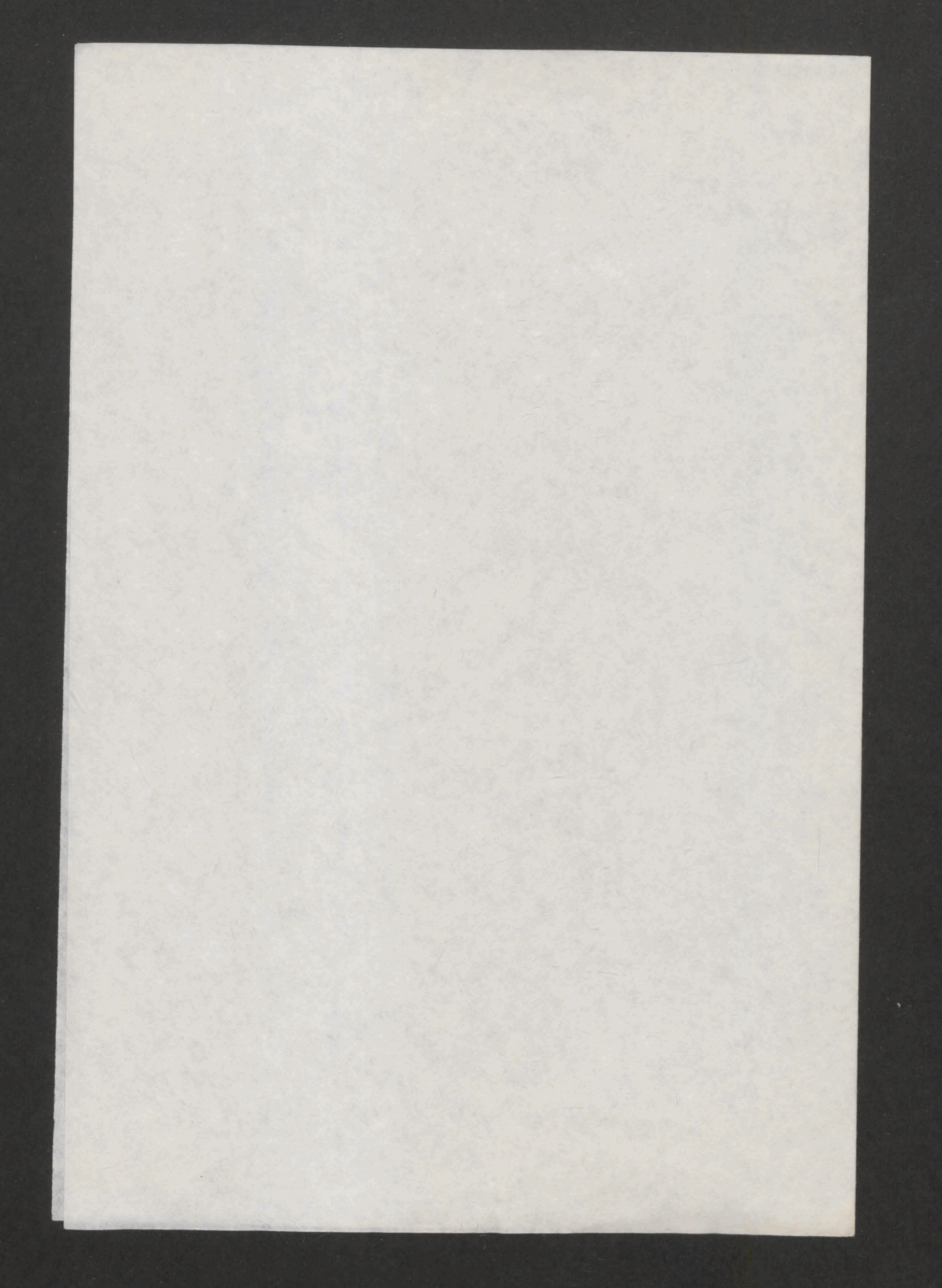
Jeżeli wyjaśnienia moje niedokładne, to przepraszam, ale chcąc odpisać od razu, aby list

nie przyszedł za późno, piszę dopiero, więc nie zbyt dokładnie.

Przesyłam Kochanemu Panu serdeczny uścisk, a Pani Dobrodziejce ucałowanie rączek, od żony mej najpiękniejsze ukłony.

Z prawdziwym szacunkiem i przyjaźnią

Karol Skuncy



Watulewicz Józef, ks.

(Felszyn; 1906) k. 4

k. 47-50

47

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Zasługi Pana położone około naszego starożytnego kościółka, tej słownej kaplicy herburtowskiej ośmielają mnie udać się do Pana Dobrodzieja z prośbą o łaskawe poparcie sprawy dotyczącej wiewnie naszego kościoła.
Jak wiadomo przeprowadzono w Felsztynie restauracyę tego kościoła w myśl planów i wskazówek podanych przez

c. k. Koło Konserwatorów bez
konkurencyi ze strony parafian,
gdyż ta była niemożliwą a tyl-
ko przy pomocy dobrowolnych
datków i zasiłku Sejmu Kra-
jowego. Resztę co mogłem
pokrywałem z datków uzyska-
nych różnymi drogami od
różnych osób. Niedobór zaś
pokryłem wekslami.
Od p. Marcina Frydla dowiedzia-
łem się, że Centralne Koło
we Wiedniu, na które także
nieco liczyłem, odrzuciło
plany zatwierdzone przez c. k.
Koło konserwatorów i za-
żądało niektórych zmian.
Ponieważ kościółek jak wia-
domo jest gotów a zmian
żadnych robić nie można,
przeto ośmielam się prosić
Wielmożnego Pana Dobrodzieja
czyby nie był łaskaw jako

nasz dawny Dobrodziej i kon=
serwator dać c.k. Kołu
Centralnemu we Wiedniu
odpowiedź i zażądać sub=
wencyi motywując tem, że
Centralne Koło jest w błędzie
iż powiada, że kościołek
odnowiony z myśl nowych
planów nie ma cech
dawnych.
Błąd ten opiera się na tem,
że Koło Centralne wydaje
sąd o tem na podstawie
przedstawionego mu obrazu
wyglądu kościoła przed
restauracyą a nie wie, że
zakrycie kościoła przed re=
stauracyą było tylko tymcza=
sowem, bo kościół uległ
straszliwemu zniszczeniu
wskutek pożaru; dzisiejszy
zaś wygląd odpowiada zu=
pełnie podaniu ludowemu
jakie istnieje o dawnem jego
./.

wyglądzie, Koło zaś Centralne
chciałoby chyba, aby nasze kościółki
miały wygląd jak dotąd szopy.

Przy tej sposobności możnaby
nadmienić, że proboszcz felsztyński
który niedawno objął w zarząd
ten kościół zażądał szybkiego
i bezwarunkowego zatwierdzenia
planów dotyczących restauracyi,
bo nowa zaciekła a to samo
groziło i presbyteryum, które
ma na sobie na sklepieniu
malowidło sięgające czasu budowy
kościoła a względnie kaplicy
zamkowej.

Gdyby Koło Konserwatorów
chciało czekać na aprobatę
planów Koła Centralnego,
to proboszcz, ratując kościół
od zawalenia się w skutek
przemakania, byłby
zmuszony sam bez planów
pokryć, bo trudno aby dla
marnych formalności

./.

49

/:

narażać parafian na stratę domu modlitwy, pamiątek historycznych i na koszta budowy nowego kościoła, co przy teraźniejszem ubóstwie i za 100 lat byłoby niemożliwem.
Również zechce Pan Dobrodziej nadmienić, że udzielona subwencya ma służyć nie tylko na pokrycie niedoboru, ale i na restauracyę baszty, która grozi zawaleniem, gdyż przy wiązaniu i dachu cały domagają się gruntownej restauracyi, jeżeli ten zabytek archeologiczny nie ma pójść w gruzy.

/.

Również raczy Pan Dobro-
dziej wytłómaczyć komu
Centralnemu, że jeżeli
coś rzeczywiście dodano
z nowszej sztuki, to stało
się jedynie na wyraźne
życzenie światłych znawców
sztuki pięknej i to tylko
w tych miejscach, gdzie nie
znano pojęcia, jaka była
architektura dawniejsza.
Gdyby jednak odpowiedź
taka c.k. Konserwatora
Szwabom nie wystarczała,
którzy sobie tylko przypisują
wszechwiedzę i chcą nam
apodyktycznie narzucać
swoje zdanie, w takim
razie, gdyby już innej drogi

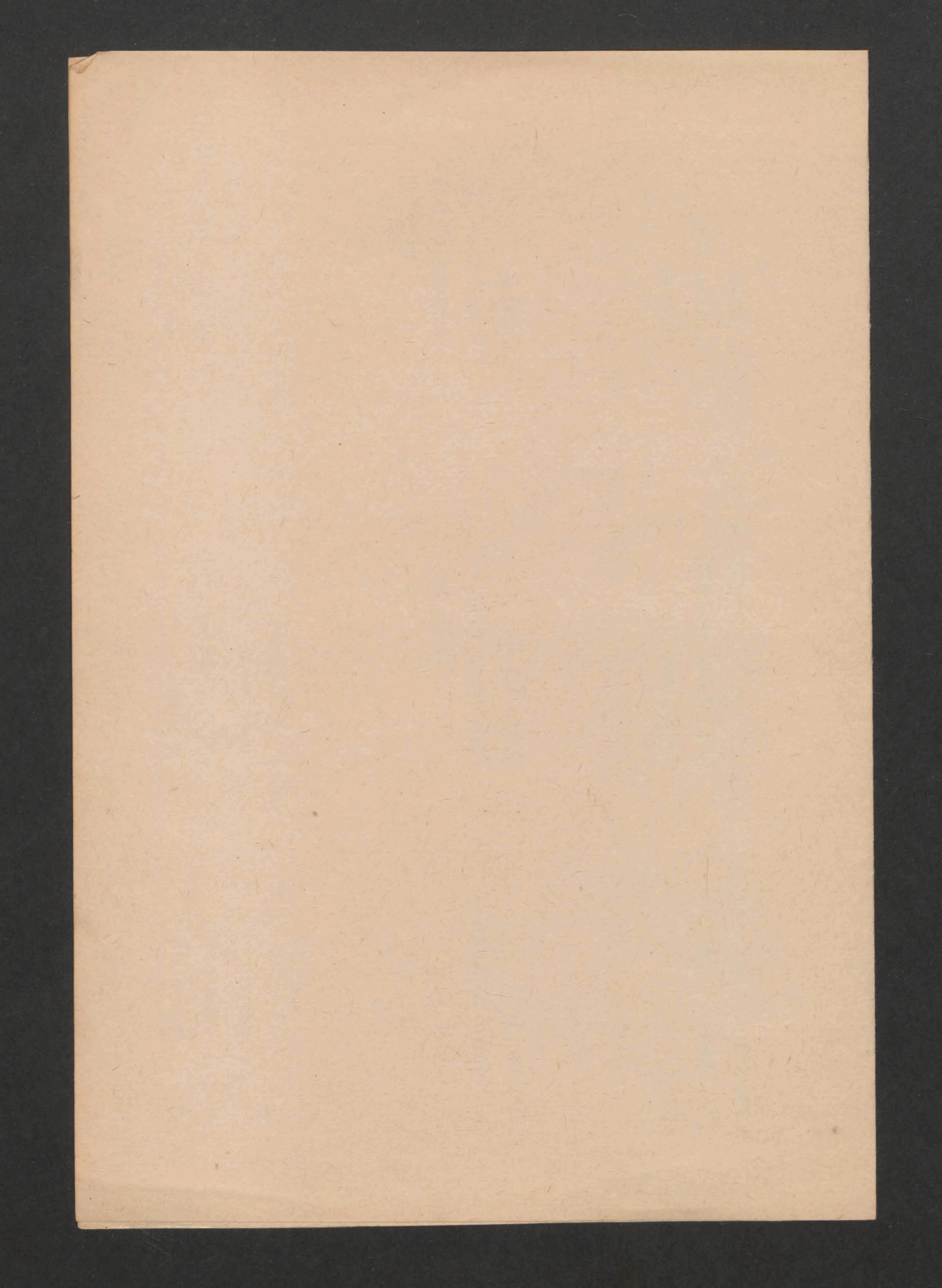
nie było do uzyskania subwen-
cyi, ośmieliłam się prosić
Wielmożnego Pana jako
naszego Dobrodzieja i Opie-
kuna, czy nie raczyłby
potwierdzić i gorąco zalecić
nasze podanie do Wysokiego
Sejmu o dalszą subwencyę,
rozumie się dopiero wtedy
gdyby Wiedeń zupełnie odpo-
wiedział odmownie.

Przepraszam bardzo
że trudzę Go swoim listem,
ale robię to dlatego, że
tu nie chodzi o mnie ale
o kościółek i o moich
ubogich parafian, z któ-
rych nic absolutnie po-
mimo najszczerszych chęci
od nich dostać nie mogę.

Polecając się Łaskawej pamięci kreślę się z poważaniem

Ks. Józef Watulewicz
proboszcz Jut-
sztyński.

6/1 906.



[Zimermann] Artur

(Lwów ; 1876) k. 2

We Lwowie dnia 21. Stycznia 1876.

Kochany Frykasie! — Od bardzo dawna myślę o pisaniu do Ciebie, ale jakoś idzie
jak z kamienia; a to nie tylko pisanie listów, ale wszystko, a szczególnie nasze Towa-
rzystwo. Zanim jednakże pomówimy de publicis rebus, odpowiem Ci pokrótce na Twoje
listy, których szkoda, że nie mam przy sobie, bo list ten piszę w biórze, abym Ci
mógł szczegółowiej na wszystko odpisać. — Przedewszystkiem tedy co do stypendyum
powtórzę chyba parę słów pisanych w liście Bolkowym, t. j. że podwyższenia do-
stać nie możesz, bo w Akcie fundacyjnym wyraźnie jest zastrzeżonem, aby sty-
pendysta uczęszczał do krajowych zakładów naukowych. Musiałeś zresztą otrzy-
mać już rezolucyę z urzędu, a jeżeliś jeszcze tego nie dostał, to wkrótce się
to stanie wraz z zawiadomieniem o poleceniu asygnowania Ci stypendyum
we Wiedniu. — Zresztą nie dowiadywałem się o tę sprawę w tych czasach, bo jeżeli
się wie o smutnym a konsecznym jej rezultacie, to umiejsza o to, kiedy ten re-
zultat osiągniętym zostanie. — Druga odpowiedź tyczy się twojej rozprawy. —
Byłem z nią w oznaczonym przez Ciebie czasie u Amborskiego, który mi powie-
dział iż stanowczej odpowiedzi dać nie może, czy będzie ją drukował lub nie, —
nie czytał jej bowiem jeszcze, i nie obiecywał wcześniej ją przeczytać, jak przy
końcu Grudnia z. r., a gdyby się kwalifikowała do druku, nie obiecał prędzej
ją w „Ruchu" umieścić, jak dopiero za pół roku; — tłómaczył się, bowiem
nawałem przeróżnych rozpraw, nadsełanych mu zewsząd i ostatnie pokazy-
wał mi ogromne zapasy przygotowanych materyałów do zużytkowania. — Tyle
tedy co do Twego interesu; — a teraz dalej. — Będąc u Amborskiego w Twoim in-
teresie i po załatwieniu jego — rozgadaliśmy się z nim o rozmaitych rzeczach.
Rozumie się, wszystko się kręciło około wydawnictwa „Ruchu". — Powiedział mi, że
on nie trzyma się zasady, aby samych wytrawnych pisarzy prace umieszczać
w swem piśmie, ale owszem zamierza przypuścić każdego zdolnego młodego
człowieka do współpracownictwa i otworzyć mu pole do wystąpienia z czemś
swem i jeżeli się znajdą jakie szczególnie wydatniejsze, wyciągnąć je
na jaw. — Dlatego rozpytywał mnie się o rozmaitych młodych ludzi, a o Ciebie
szczególnie, bo mówił, że ma zamiar, we wszystkich stolicach mieć stałych
korespondentów, którzyby mu dostarczali co miesiąca sprawozdań krytycznych
z życia umysłowego literatury i sztuki; — a takim w Wiedniu rad by mieć chciał-
by mieć Ciebie. — Com odpowiedział, nie należy do rzeczy, nie myśl jednakże
abym powiedział same najlepsze bez złego lub żebym się może powodował
jakimkolwiekbądź względami. — Zresztą była to poufna pogawędka, do niczego
ani mnie, ani jego nie zobowiązująca. — Ale widząc w „Ruchu" korespondencyę
z Wiednia z podpisem Fr. P. czytałem ją dwa razy, i nie mogłem być pe-
wnym, czy to Twoja praca czy nie; — aż dopiero później się dowiedziałem, iż z
pod pióra Twego wyrosła. Bardzo mojem zdaniem dobra, tylko trochę za
długa, i myślę, że jeżeli wszystkie Twoje korespondencye będą takiej objętości,
to Amborski będzie musiał zwrócić Twoją na to uwagę. Obszerność jej przypadko-
wo może Amborskiemu była i na rękę, bowiem umieścił ją w ostatnim
Grudniowym numerze, który był podwójny. Zresztą nie wiem jakie od niego
w tym przedmiocie masz instrukcye, wypowiadam tutaj tylko moje czysto
indywidualne zapatrywanie. — W każdym razie winszuję Ci tej korespondencyi.

— Wracając do rozmowy mojej z Amborskim, nadmieniłem mu niejasno, o naszem
Towarzystwie, — Zainteresowało go ono bardzo i wypytywał się o szczegóły. — Powiedziałem mu tyle, ile sądziłem że można i trzeba powiedzieć. Natenczas zrobił mi
propozycyę, że onby z chęcią wszedł w stosunki z nami i otworzył nam „Ruch" do
umieszczania rozpraw, naturalnie zastrzegając sobie prawo ~~czytania~~ wybierania
rozpraw do druku. — Prosił mnie, abym był pośrednikiem między nami a nim,
i żebym go poznał z całem Towarzystwem. W tym celu powiedział, żebym zgromadzenie nasze prosił na Święta Bożego Narodzenia na wieczór do niego, gdzieśmy się mieli porozumieć wszyscy razem, pod wszystkiemi względami obustronnie.
Między sobą mówiliśmy, jaki kierunek wypadałoby nadać takiemu kółku — wyjaśnił mi czego zamierza żądać, aby prace mógł umieszczać itd. itd. — Powiedział
wprost, że będzie za nie płacił, czego ja nie odradzałem, szczególnie za pierwsze
prace. — Słowem ułożyliśmy wszystko, a ja miałem być pośrednikiem. —
Ale bodaj czy apatya, czy głupota, czy tylko zaślepienie, nie wiem już, jak nazwać, inaczej chciały. — Kiedy bowiem, robiąc kroki przedwstępne, powiedziałem
o tem Leszkowi i Heckowi, znalazłem zupełną u nich obojętność dla tej sprawy, zarówno jak i u Krzeczkowskiego, który wraz z Leszkiem brał tę rzecz po kupiecku. —
Mówili iż Amborski chce z nas korzystać, wypytywali się o honoraryum; — a
kiedy bliższych wyjaśnień w tym względzie, nie chciałem im wyjawić, nie
wiedząc jeszcze nawet sam o tak drobnych szczegółach, okazali zupełną ku
temu niechęć i milczeniem mnie pozbyli. — Heck wysłuchał mnie, i na
tem się skończyło. — Jeden Gueckler i Buśko przyjęli to z radością; — ale cóż
z tego, kiedy mimo usilnych moich starań pomówienia o tym przedmiocie z Guecklerem powtórnie, nie mogłem go dotychczas ściągnąć do siebie. —
Widząc, iż tak rzeczy idą z najzdolniejszymi, powiedziałem jeszcze o tem
Szomkowi, aby go zachęcić do zajęcia się Towarzystwem. Chciałem bowiem
ostatecznie w ten sposób postąpić, aby zwołać posiedzenie Towarzystwa i zarazem zgromadzeniu rzecz całą wyłożyć. — Tym celem pięć razy próbowaliśmy
ukonstytuować się, i ani sposób, pomimo bardzo gorliwego zajęcia się sprawą
przez Szomka. — Kiedy się i to nie udało, mówiłem jeszcze dwa razy w
sprawie Amborskiego, rzeczy naszej, z Leszkiem i Heckiem, a widząc, że
w żaden sposób nic u nich nie wskóram, dałem już pokój wszystkiemu. —
16go Stycznia udało się ściągnąć trzech, więc postanowiliśmy o naszem Towarzystwie w ten sposób; iż co środy o 7mej godz. schodzą się u mnie na pogadanki i każdy ma prawo wprowadzić kogo chce. — Sam byłem zatem, bo może
później przecież da się jeszcze coś zrobić, a z [illegible] kita, więcej materyału wytrać! będzie można — Co do Amborskiego zaś postanowiłem się zupełnie z
całej tej sprawy wycofać, i w tych dniach to uczynię. — Z przykrością
pójdę do niego z takim rezultatem, a dłużej ociągać się już nie mogę. — Cóż wypada pomyśleć o młodzieży, która tak nie umie skorzystać ze sposobności, — nie
widzi własnego interesu — i nie pojmuje dobrodziejstwa, samego się nastręczającego? — Iluż jest takich, którzy wszystkiemi siłami starają się usunąć przez
szkody, nie dozwalające im dać się poznać na polu literatury, a ~~nie~~ nie są
w stanie tego dokonać? — Tutaj wszystko samo się zrobiło, a nikt się nie
znalazł chętny i nikt nie chce z tego korzystać. — Niema pracy i dobrych
chęci między młodzieżą — smutną przyszłość dla nas. — Nie wytłomaczę nam

nam rzetelna praca, a chcielibyśmy tylko blagę i bańkami mydlanemi na
wierzch wypłynąć. – Myślałem, że z towarzystwa naszego utworzy się grono
podobne takim, jakie przed niewielu laty tworzyły się przy redakcyi Nowin i
Dziennika Literackiego. Ale widać, że już takie czasy na zawsze minęły.
Nie mówmy więc o tem. — — Radzisz Bolkowi siadać w marcu do matury –
łatwo to powiedzieć, ale trudno wykonać. – Gdyby się był przez całe pół roku
na seryo uczył, to pchałbym go wszystkiemi siłami do matury; – ale dzisiaj wa-
ham się tego, bo nie ręczę za skutek, gdyby składał. – Gdym mu parę razy
dawniej jeszcze mówił, aby się zaczynał uczyć, to byłbym pewny, żeby się już
raz to wszystko w marcu skończyło, ale dzisiaj, jest on w Wydziale – pozo-
staje mu zatem tylko parę godzin wieczornych do nauki, które chociażby
wszystkie uczył jedynie na nię, to jeszcze nie byłby pewnym skutku ma-
tury, bo mojem zdaniem niepodobna, aby pamiętał tyle, ile potrzeba.
Nie wiem więc, jak postąpi, ale jakoś się waham doradzać mu, aby zda-
dał, bo wobec dzisiejszych okoliczności, nie mam wiary w powodzenie. –
= O sobie donoszę Ci, ~~...~~ że od 12 Grudnia 870. zamieszkuję
własne gospodarstwo. – Nie dało ono mi się tak bardzo ~~...~~ we znaki, jak
~~sobie~~ – owszem, kontent jestem pomimo tego, że trzeba samemu guziki
przyszywać, w piecu palić, śniadanie i kolacyę sobie itd. – Mieszkam
wespół z Bronisławem Zawadzkim na Kapitulnym placu; – mamy
trzy duże pokoje i płacimy 23 złt. równie się stosunkowo do zajmo-
wanego lokalu przez każdego z nas, t. j. on ma 2 pokoje a ja jeden. –
Kupiłem sobie meble, między któremi również się znalazła się i biórko
i szafa na książki; ale diabelny dług przybył na głowę, który spła-
cam po 6 złt. miesięcznie. Nie długo jednakże zamierzamy prze-
bywać w naszem pomieszkaniu, pomimo, że tak tanie, wygodne
i ładne, bo straszne w niem zimno, opał kosztuje mnie mniej wię-
cej 6 złt. i mego współmieszkańca tyleż, a mimo to, zimno nie
do wytrzymania; – ja się już trochę do niego przyzwyczaiłem, ale Bolko
i Rudzio, klną co się wlezie. – Zawsze jednakże przez lato będziemy
jeszcze mieszkali a pod jesień trzeba się wynieść. – Robić nic
nie mogę z powodu właśnie tego zimna; – całe wieczory spędzam
przy piecu, i drzewo pcham w jego nienasycone gardziel. – U Bolka
bywam tylko co niedzieli lub święta, a w powszednie dni około 8mej
wieczorem przychodzi on do mnie i gawędzimy, a czasem i Rudzio się
zabłąka, a jeszcze czasem Szwinek lub Stek albo Dębicki. —
W osobnym papierku, posyłam Ci „sanctissimum", t. j. kawałeczek
wstążki, ukradzionej przezemnie za pomocą p. Jadwigi z kapelusza
p. Smud. – Stało się to już dość dawno, ale w tej porze, nie moż-
głem Ci przesłać. – Może nawet p. Jadwiga pisała Ci o tem, bo
umiała to uczynić. – P. Smud nie widziałem już kopę lat zarz
wraz z „Matej" – Dzisiaj będę u Bolka, bo matka jego chora, to się
zobaczę przynajmniej z „Matą" i powiem jej, żem właśnie pisał
do Ciebie i kazałem Ci się od niej kłaniać, chociaż nie upoważ-

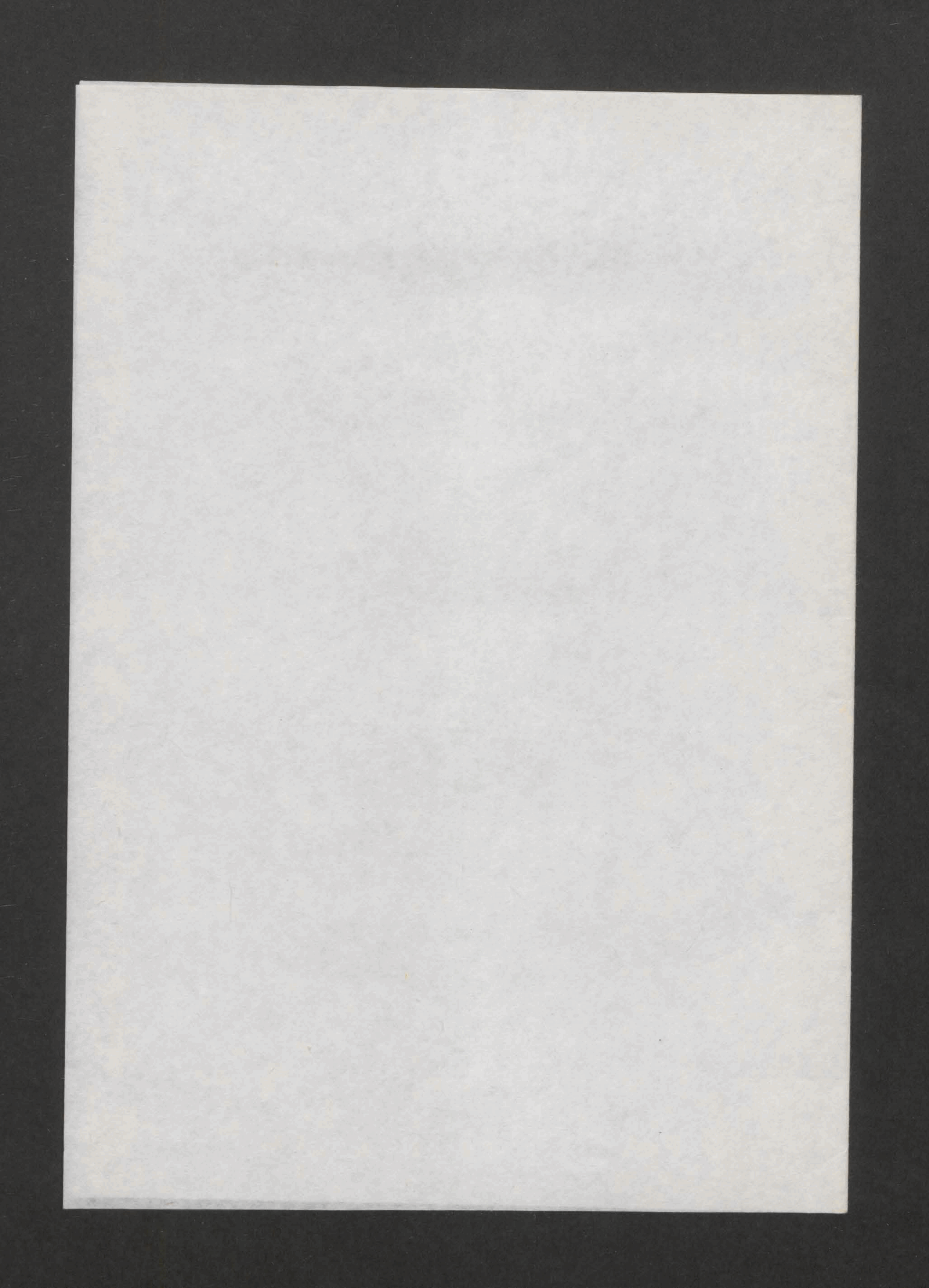
zmiony do tego. — Ale abym nie zapomniał — proszę cię bardzo, nie nic pisz
ani Leszkowi, ani Heckowi, ani Szymkowi, ani Gecklerowi, co ja do Ciebie
pisałem o całym tym interesie z Ambroskim i o nich. — Mogłoby to być po-
wodem nieporozumień między nami i do reszty by rozbiło jedność i so-
lidarność naszą. — — Nie wiem już, czy Ci jeszcze napisać. — Jest
tutaj z Wiednia mój brat, dziś wraca napowrót i ma wziąć dla
Ciebie jakiś pakunek od Twoich rodziców. — Wczoraj wieczór matka
twoja przysłała go do Bolka, a on przyniósł do mnie; ale od Ciebie
nie przysłali wczoraj, może dziś przyślą. — Bardzo być może, że i list
ten za pośrednictwem brata mego odbierzesz. — Proszę Cię pisz teraz
do mnie częściej; ja Ci będę zawsze odpisywał; — czasu teraz będę
miał nierównie więcej, więc też i o list mi będzie łatwiej; — do-
tychczas miałem ogromnie czas zajęty robotą biurową; — chodziłem
przez półtora miesiąca regularnie do biura rano i wieczór. —
Tego roku może będziemy z Bolkiem w Wiedniu przez kilka
dni; jeżeli się zamiar powiedzie, to pojedziemy tam przed
świętami tak aby wziąć tutaj ośmiodniowy urlop, kończy się
z ostatnim dniem świąt wielkanocnych. — Ty niezawodnie w
tym czasie będziesz we Lwowie. — Dotychczas od wyjazdu Twego
jeszcze się nigdy tak wesoło, jak dawniej nie bawili. — Jakoś
nie idzie, kiedy nie ma sprężyny, coby maszynę w ruch
wprawiła. — Ani Bolko, ani ja tem bardziej, ani nawet
Rudolf tego nie potrafimy. — Marko ma tylko cztery cher-
„Mataj", przepełniona żalem za tobą, zupełnie się zmie-
niła i w ostatniej dopiero przyjaźni z panną Czerwelską szuka
szczęścia ale nie zazdrośćcie) — Panna Karolina gra na
fortepianie, panna Jadwiga stoi pod piecem — panna
Helena nic nie robi — Janek i Amelia baraszkują a ja
i Kostusia asystujemy również przy tem — i tak upływa
zawsze każdy wieczór niedzielny, kiedy u Bolka jesteśmy. —
Zapomniałem tylko, że panna Czerwelska ciągnie kabały
(nie pasyansy) i przepowiada z nich wszystkim przyszłość,
czyta jak z księgi przeszłość i teraźniejszość. — Jednych ze-
żeni, drugim każe jechać „w daleką drogę" jak mówi —
innych podejrzywa o tajemności itd. itd. co jest rzeczą
bardzo małej wagi — zatem bywaj zdrów — całuję
Cię serdecznie

Artur

Artur Zimerman

W tej chwili byłem za interesem w biurze stypendyjnem i widziałem się z Obrelskim. — Jeszcze Ci zapewniano już odpowiedź o twojem podaniu, iż niestety, pozostało bez skutku — odpowiedź jeszcze nie wyekspedyowana. —

Adres: A. Z. — Wydział Krajowy — Oddział rachunkowy



(Zakopane; 1924) k. 1

P. [illegible] [illegible] [illegible]

Zakopane 21/8 924.

Zakopane.
Fot. S. Kokurewicz.

Kochani!

Dziękujemy bardzo za wiadomości, iż jest tylko w Krakowie pogoda ale u nas bez ustanku leje nie tylko do chłopskiego oka ale z domu nie można nosa wystawić, zimno bardzo w jednym [illegible] w sobotę jednak rannym pociągiem aby mieć popołudnie w domu wolne z dziećmi [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], do [illegible] [illegible] [illegible]

2 Przyb. 80/57

Wielmożna Państwo

Wysłockiemu? Pani

Kraków

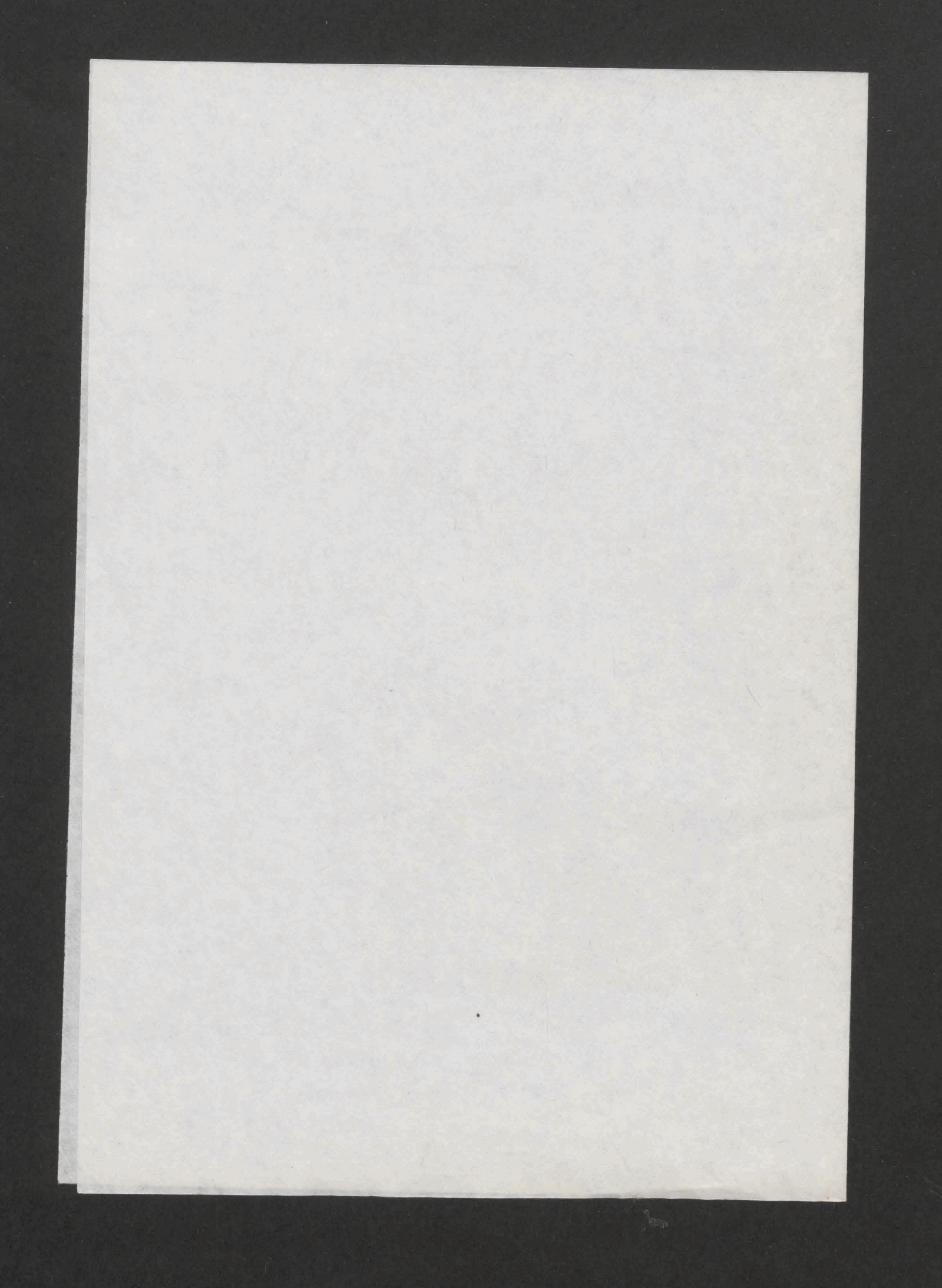
ul. Wolska l. 40.

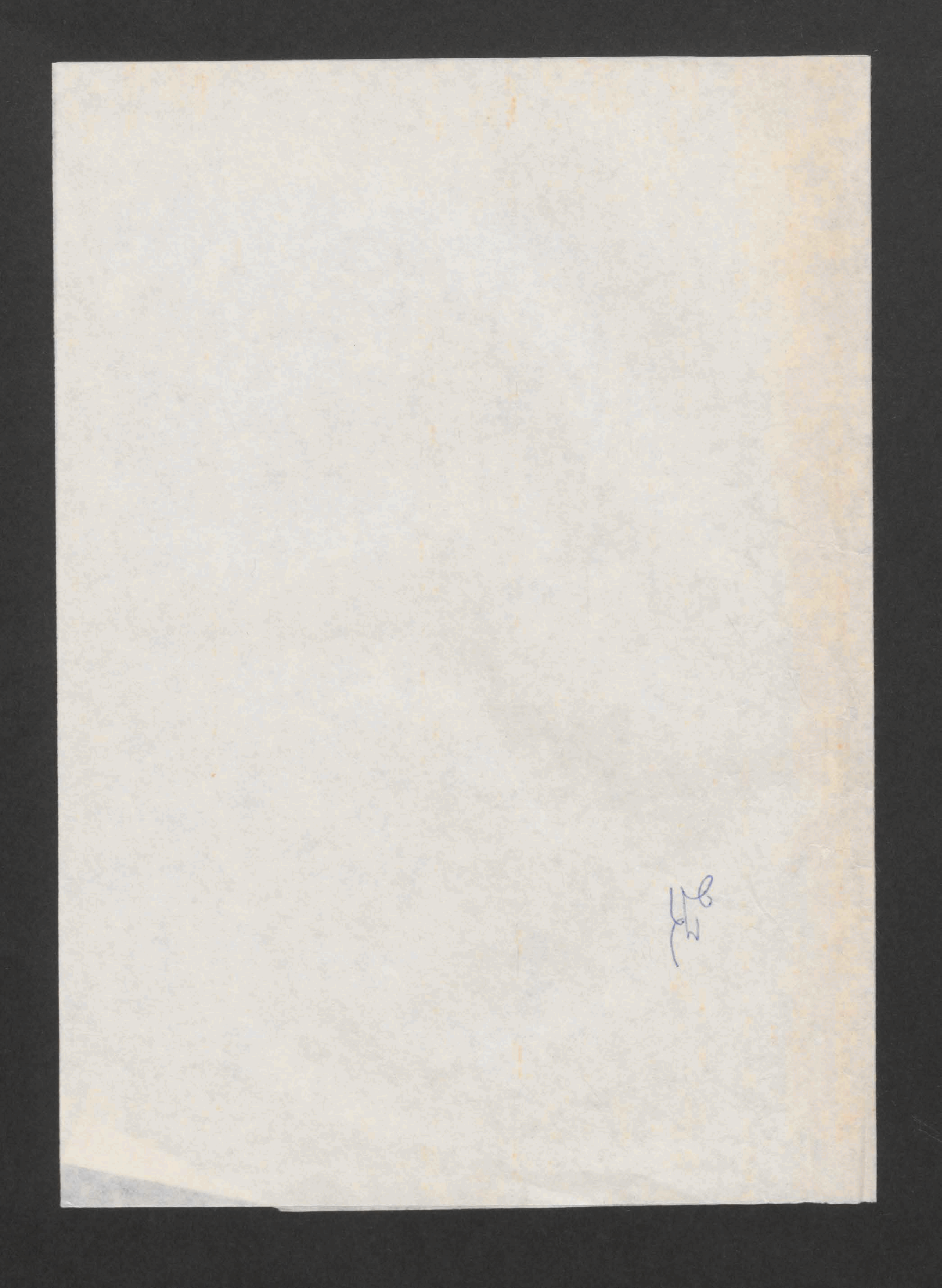
POCZTA POLSKA
10 GROSZY 10

53

Wydawnictwo art reprodukcji „Podhale" Prof. J. Turek w Zakopanem.
Naśladownictwo zastrzeżone. 18







(2)

Papée Fryderyk

do

Mariana [Łodyńskiego]

2 (Kraków; 1929-1936) k. 3

1 (Kraków; 1929) k. 2

2 (Kraków; 1936) k. 1

k. 54-56

Kraków 9/10 1929.

Kochany Panie Marjanie!

Oto mały skandal: za książkę nade-
słaną 14/7 i zaopatrzoną tak serdecznym
listem dopiero 9/10 posyłam podziękowanie.
Ale książka przyszła na moje biórko, gdy
ja włóczyłem się po wakacjach, a gdym
się pojawił w Krakowie, w czasie cięż-
kiej już choroby Kallenbacha, złapali
mnie Czartoryscy do kierownictwa ich
Biblioteki. Już się śmieją ze mnie,
że jestem generalnym bibliotekarzem
Krakowian, i w istocie bardzo często

przedpołudniem aż 3 biblioteki zwie-
dzić muszę – na szczęście Jagielloń-
ska już tylko jako „gość". Nie mo-
głem odmówić Czartoryskim, bo już
raz tam Kallenbacha zastępowałem –
ale napewno tylko program i oddam
„budę" w młodsze ręce – może już w
listopadzie.
Otóż dopiero wtedy będę miał wolną
głowę zająć się Pańską bardzo cie-
kawą książką. Z wielkiem wzru-
szeniem czytałem Pańskie serdeczne

odnoszenie się do Biblioteki Jag.
a nawet i do mojej osoby - ale ja
znowu „ceterum censeo", że takiego or-
ganizatora trzeba było raczej przy-
chwycić do kierownictwa jakiejś większej na-
ukowej biblioteki. Nie tracę nadziei,
że jeszcze przyjdzie do tego, skoro
wszelkie Pańskie dzieło wojskowe
już zbudowane i ustalone.

Tymczasem serdeczne pozdrowie-
nia i uściski zasyłam - a proszę
mnie też przypomnieć Wbr. Pani

Fryd Papée

Do M. Łodyńskiego Przyb. 26/60 56

Najserdeczniejsze podziękowanie za łaskawą pamięć i za życzliwe wyrazy.

Fryderyk Papée

Kraków 14 czerwca 1936.

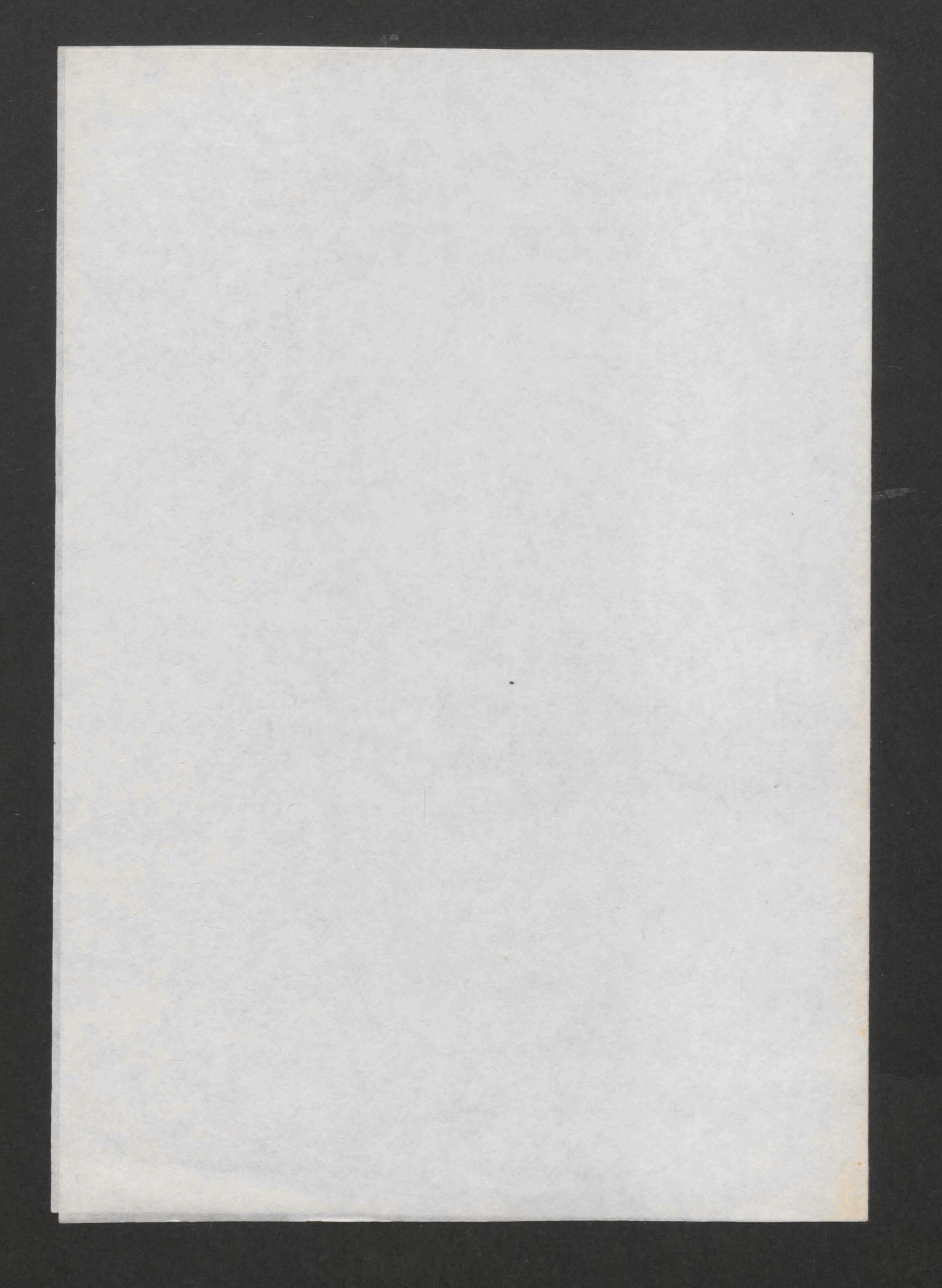
Ul. Piłsudskiego 40.

Verte!

I w mojej pamięci przechowuje się ciepłe wspomnienie czasów współpracownictwa Szanownego Pana w Bibljotece Jagiellońskiej, Jego ruchliwości i inicjatywy.

Jeden z tych, którzy przynieśli zaczątek gniazdu, z którego wyleciał.

A czy nie wartałoby jeszcze zahaczyć czasem o Piastów?



(3) Listy do Władysławy z Anczyców Papée

Kraków 22/VII 96

57

Kochana Władziu!

Mam nadzieję że jeszcze zastanie cię we Lwowie mój list. Z listu Władzia wiem że Fryc pojechał do Bolechowa szukać mieszkania letniego dla Was - nie odpiszesz nam już pewnie aż z Bolechowa.
Ciekawy jestem referatu Frydka, bo z tego cośmy w gazetach o nim czytali i z mowy okolicznościowej Szaraniewicza podejrzywam że musiał trochę dojechać rusinom, a Władzio dziś pisze że referat jego wielkiego nabrał rozgłosu. Napisz nam jak to było - naturalnie jak i już rozgościcie w Bol.

Z listu p. Schmidta bardzośmy się ucieszyli, bo widać że ma lepszy humor i przecie się już ze Lwowa na prawdę wybiera. Podwójna kuracya najpierw na reumatyzm, a potem hydropatya, którą On tak lubi z pewnością go wyrestaurują, żeby tylko wszystkie plany wypełnił i nie skrócił sobie kuracyi przed swym powrotem do Lwowa. Wy też jak możecie używajcie na wsi, pogoda jak można się spodziewać będzie ładna.

Ja jestem już w Krakowie od tygodnia mieszkam na Brackiej ul. z Banachem, bo jego znajomi wyjechali na kilka miesięcy i zostawili mu dwa duże pokoje, więc nam bardzo wygodnie.

Urządziliśmy sobie obiady w domu. Banach ma w Krakowie krewną, która podjęła się gotować. Od kilku dni więc jemy obiady w domu, przynosi nam służąca, tanio nas kosztuje i bardzo dobre jedzenie, przyjemnie po ciągłem tułaniu się po restauracjach. Żona Gadowskiego jest na Bielanach, zaprosiliśmy go więc na obiad w sobotę, tak mu się spodobało że jako stały przyłączył się do naszego gospodarstwa. B. Basia ma się jednako, C. Joasia dobrze wygląda i zdrowa, nie narzeka nawet na żadne cierpienie.
W sobotę wieczorem wybraliśmy się z Wackiem do Libertowa, bardzo nam zeszło przyjemnie, cały dzień łaziliśmy

po lesie – wróciliśmy wieczorem w nie-
dzielę. Wacio bardzo zajęty, bo Głowa-
cki na urlopie, pomagam mu trochę
w czytaniu korekt. Ja przez pierwsze dni
w Krakowie dosyć dużo łaziłem żeby
sobie przypomnieć dawniejsze czasy, teraz
zacząłem pracować. Dotąd się jeszcze nie
kąpałem bo choć były wielkie upały
jakoś nie chce mi się wybrać do Wisły. Od
kilku dni po deszczu ochłodziło się trochę.
Całuję [F] Wszystkich serdecznie – rozjeżdża-
cie się na wszystkie strony.
P. Zofii i p. Olimpii zasyłam
ukłony od siebie i Wacia.

Pa [signature]

F Wacio naturalnie także Was całuje



Pola 12/x 90

Kochana Władziu!

Nareszcie dorwałem się chwili czasu aby do Was obszerniej napisać. Cały tydzień tak zajęty że trzeba czekać niedzieli i to dopiero popołudniu mieć wolną chwilę. Otóż zaczynam od początku, od drogi. Cały czas miałem bardzo ładny, okolica Skolego ślicznie wyglądała przy księżycu. W Peszcie byłem przez sześć godzin od pociągu do pociągu. Ogromne miasto, bardzo ładne gmachy, na Dunaju parowce tylko rozmówić się ciężko; na dworcu w Peszcie ani razu nie mogłem się dogadać z Węgrami, odpowiadali mi tylko „nem tudom", ale w Budzie po drugiej stronie Dunaju każdy mówi po niemiecku. Od Pesztu spałem aż do rano, ale też okolica jednostajna i nic do widzenia niema, dopiero w Istryi przed Divacca obudziłem się. Cała Istrya bardzo smutnie wygląda, wszędzie góry skały wapienne, wrzos, jałowce i liche dębniki, dopiero ku południowi zaczynają się winnice

i bujniejsza roślinność. Dojeżdżając do Pola zobaczyłem z góry pierwszy raz morze. W Pola widać już że się jest na południu, wszędzie rosną ogromne tuje, cyprysy, laur, oleandry i wiele innych roślin południowych, z których połowy nie znam. Miasto dosyć duże, wiele zabytków i rzymskich czasów; wszystko budowane z kamienia, którego jest masa, drzewa bardzo mało bo trzeba sprowadzać, tak że nawet futryny do okien robią z kamienia. Port duży, przez połowę przedzielony, połowa tworzy port handlowy, druga wojenny, zamknięta murem razem z całym arsenałem. Na drugi dzień po przyjeździe zameldowałem się do Koszar i od tego czasu nie byłem już w mieście. Pierwszy dzień zeszedł na oględzinach lekarskich, braniu miary, ubieraniu, rozmaitych wizytach po oficerach, który nas oglądali jak krowę na targ wypędzoną, dopiero drugiego dnia wieczorem osadzili nas w stałem mieszkaniu. Koszary z bardzo porządne, zbudowane z kamienia, wszędzie ma, gaz, wodociągi wszędzie, tylko że wszystko po kasarnia-

nam wydzielone. Sypia nas po 20 w sali, łóżka jest wszędzie w koszarach, siennik, poduszka ze słomy, 2 prześcieradła i koc. Na rzeczy dostaje się worek płócienny, nic zresztą mieć nie można, tak że swoje rzeczy musiałem odesłać do Krakowa. Wieczorem choć się gaz pali przynajmniej także słabo że czytać wcale nie można, a o dziewiątej gaszą. Wstajemy o szóstej, o siódmej na ćwiczenia, o dziewiątej wracamy do koszar, czyścimy broń do ½ 10ej potem do ¾ 11 nauka i znów ćwiczenia do ¾12. Na obiad i odpoczynek mamy wolne do 2ej. Potem ćwiczenia do 4½ i nauka do 6ej. Z początku jadaliśmy w kantynie, ale tam bardzo źle było, więc teraz chodzimy do restauracji koło koszar, gdzie jest lepiej tylko bardzo drogo. Jeść trzeba dużo, i pić trzeba, bo inaczej trudno by było wytrzymać wszystko. Z początku tak byłem zmęczony wieczorem że mi stopa w nogi wypadła żem ledwie chodził, teraz już się przyzwyczaiłem, tylko czasu wolnego bardzo mało. Dziś niedziela, więc ćwiczeń nie było, wyszliśmy rano o 7ej na strzelnicę, strzelaliśmy do celu, a że blisko morze więc korzystając z chwili od-

pospiechu podbiegamy nad brzeg. Woda tak opadła że ledwie można do wody wejść, na brzegu mnóstwo gąbek i rozmaite porzucane rzeczy. Morze zupełnie niebieskie wygląda, ciemniejsze daleko niż niebo. Pogoda ciągle bardzo ładna w południe dosyć gorąco, a o zimnie jeszcze się nie śni nikomu.

Do tego czasu nie puszczali nas jeszcze z koszar do miasta, może nam już w tym tygodniu pozwolą. Po sześciu tygodniach zostaniemy podoficerami, i będziemy w arsenale robić. Będzie można mieszkać w mieście, bo w koszarach nic robić ani czytać nie można zresztą ani chwili swobodnej się nie ma, nie mówiąc już o tem że myć się trzeba przy wodociągu i wiele innych rzeczy, o których mówić nie wypada, tak jest wszystkich że się filozofom o czemś podobnem ~~spie~~ śniło. Zdrowie służy mi bardzo dobrze, i powoli się przyzwyczajam do wszystkich właściwości ~~kosz~~ żołnierskiego i koszarowego żywota. Całuję Was wszystkich razem serdecznie, p. Zofii i pp. Ihnatowiczom ukłony zasyłam. A jak macie wolną chwilę to piszcie do mnie.

[illegible]

Pola 28/XI 90
wieczorem

Kochana Władziu!

Tak już dawno do Was nie pisałem że aż brzydko, więc dziś już muszę jakąś wieść o sobie posłać. Pisałem Ci już o tem że skończyliśmy „abrychtunek" i każdego do kompanii oddali. Mieliśmy zaraz awansować na kaprali czyli jak się nazywa w marynarce „Maschinengast'ów", tymczasem niewiadomo dlaczego dotąd ani cienia awansu nie ma i kto wie jak długo będziemy jeszcze czekali. Pozwolili nam za to wyprowadzić się z koszar i mieszkać osobno w mieście.

Wynająłem sobie razem z kolegą pokój
niedaleko koszar i arsenału i rozkoszuję
się przyjemnościami prywatnego mieszka-
nia. Zamiast o 6ej rano wstaję o 7ej
za to kładę się spać nie o dziewiątej
jak dotąd ale znacznie później i
wieczorami czytam. Od tygodnia też
pracujemy w arsenale. Mnie z kilkoma
innemi przydzielili do dyrekcji
budowy machin i rysujemy. Ani po-
równania z poprzednim trybem życia;
mamy godziny biurowe od 8ej rano do
11¾ i od 1½ do 4ej więc około sześciu
godzin, zajęcie przyjemne, biura

wygodnie urządzone, inżynierowie
bardzo grzeczni i dobrze wychowani,
prawie się zapomina że to wojsko.
Mamy też dostawać dodatek arsena-
łowy 20 ct. na dzień, ale dotąd cicho,
i może tak będzie jak z obiecanym
awansem. Ale znów w Konarach
starają się o to żebyśmy nie zapomnieli
żeśmy w wojsku. Każą nam codzień
zjawiać się w Konarach do „befehlu", 2 razy
w tygodniu musztrować się, nie dają
wieczorami urlopów i przy każdej spo-
sobności szykanują.
Wynalazłem sobie teraz prywatnie

jedzenie i zaczynam nareszcie tyć
oszczędniej, bo w Koszarach mimo
najlepszych chęci wychodziło bez
porównania więcej pieniędzy jak zawsze.
U nas od kilku dni nastały deszcze
co tutaj reprezentuje zimę. Zbliża
się ~~nowy~~ rok; wielu kolegów co mieszkają
bliżej wybierają się do domu na urlop
bo można mieć 14 dni, ja jeżeli będzie
ładny czas wybiorę się na jakie 3
dni gdzieś w góry do Istrji żeby się trochę
obejrzeć.
Całuję Was wszystkich serdecznie, na-
piszcie mi czy malutka Zosieczka już zdrowa.
Czy Władzio był już w Tarnowie i czy p. Olimpia
już przyjechała. Jeżeli tak to kłaniaj się ode mnie
Jej i p. Zofii. Jak Dziunćkowi się powodzi? Pan Sty

Pola 17/XII 90
wieczorem.

Kochana Władziu!

Nadzwyczaj dawno nie miałem już od Ciebie wiadomości, znikąd nie wiem co się u Was i u Władzia dzieje. Sam też dawno nie pisałem ale w ostatnim tygodniu także miałem w wojsku przeprawę o czem zaraz napiszę a potem dowiedziałem się o chorobie Wacia i byłem w ogromnem rozdrażnieniu i wcale pisać nie mogłem. Mam już wiadomość że Waciowi znacznie lepiej, a że i moja awantura się skończyła więc zaraz piszę do Was żeby znów jakąś wiadomość o Lwowie dostać. Otóż moja sprawa była taka. Pisałem Ci już że w oddziele rekrutów mieliśmy bardzo złego Komendanta, który się z nami dle

bardzo obchodził. Mnie nasi ludzie omijało
wszystko, a mianowicie jak się przekonałem
mają tak mało poczucia honoru że najcięż-
szą obrazę znoszą spokojnie. Już teraz gdy w arse-
nale pracujemy wyszedł rozkaz z admiralitatu
żebyśmy dla zachowania wprawy dwa razy w tygodniu
popołudniu ćwiczyli się i zawsze nam innego oficera
przydzielali. Trafiło się że mój ten sam miał ko-
mendę, przypominał dobre czasy dawny i między
innemi trącił i mnie także pałaszem. Na to
ja na drugi dzień zaniosłem do komendanta naszej
kompanii skargę. Ponieważ w wojsku jest prawie
zwyczajem że starszy zawsze ma słuszność więc uważali
mię już za zgubionego i najmniej ~~za~~ miesiąc do kozy
obiecywali. Oficer ów dowiedziawszy się że skargę na niego
zaniosłem zagroził mi że będę nadzwyczajnie za to ukarany.
Ponieważ komendant kompanii tego nie mógł rozstrzygnąć
więc sprawa poszła przed komendanta Depot czyli pułku,
kapitana korwety, który jest już wysoką wojskową figurą,

i tam ją stanowczo wygrałem. Oficer oskarżony
przedewszystkiem powiedział że to nie prawda o co
go oskarżają i starał się mnie przedstawić jako
bardzo krnąbrnego i złego człowieka. Ja znów popro-
siłem o wezwanie świadków i opowiedziałem co
mi tylko ~~przyszło~~ o tej chwili w pamięci zostało
o jego obchodzeniu się z nami. ~~Tutko~~ Kapitan
nie kazał świadków przywoływać ale moim
słowom zupełnie uwierzył i kiedy oficer ów
chciał rzucić podejrzenie że ja to z jakiejś
prywatnej zemsty robię, nie pozwolił mu
mówić. Powiedział tylko że jeżeli zechcę to on
tę sprawę Corps-Commendantowi przedstawi, ale
równocześnie radził mi dalej jej już nie poruszać
bo za takie postępowanie oficera nie tylko z jedno-
rocznym ale z prostym rekrutem nadzwyczaj surowa
może spotkać kara. Ja poprosiłem o dzień jeden do
namysłu i wyszedłem, a Kapitan wezwał oficera do

osobnego pokoju, bo sprawa cała toczyła się przy
kilku oficerach jako świadkach i musiał go po-
rzędnie na[illegible] zaraz wyszedł do mnie
i prosił mię [illegible] sprawy nie prowadził bo
on się mówi że to dost[illegible]jenia i przyrzekł mi
że się już zupełnie [illegible] nami a szczególnie
zemną obchodził. Wobec takiej satysfakcyi
nie chciałem dalej sprawy prowadzić, a kapitan jeszcze
raz mię wezwał do siebie dzisiaj i pochwalił za tę
wstrzemięźliwość. Winszują mi teraz ze wszystkich
stron takiego sukcesu a między kolegami, którym
moja śmiałość ogromnie zaimponowała mam
teraz wielką popularność i zachowanie. Dziś
jeszcze miał ów oficer nami dowodzić ale komendant
Depot, ten porządny kapitan, wykreślił go w rozkazie
i innego kazał wpisać.
Mnie jednak cała awantura bardzo dużo kosztowała
a tu jeszcze obok zdenerwowania przeziębiłem się i
febry dostałem więc się nie najlepiej czuję i dlatego

65 II

ledwie dziś się na list zdobywam.
Przez tydzień wiał tutaj bora, wiatr wschodnio-północny właściwy tutejszym stronom. Było tak zimno że woda zamarzała i uszy się kurczyły, ale że u nas płaczemy się od deszczu, więc przez pierwsze trzy dni chodziliśmy w ubraniu zwykłym jak w lecie i marzliśmy na wskroś. Teraz znów wieje sirocco i mamy nadzieję na kilkanaście dni deszczu!
Święta się już zbliżają, a prawdopodobnie po nich wkrótce koło nowego roku wsadzą nas na okręt. Mamy jechać prawdopodobnie na łodziach torpedowych i połowa nas ma ujrzeć udział w tej wyprawie. Zdaje się więc że mnie to teraz nie minie. Żeby to jakiemś Dzu-

niezmiernem zaakceptowaniem można

się wykupić od półrocznej letniej eskadry

byłoby nie źle, ale to bardzo wątpliwe.

Przed świętami jeszcze do Lutki i do

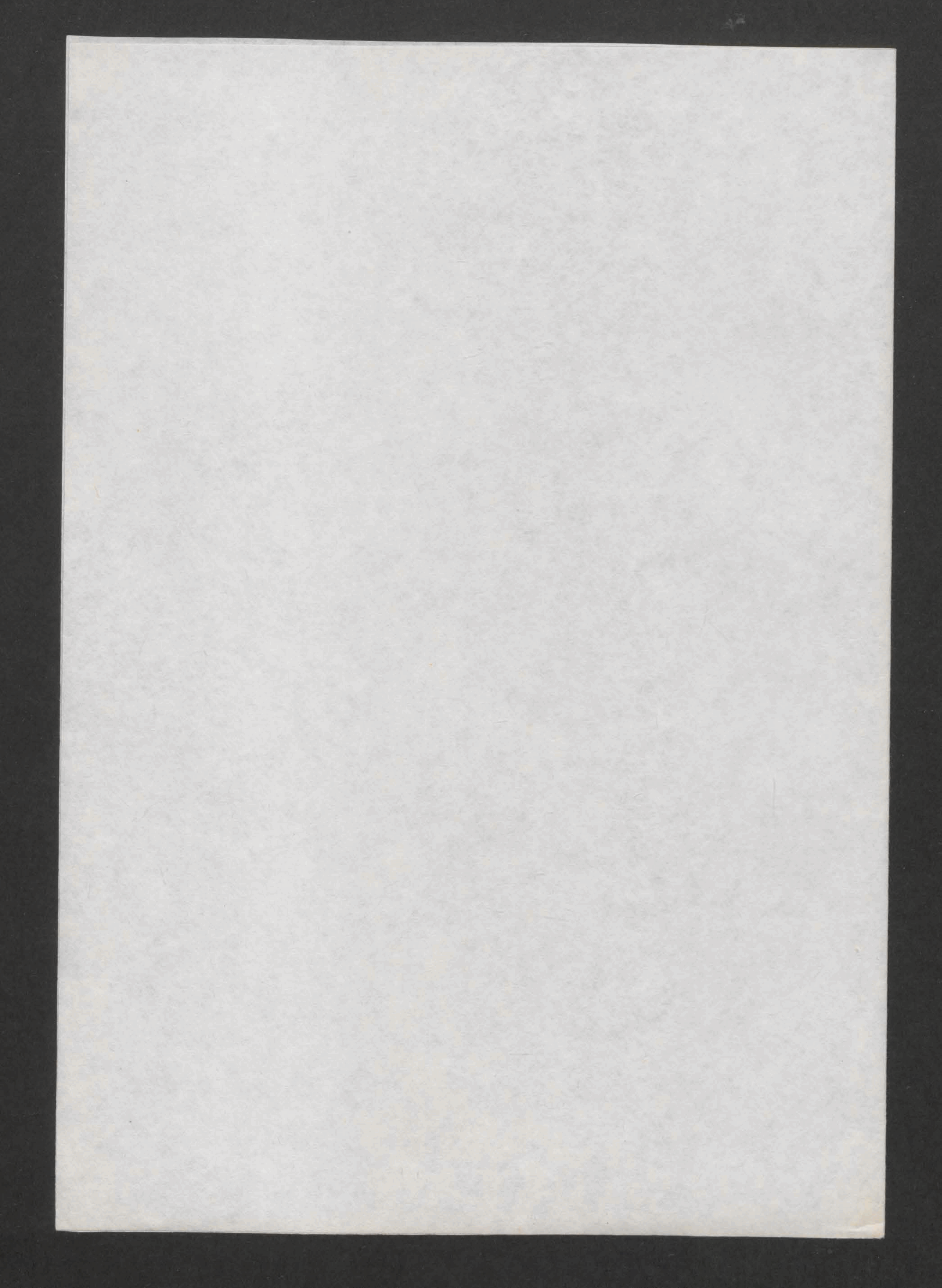
Władzia napiszę a teraz paa. Ucałuj

wszystkich odemnie, p. Zofii i p. Olimpii

kłaniaj się. A napisz mi długo i jak

się wszyscy mają.

Staś



do: Władysława [Papée]

Heym Józefa

(Kołomyja; 1887) k. 1

66

Droga Władziu!

Niech mnie już dzisiaj, babce Waszej, wolno będzie powitać Ciebie tym poufałym wyrazem, gdyż skoro wybór ukochanego mego wnuka padł na Ciebie, będziesz mi miłą i ukochaną wnuką.
Niechże Najwyższy zlewa na Was błogosławień-stwo swoje, i udzieli Wam szczęścia i powodzenia w całem życiu, we wszystkich zamysłach Waszych, wszak szczęście Wasze jest i szczęściem naszym.

/.

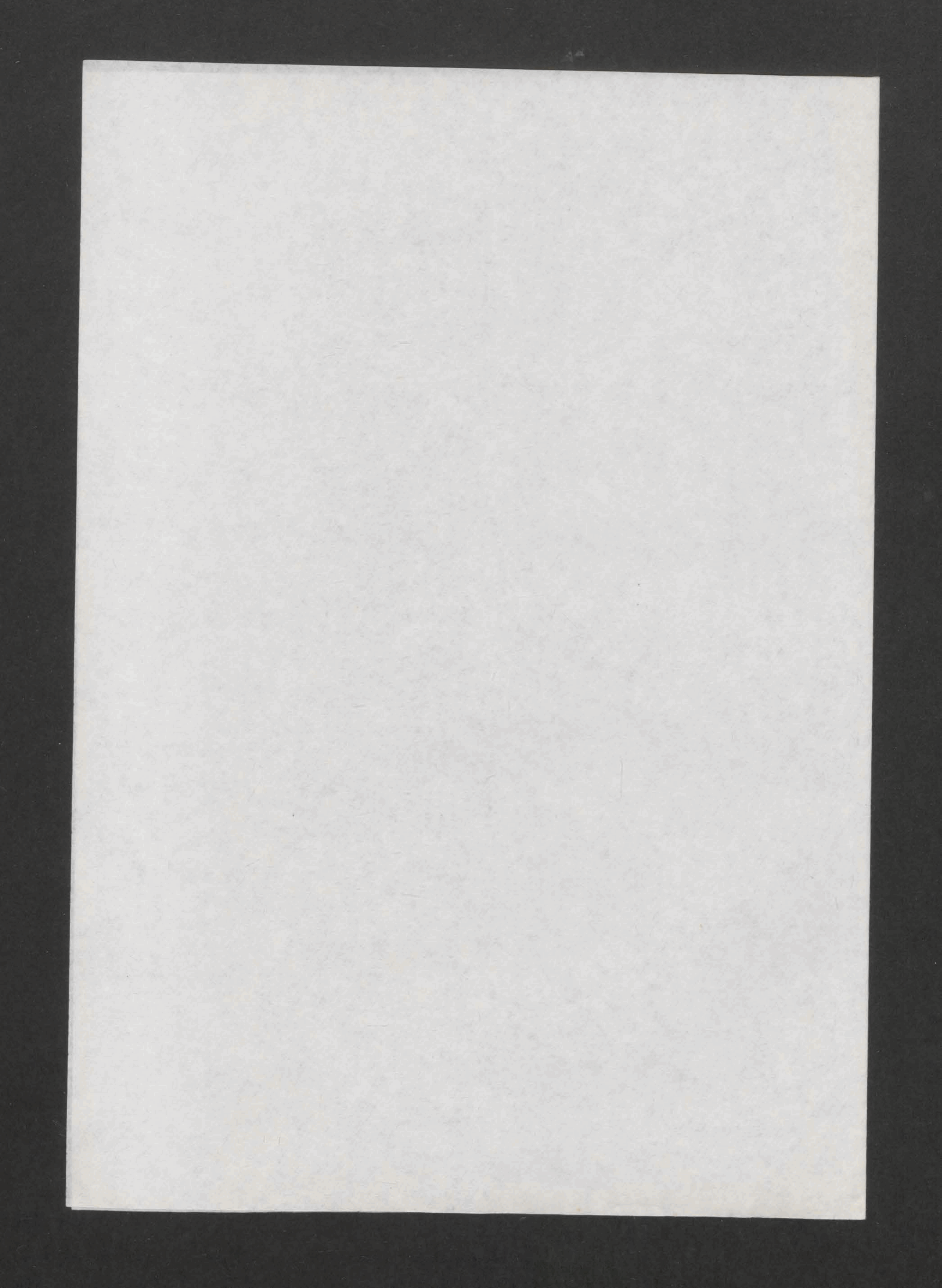
Co się zaś tyczy być obecną w dzień ślubu Waszego, tej przyjemności dozwolić sobie nie możemy; gdyż nam już trudno z domu się wyruszyć, ale w myśli będziemy razem z Wami zasyłając modły do Boga o szczęście i błogosławieństwo dla Was.

Wspominał Frydryk że macie zamiar kilka tygodni w Dorze zabawić, wtedy będziemy mieli sposobność poznać żonę naszego kochanego wnuka i do serca przycisnąć.

Łącząc wyrazy prawdziwej życzliwości zasyłam najszczersze życzenia wraz z rodziną moją.

Józefa Heym

Kolomyja 6. czerwca 1887.



do: [Władysławy] Papée (z Anczyców)

[Papée] Fr[yderyk]

(Zarzecze; 1904) k. 2

Zarzecze 4/8 1904

67

Najdroższa Mamuniciu, z serca ukochani!

„Jak Ty możesz tak pisać o sobie niezasłużenie kochana", kiedy każda „szlachetniejsza dusza, która Cię bliżej pozna, otacza Cię szacunkiem i szczerą sympatyą. Ja znowu, będąc otoczonym albo dziećmi zbyt jeszcze młodemi, albo ludźmi zanadto od siebie dalekimi, tem głębiej odczułem wartość Twojego serca. „Miły pobyt, przyjemne towarzystwo" – „to wszystko odnosi się do naszych dzieci, i wielką mię ich radością.

nie napełniało radością, ale na
niebie niestety nic nie ~~zł~~ znalazłem
i dlatego się moja tęsknota ~~jeszcze~~
więcej wzmagała niż we Lwowie.
Wyrzucam sobie nawet słabość;
ale pocieszę przynajmniej się nie przy-
znawałem aż do czasu kiedy się
nasza niewola babilońska kończy.
Miałbym i teraz się nie przyznać?
– a kiedy między nami niema ża-
dnych tajemnic i dlatego jest takie
psychologiczne współczucie. Trudna
rada – kto kocha musi czasem

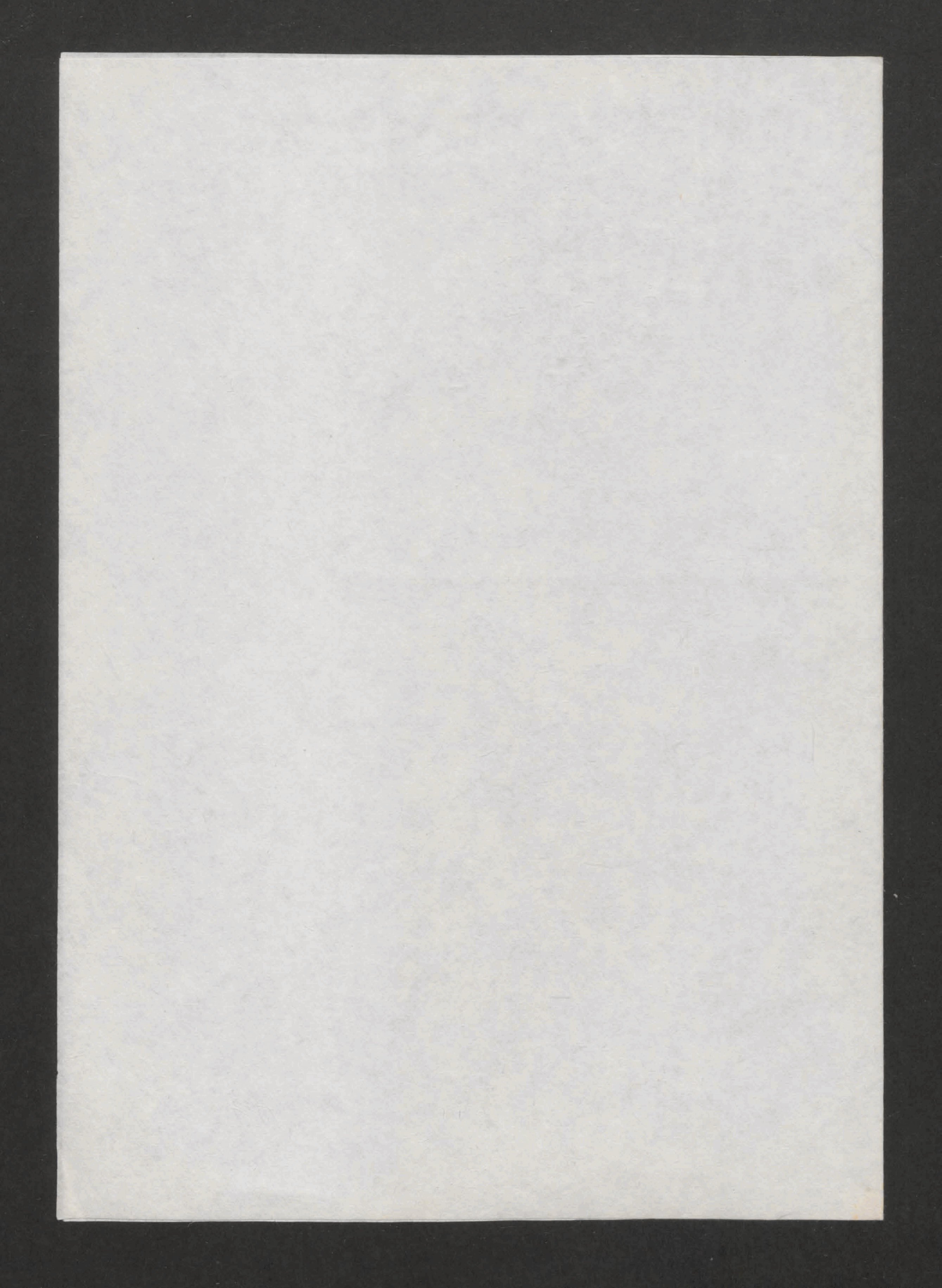
prze
mnie
wyr
kiem
pew
rozp
Rado
dom
Twej
podr
wyra
kwit
nie
porw
rado
wrośc

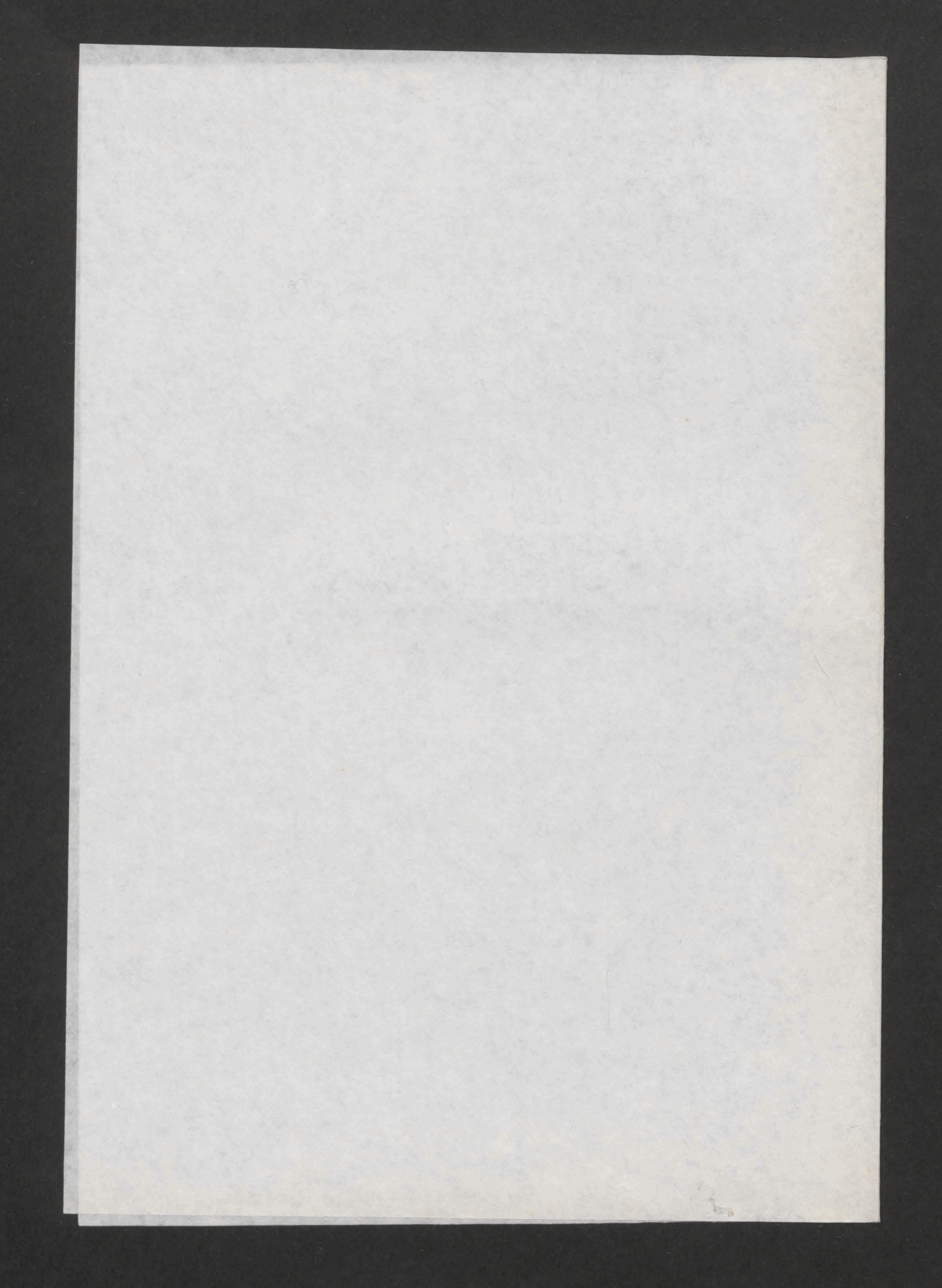
przecierpieć ~~i muszę~~ a dobre mu jeśli swoje cierpionka nie wyznać lekarzowi tak pewnemu, jakiem jest Twoje wierne serce, które pewnie prędko wszystkie moje chmurki rozproszy.

Radość wielka zapanowała w naszym domku z powodu dzisiejszego listu Twego, którą także i Zosia szczerze podzieliła. Adam nawet wczoraj dał wyraz zniecierpliwieniu i oświadczył krótko a węzłowato: „niech Tatuś nic nie pyta, tylko pojedzie i Mamusię porwie!“ Jedno tylko już teraz naszą radość chwilami wstrzymuje t.j. niepewność, o ile nasza droga Mamusia z

A co waga, a co kąpiele gazowe?
O mnie powiadają, że dobrze wyglądam, a wielce uważny jestem na gębie. Dzieciom wielce służy - nawet Zosi po trochu.

Kuracyi skorzystała - bo o tem mało mamy wiadomości. Ale, da Bóg, że z lekarzem obmyślimy jakąś dobrą drogę która będzie niejako dalszym ciągiem kuracyi. Teraz inny doktor obejmie ordynacyę, który także trochę postępować umie, ale trzeba go będzie gorzej-nie słuchać. Przyjadę jednak nie w niedzielę, bo to nieszczęśliwy dzień - lecz w poniedziałek o zwykłej mojej porze; masz więc jeszcze jeden dzionek na wzmocnienie jak „ogoni lew" - a radzę, że już z dobrym animuszem. Nie pisz już liścików do nikogo bo Cię to męczy chyba jaką kartkę z „[illegible]" do nas - do Wacka już równocześnie na piratem o flotę. oby Cię wyręczył. Tysiące najczulszych uścisków Twój Fr.





(4)

Listy do Olimpii z Reidów
1° voto Schmidtowej 2° voto Papée

k. 69-70

do: Olimpia Papée

[Schmidtówna] Zofia

(Tarnów; 1924) k.1

k.69

7/XI 924.

2 Przyb. 80/57

POCZTÓWKA

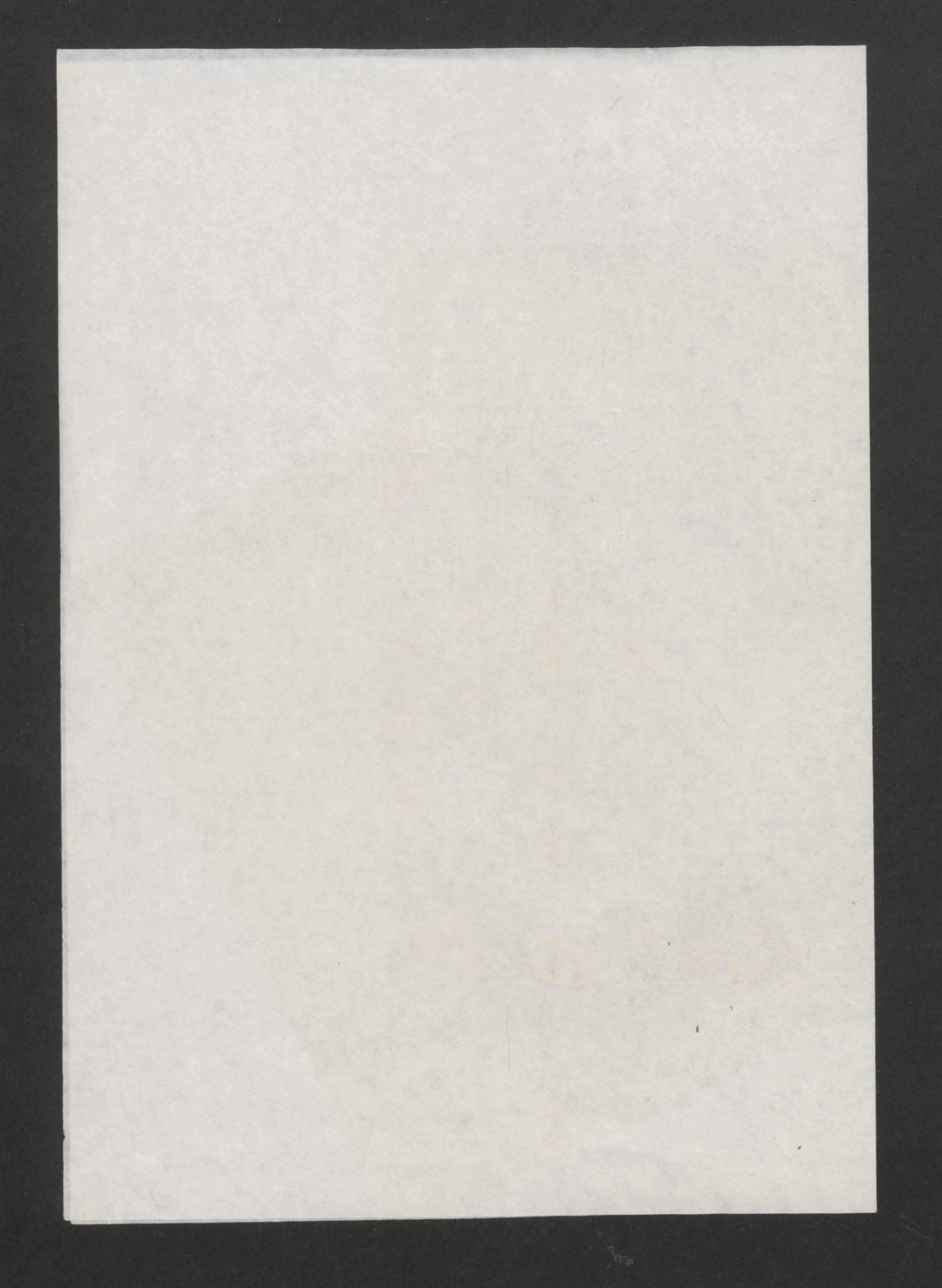
Najdroższa Mateńko!
Jeżeli jeszcze nie odsta-
piłaś komu swoich nowych
pantofelków to proszę
Cię zostaw je dla mnie
a ja Ci w jak najkrótszym
czasie za nie zwrócę
jeżeli na Mamuśkę były
prawie. to i na mnie
będą więc się nie trap.
Jak się miewacie?
U nas wszystko dobrze
Tulimy Was gorąco
do serduszek Wasze Zocha.

POCZTA POLSKA
10 GROSZY 10

Wielmożna Pani
Olimpia Papée
Kraków
Wolska 40. II p.

68


CHOJNICE



do: Olimpia Papée

(Lwów; 1925) k. 1

Lwów 27/7 925

z. Przyb. 80/57

70

Lwów. Uniwersytet i kościół
Św. Mikołaja.
~~Lemberg. Uniwersität u. St. Nikolaus~~
~~Kirche.~~

Za bardzo miłą i przyjem-
ną niespodziankę a więc za
pozdrowienia łaskawe i ład-
kawą a cenną dla mnie pa-
mięć zasyłam serdeczne
ucałowania rączek i szcze-
re podziękowanie, odwzajem-
niając się również conajmniej
tak samo serdecznymi pozdro-
wieniami i innymi równo-
wartościowymi życzeniami!
Żal mi tylko że w tym roku
mam areszt domowy i nie
mogę pomóc Wielmożnej Pani w używaniu
świeżego powietrza zawsze szczerze życzliwy
[illegible]

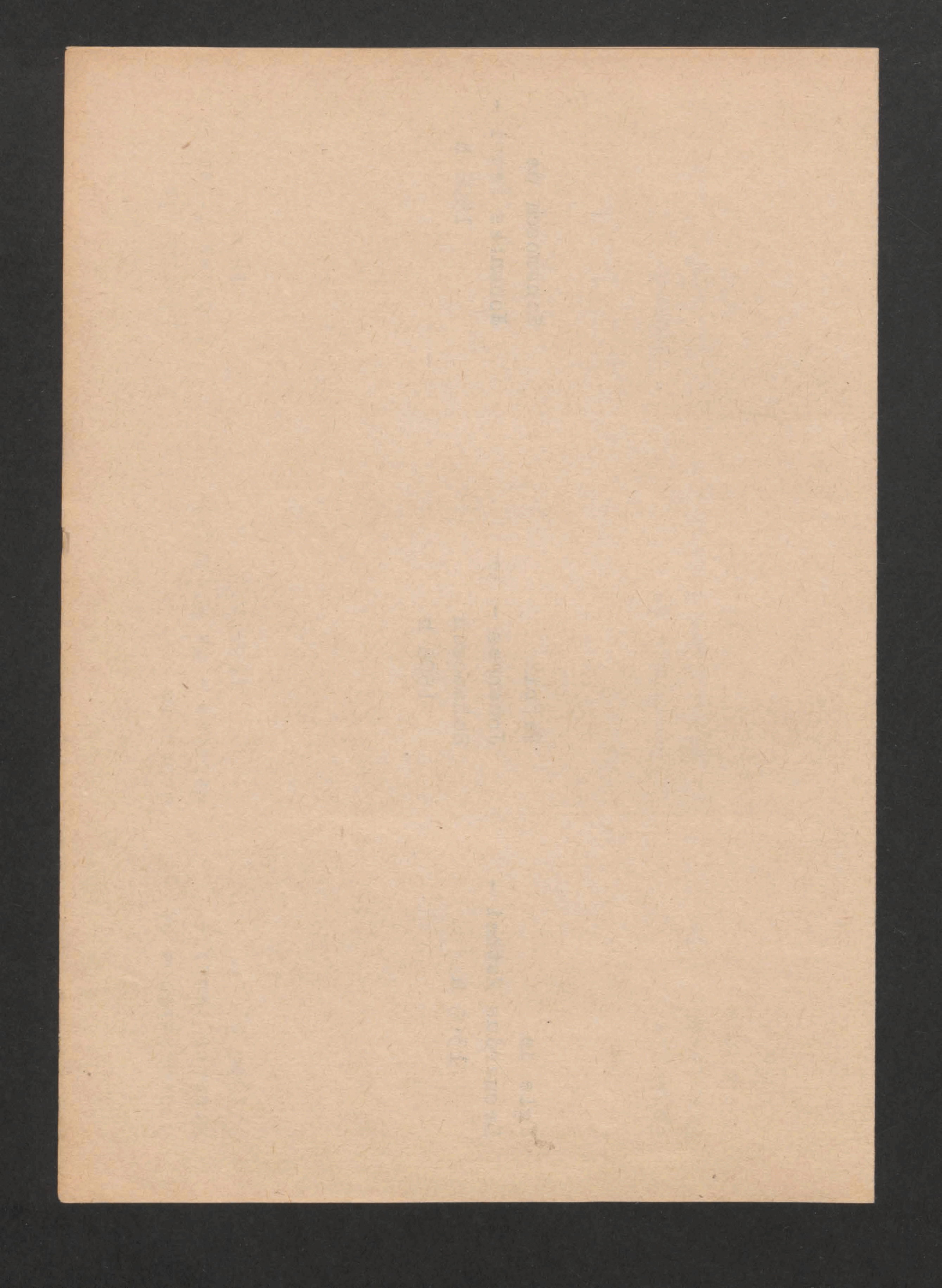
DRUKARNIA W. A. SZYJKOWSKIEGO WE LWOWIE

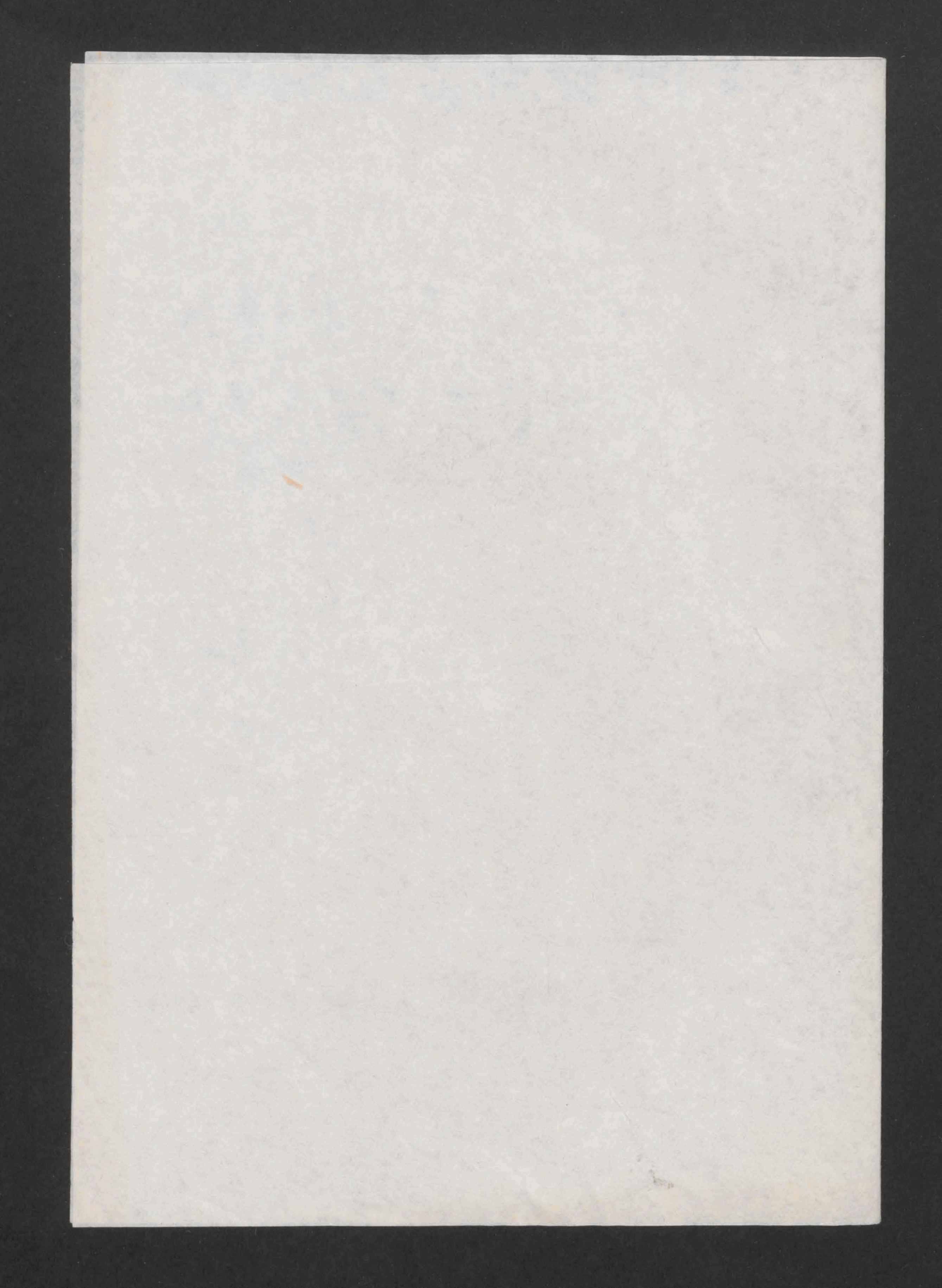
LWÓW 2
29.VI.25 - 1

POCZTA POLSKA 10 gr

Wielmożna Pani
Olimpia Papée
w Truskawcu
„Łazienki" № 28.







5.

Druki okolicznościowe dotyczące Fryderyka Papéego i jego rodziny

k. 71-78

71

Lwów w czerwcu 1887.

Mam zaszczyt uwiadomić W[go] Pana
iż zawieram związek małżeński z panną

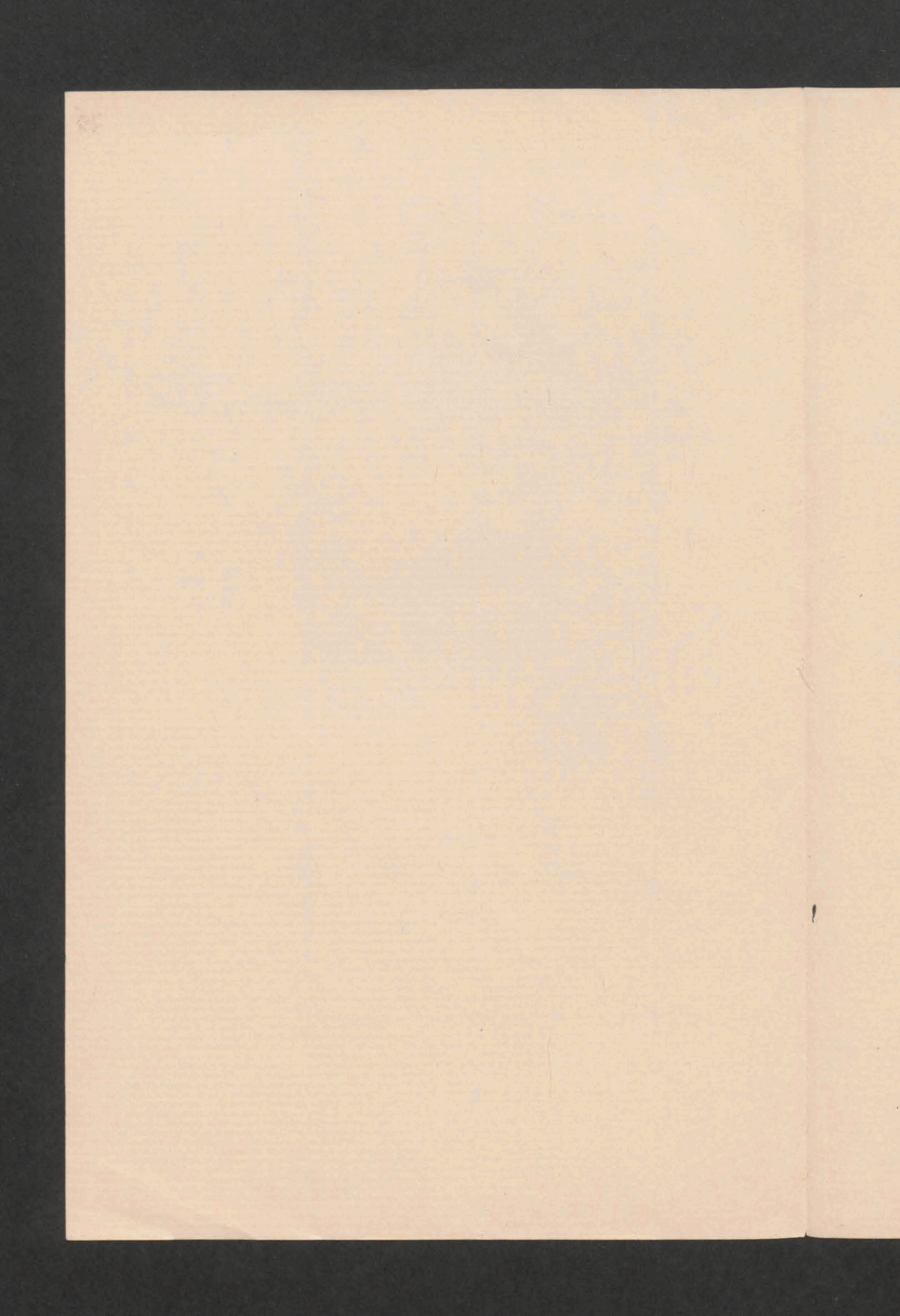
Władysławą Anczycówną

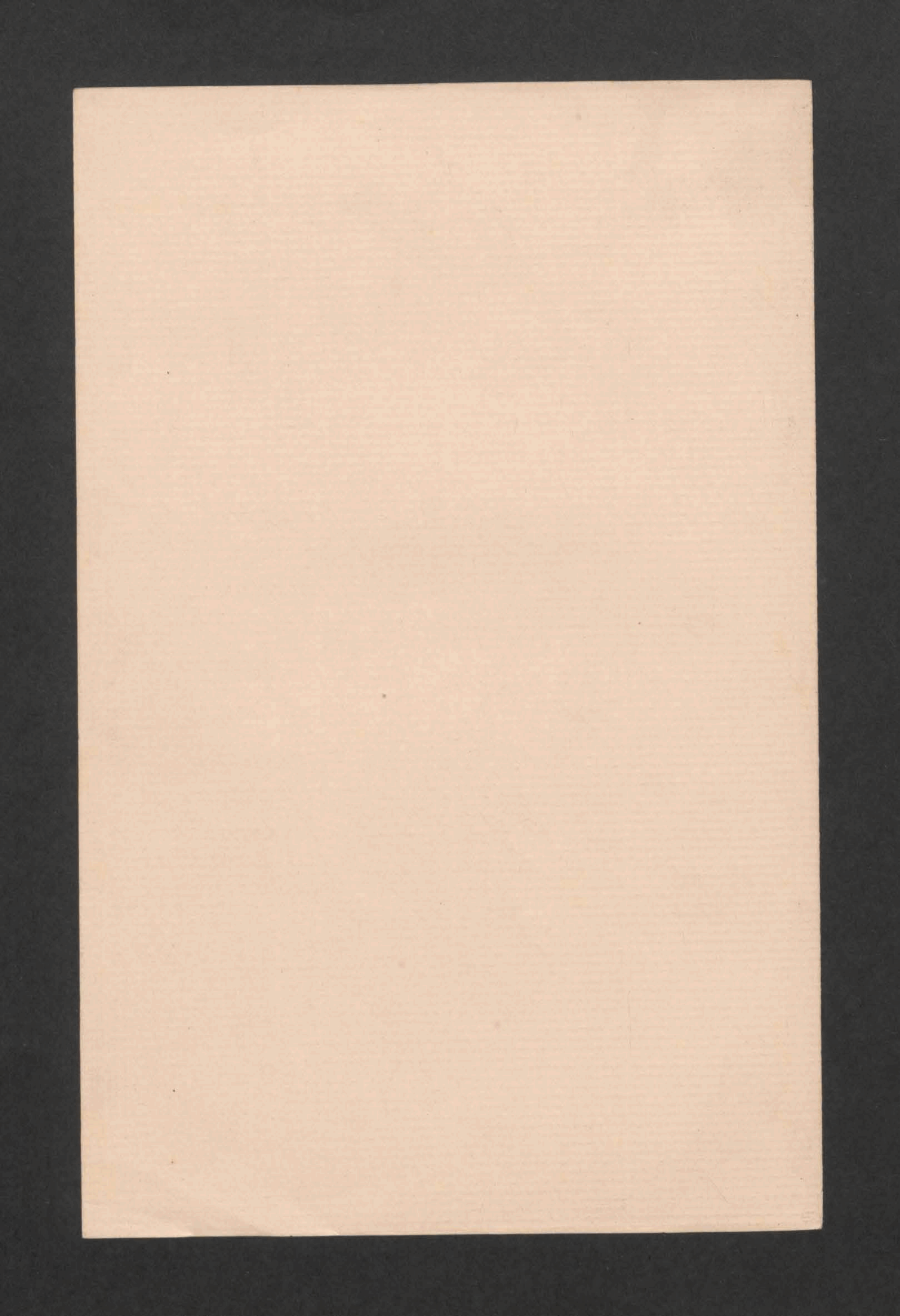
córką ś. p. Władysława Ludwika Anczyca
i ś. p. Tekli z Bryniarskich.

Ślub odbędzie się w sobotę 25[e] b. m.
o g. 8[mej] wieczorem w kościele OO. Bernardynów.

D[r] Fryderyk Papée.

LIT. A. PRZYSZLAK LWÓW.





73

Władysław Schmidt

ma zaszczyt zawiadomić że ślub jego

z Panną

Olimpią Reid,

odbędzie się dnia 29. Grudnia b. r. 1891

o godzinie 11½ w południe

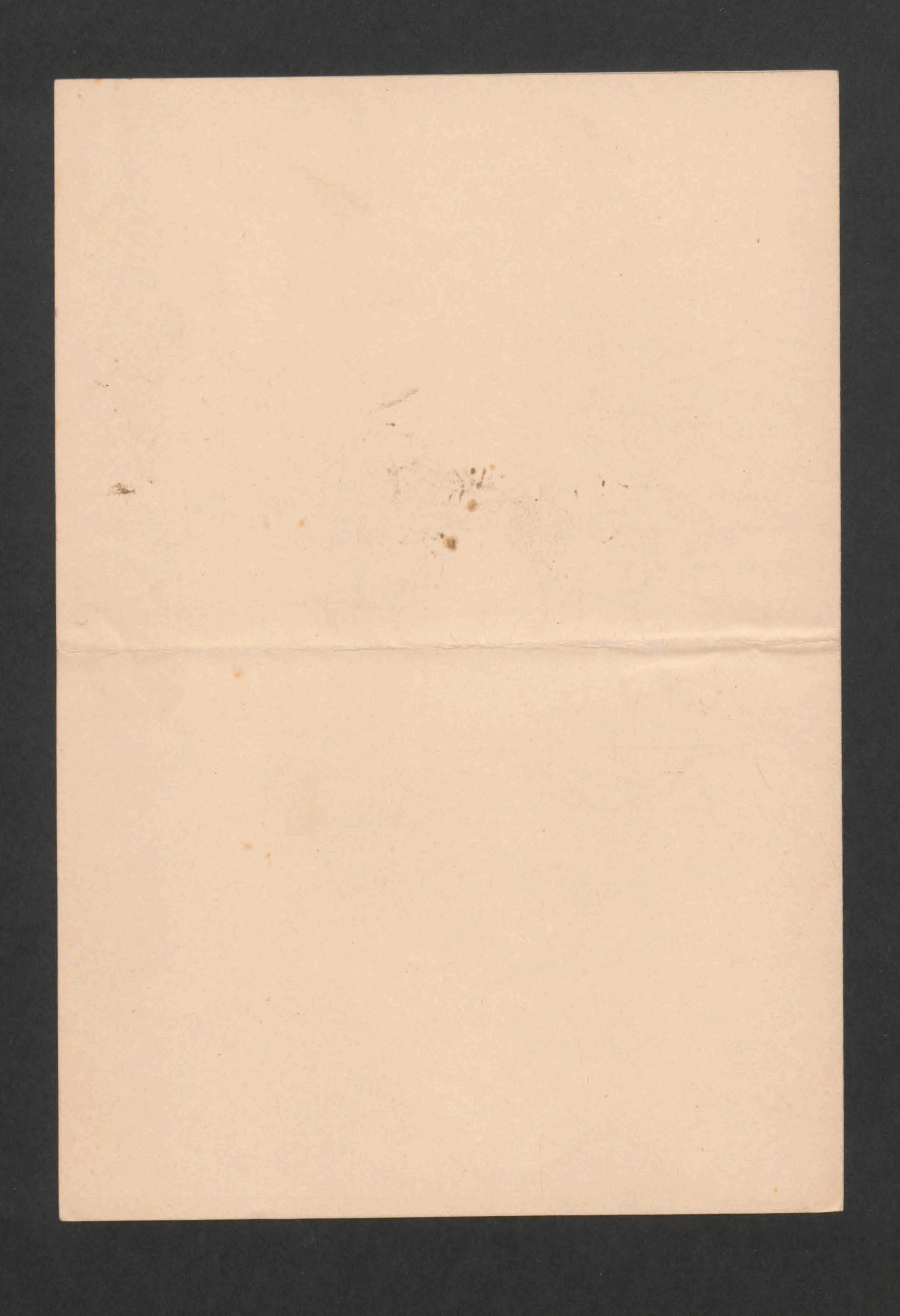
w kościele OO. Bernardynów we Lwowie.

Lit. A. Przypalak, Lwów





74



75

Dr. Fryderyk Papée

i

Olimpia z Reidów Schmidtowa

mają zaszczyt donieść, że ślub ich odbył się dnia 22. sierpnia 1915. w kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu.

Kraków, w sierpniu 1915.

Wolska 40.



76



Zofia Helena z Anczyców

SCHMIDTOWA

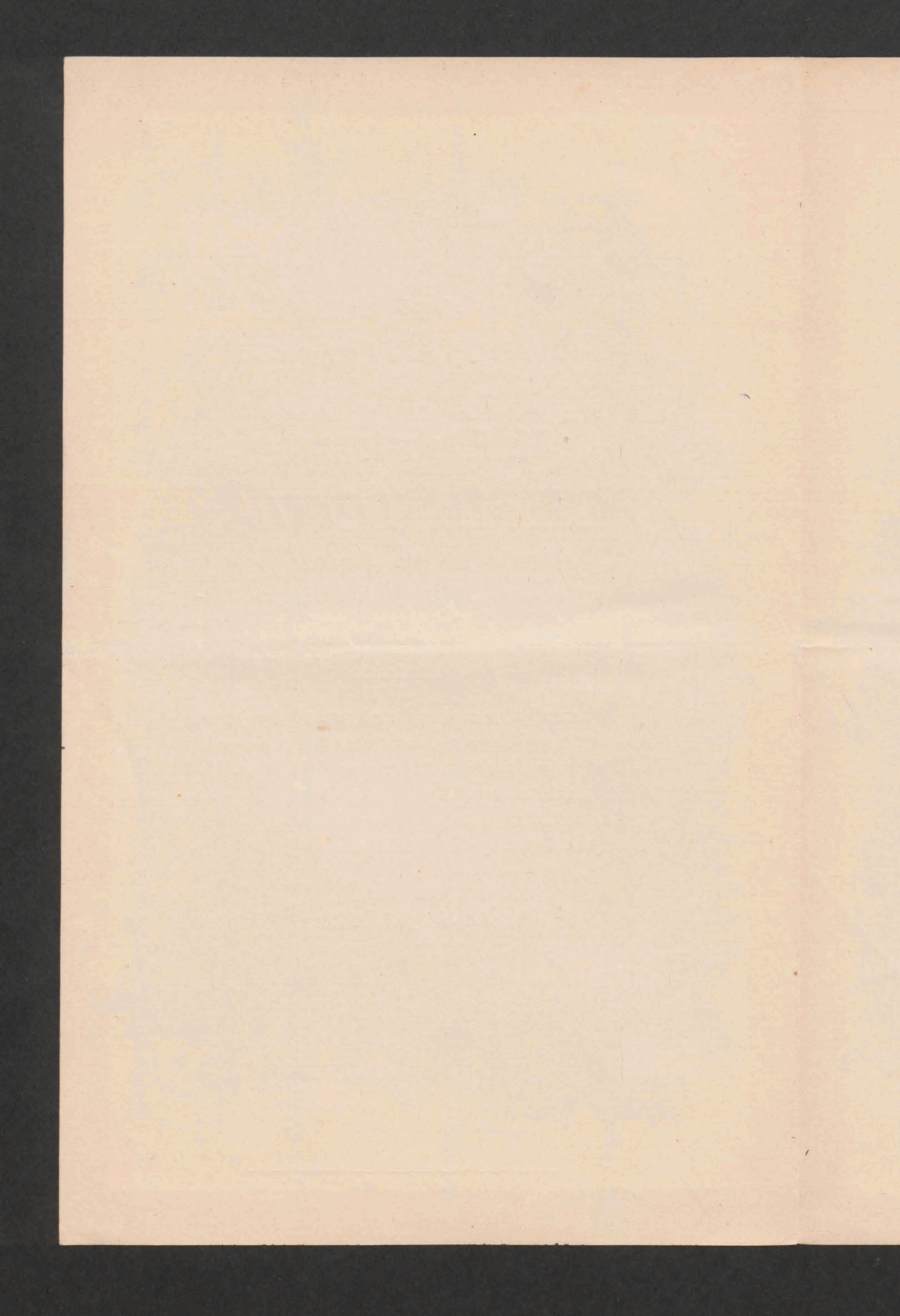
żona właściciela księgarni

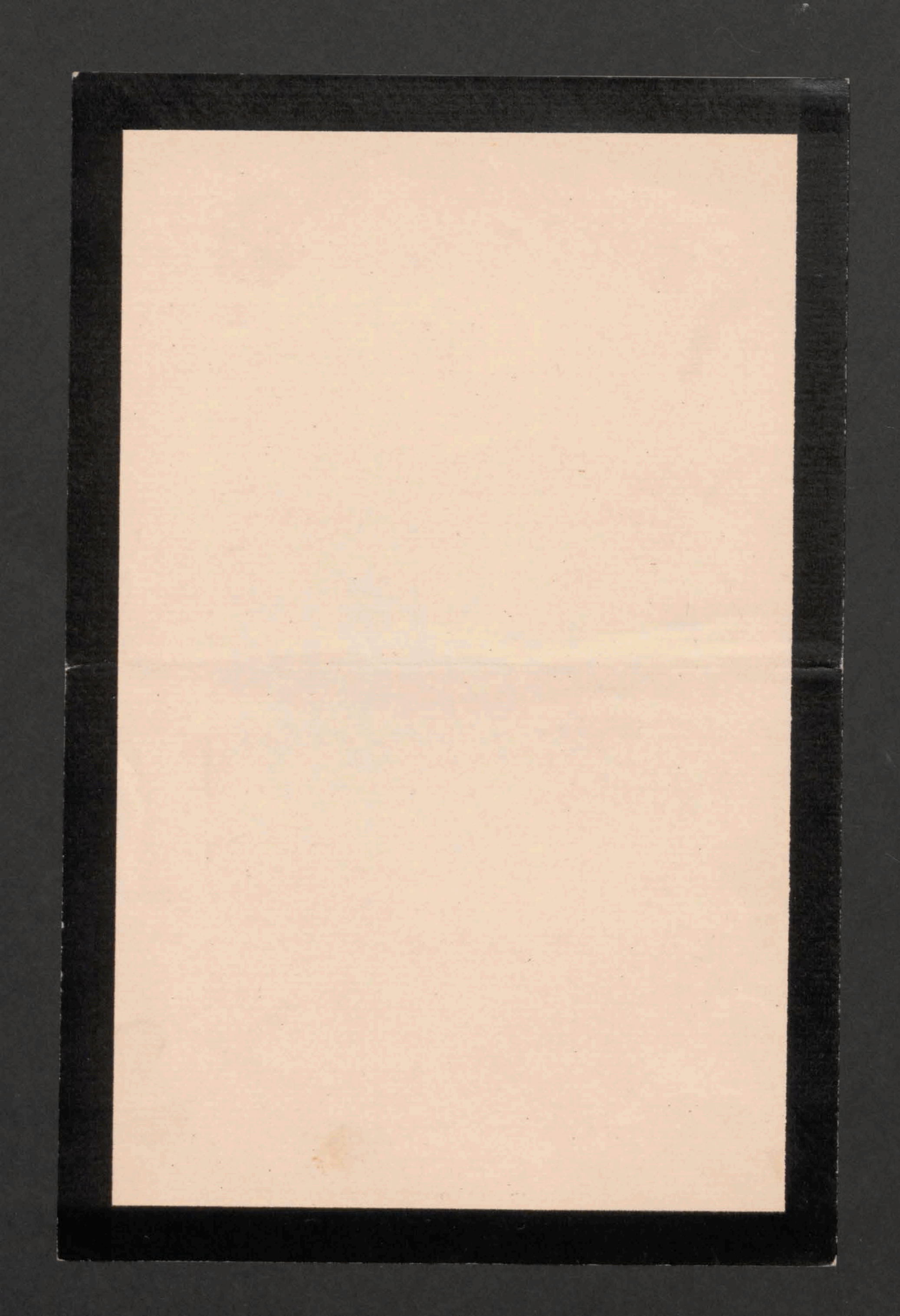
opatrzona św. Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach, zgasła w Panu dnia 30 listopada 1889 r. o godz. 5 po południu.

W smutku pogrążony mąż wraz z dwojgiem sierót, tudzież bracia i siostra zmarłej, zapraszają na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w dniu 3. grudnia b. r. o godz. 3-ej po południu, z domu przy ul Sakramentek l. 8, wszystkich przyjaciół, znajomych i wiernych chrześcijan.

Lwów dnia 30. listopada 1889.

Z drukarni „Dziennika Polskiego".





Ojciec

78



FRYDERYK PAPÉE

emerytowany c. k. komisarz obwodowy

po długich i ciężkich cierpieniach zasnął w Panu dnia 3. stycznia 1891 o godz. 12. w nocy, przeżywszy lat 70.

W głębokim smutku pogrążeni żona dzieci i wnuki zapraszają na pogrzeb, który się odbędzie w **Bolechowie** w poniedziałek dnia **5**. stycznia o godzinie **3**. popołudniu.

Lwów w styczniu 1891.

